

Pan Ciemności

Caine Rachel

Książka V z Wampiry z Morganville



calibre 0.9.43

Pan złych rządów

Zdarzyło się wcześniej...

Claire Danvers chciała studiować na Caltech. A może na MIT. Wybrała kilka

świetnych uczelni, ale, że miała tylko szesnaście lat, jej rodzice wysłali ją na rok, w przypuszczalnie bezpieczne miejsce, do Texas Priarie University- małej uczelni w Morganville w stanie Texas. Jest jeden problem: Morganville nie jest zwyczajne. Jest to ostatnie, bezpieczne miejsce dla wampirów, przez co bardzo nieodpowiednie dla ludzi próbujących tu pracować lub uczyć się. Wampiry rządzą miastem... i wszystkimi mieszkańcami w nim.

Drugim problemem Claire jest to, że posiada wrogów zarówno wśród ludzi jak i wśród wampirów. Obecnie mieszka z Michaeliem Glassem (niedawno stworzonym wampirem), Eve Rosser (dziewczyną- Gotką) i Shanem Collinsem

(którego chwilowo nieobecny ojciec parę się zabijaniem wampirów). Claire jest tą normalną... albo byłaby, gdyby nie to, że została współpracownicą Założycielki miasta- Amelie, i zaprzyjaźniła się z najniebezpieczniejszym, a jednocześnie najbardziej bezbronnym wampirem ze wszystkich – Myrniem- alchemikiem.

Teraz, ojciec Amelie- Bishop, przyjechał do Morganville i zniszczył, i tak już kruchy, pokój. Obrócił wampiry przeciw sobie, tworząc nowe niebezpieczne układy i części w mieście, tak, że ma w już w nim dużo zwolenników.

Morganville zmienia się. Claire i jej przyjaciele podjęli wybór. Zostają z Założycielką... ale to może znaczyć pracę z wrogiem i walkę z przyjaciółmi.

Rozdział 1

najgorszy wampir w mieście (można to było usłyszeć od większości wampirów w Claire wyrwała się z transu, odwróciła i rozejrzała. Amelie- Założycielka i

Morganville), wyglądała krucho i blado, nawet jak na wampira. Zmieniła kostium, który miała na balu maskowym Bishopa. Nie było to złym pomysłem, bo kiedy dziura w klatce piersiowej (po kołku) krwawiła, strój ten strasznie się wybrudził i wyglądał strasznie. Jeśli Claire potrzebowała dowodu na to, że Amelie była twarda, na pewno dostała go dzisiaj wieczorem. Przeżywanie próby morderstwa zdecydowanie dało dobry punkt widzenia.

Wampirzyca założyła blado-szary miękki sweter i legginsy. Claire zwróciła na to uwagę, bo Amelie nie nosiła takich rzeczy. Nigdy. To było poniżej jej godności, albo coś takiego. Myśląc Claire uświadomiła sobie, że nigdy nie widziała jej w

- Pamiętam kiedy płonęło Chicago. – powiedziała Amelie- I Londyn i Rzym. Światszarym kolorze. się nie kończy, Claire. Rano, ci którzy ocalali zaczęli budować odnowa. Taki jest

bieg rzeczy. Ludzka droga.

Claire nie szczególnie chciała się włączać do tej gadki. Wcale nie tak miało być. Jej łóżko aktualnie było zajęte przez Mirandę- zbzikowaną nastolatkę mającą zaburzenia psychiczne. A jeśli chodzi o Shane'a...

Shane był związany z *odejściem*.

może się stać.- Dlaczego?- wyrzuciła Claire- Dlaczego go tam wysyłasz? Przecież wiesz co - Znam więcej rzeczy o Shane Collinsie niż ty.- Amelie przerwała- On nie jest dzieckiem i dużo już przeżył w swoim młodym życiu. Przeżyje i to.

Amelie wysłała Shane'a w ciemności przedświtą wraz z kilkoma wybranymi wojownikami. Byli wśród nich zarówno wampiry jak i ludzie. Mieli objąć Krwiobusostatnie wiarygodne i dostępne miejsce przechowywania krwi w Morganville.

Była to ostatnia rzecz, którą Shane chciałby zrobić. Claire też nie chciała tego dla niego.

- Bishop nie będzie chciał Krwiobusa dla siebie.- powiedziała Claire- On chce go zniszczyć. Morganville jest pełne chodzących, żywych banków krwi. O to się nie martwi. Ale to zraniłoby ciebie, jeśli straciłabyś go. Więc on przyjdzie po niego. Prawda?

Surowa, cienka linia ust Amelie zrobiła się wyraźniejsza. Założycielka nie lubiła domyślać się jako druga. To zdecydowanie nie można było uznać za uśmiech.

- O ile Shane ma książkę. Bishop nie ośmielił się zniszczyć pojazdu z obawy przed zniszczeniem wraz z nim jego wielkiego skarbu.

Czytaj: Shane został przynęta, bo ma tę przeklętą książkę. Claire nienawidziła jej. Przynosiła jej same kłopoty odkąd dowiedziała się o jej istnieniu. Amelie i Oliver, dwa największe wampiry w mieście, robili wszystko żeby ją

jaką teraz musi mieć Shane. Wybiec z domu, podrzucić księgę do jakiegoś dobytek. Zamiast do nich książka trafiła do Claire. Chciałaby mieć taką odwagę płonącego budynku i pozbyć się jej na zawsze. O ile mogła tak powiedzieć, nie zrobiła ona nigdy nic dobrego- wliczając Amelie.

- On zabije Shane'a kiedy zdobędzie ją.- powiedziała Claire.

Amelie wzruszyła ramionami.

- Zakładam, że zabicie Shane'a jest o wiele trudniejsze niż zrobiłby to czas. Mój ojciec pozwoliłby pójść daleko tylko mnie samej. Nie mam wobec ciebie żadnych zobowiązań i do innych w tym mieście, którzy są lojalni wobec mnie. – jej oczy zwęziły się – Nie będę tego rozważała ponownie.

Claire miała nadzieję, że nie wyglądała tak buntowniczo jak się czuła. Skupiła się na robieniu miłego wrażenia i pokiwała głową. Oczy Amelie zwęziły się jeszcze bardziej.

- Bądź przygotowana. Za 10 minut wychodzimy.

Shane nie był jedynym człowiekiem z brudną robotą do wykonania; innym zostały przydzielone rzeczy, które nieszczególnie lubili. Claire poszła z Amelie uratować innego wampira- Myrnina.

Claire polubiła go i podziwiała sporo jegosposobów. Nie była jednak podekscytowana pokonaniem- znów- wampira, wyczekującego na nich w więzieniu, straszego Pana Bishopa.

Eve była w kawiarni, Common Grounds, z tylko- jako- straszonym Oliverem jej

byłym szefem. Michael wraz z Richardem Morrellem, synem burmistrza, stali na straży uniwersytetu. Jak oni mieli ochronić kilka tysięcy studentów? Claire nie miała zielonego pojęcia. Pomyślała, że wampiry naprawdę mogłyby zamknąć miasto, gdyby tylko chciały. Ale z drugiej strony, utrzymanie studentów w miasteczku uniwersyteckim byłoby niemożliwe- dzieci dzwoniące do domu, wskakujące do samochodów, robiące istne piekło. Chyba, że wampiry skontrolowałyby linie telefoniczne, telefony komórkowe, Internet, telewizję i radio. Ludzie uciekający w samochodach albo by poumierali albo rozbili się na obrzeżach miasta. Wampiry nie chciały, żeby ktoś opuścił miasto. Tak naprawdę, to tylko kilka osób wyjechało poza Morganville. Shane był jednym z nich, ale wrócił.

Claire dalej nie miała pomysłu jakiego rodzaju odwagi użył rozpoznając to co na niego tutaj czekało.

- Hej. – powiedziała Eve, współlokatorka Claire. Zatrzymała się, ręce miała pełne czerwonych i czarnych ubrań, więc pewnie już zajęli jej gotycki, cichy pokój. Zmieniła swój zwykły strój na praktycznie bojowy - parę opiętych czarnych dżinsów, ciasną czarną bluzkę z czerwoną czaszką i grubo podzelowywane buty. Założyła nawet nabijany ćwiekami naszyjnik, który prawie mówił wampirom, *Gryź to!*

- Cześć. – powiedziała Claire. – Czy to naprawdę dobry moment na pranie? Eve puściła jej oczko.

- Słodkie. Tak, jacyś ludzie nie chcieli zostać schwytani w tych głupich balowych kostiumach, o ile wiesz co mam na myśli. A co u ciebie? Gotowa, by to ściągnąć?

Claire spojrzała na siebie. Nieźle się zaskoczyła, gdy zrozumiała, że dalej ma na sobie obcisły czerwony kostium Arlekina.

- Och. Tak. – westchnęła- Dostanę coś, no wiesz, w czaszki?

- Co jest złego w czaszkach? I to nie byłoby żadne a propos. – Eve rzuciła rzeczy na podłogę i zaczęła w nich grzebać. Ze sterty ubrań wyciągnęła prostą czarną koszulkę i parę niebieskich dżinsów. – Dżinsy są twoje. Przepraszam, ale segreguję zaatakowane rzeczy. Wszystkich. Mam nadzieję, że bieliznę masz, bo nie przegładnęłam twoich szuflad.

- Boisz się, że mogłoby cię to wszystko zmienić? – spytał Shane nad jej ramieniem- Proszę, powiedz tak.- Wyciągnął ze stosu parę swoich dżinsów.- I proszę trzymaj się z daleko od mojej szafy.

Eve pokazała mu palec.

- Jeśli martwisz się o mnie, znajdującą twoje schowane pornosy, nie musisz tego robić. Masz naprawdę zły gust. – chwyciła koc z kanapy i skinęła głową na kąt pokoju. – Żadnej prywatności dzisiaj, gdziekolwiek w tym domu. Chodź. Ustalimy przebieralnię.

Trzech z nich przepychało się przez ludzi i wampiry stłoczone w domu Glassów. Stał się on nieoficjalnym centrum batalii wojennej z znaczącym mnóstwem ludzi kręcącym się w kółko, gadającym bzdury. Którzy w normalnych okolicznościach nie przekroczyliby progu tego domu.

Weźmy Monicę Morrell. Córka burmistrza ściągnęła już kostium Marii Antoniny i z powrotem stała się blond-włosa, atrakcyjną, ładną, oślizgłą dziewczyną, którą

Claire знаła i nienawidziła.

- O, mój Boże!- Claire zgrzytnęła zębami- Czy ona nosi moją bluzkę?- To była jej najlepsza bluzka. Jedwab. Kupiła ją w zeszłym tygodniu. Nigdy nie będiewstanie ubrać jej ponownie. – Przypomnij mi, żebym ją później spaliła.- Moniczauważyła jej wzrok, dotknęła kołnierza i posłała jej złośliwy uśmiezek. Wykrzywiła się. Dzięki. – Przypomnij mi, żebym spaliła ją dwa razy. I zdeptaćpopiół.

Eve chwyciła Claire za rękę i pchnęła do pustego pokoju, gdzie zatrząskocem trzymany na długość ręki. Miał on dostarczać tymczasowegoschronienia.

Claire zdarła przepocony kostium Arlekina z westchnieniem ulgi. Zadrzała, bochłodne powietrze uderzyło w jej zaróżowioną skórę. Poczowała się niezręcznie, bobyła rozebrana do bielizny, a od tłumy ludzi i tych którzy prawdopodobnie chcieliją zjeść, odgradzał ją tylko trzymany w górze koc.

- Skończyłaś?- Shane zajrzał przez koc. Claire pisnęła i rzuciła w niego ściągniętym kostiumem. Złapał go i poruszył brwiami. Wskoczyła do dzinsów iszybko zapięła koszulkę.

- Gotowe! – oznajmiła.

Eve opuściła koc i posłała słodki uśmiech Shaneowi.

- Twoja kolej, skórzany chłopcu. – powiedziała- Nie martw się. Nie przeszkodzęci przypadkiem. – Twarz Eve była nieruchoma i napięta i po raz pierwszy, Clairezauważyła, że blask w jej oczach nie był komiczny. To był mocno skontrolowanyrodzaj paniki. – Tak. – powiedziała- Wiem. Będziemy musiały się rozdzielić Claire. Nie chciałabym tego robić.

Pod wpływem impulsu, Claire uściskała ją. Eve pachniała proszkiem ijakimiś ciemno kwiatowymi perfumami z lekkim tonem potu.- Hej!- urażony krzyk Shane'a spowodował, że obie zachichotały. Koc opadłwystarczająco, by pokazać jego zapinane majtki. Szybko. – Poważniedziewczyny, to nie jest śmieszne. Facet mógłby zrobić poważne szkody. Wyglądał teraz bardziej jak Shane. Skórzane majtki zrobiły z niego gorącego icudownego modela. W dzinsach i jego starej koszulce z Marlinem Mansonem byłkimś przyziemnym, kimś z kim Claire wyobrażała sobie całowanie i wyobrażałasobie to tak po prostu. Było jak zwykle. Serce biło na przyspieszonych obrotach. Wyśmienite uczucie.

- Wychodź już! – powiedziała Eve. Całe napięcie, które chowała znikło.

- Dalej! Wychodź! – powiedziała Claire. – Jesteśmy tuż za tobą.

Eve opuściła koc i zaczęła przepychać się przez tłum, udając się do swojegochłopaka, nieoficjalnego kierownika ich dziwnego i pokręconego bractwa.

Łatwo był zauważyć Michaela. Był on bowiem wysokim blondynem z twarząanioła. Zauważył Eve przepychającą się w jego stronę. Uśmiechnął się i Clairezauważyła, że był to najbardziej skomplikowany uśmiech jaki tylko widziała.

Pełen ulgi, powitania, miłości i niepokoju.

Eve wpadła prosto na niego wystarczająco mocno, by zakołysać nim. Ich ręcemijały się, każda w inną stronę. Zbiło go trochę to z tropu.

- Więc, no cóż. Jestem, ale...

- Ale nic. Będę z Amelie. Wszystko będzie okay. A ty? Idziesz obsadzić rolę w *WWE Raw*, albo coś. To nie jest nic.

- Od kiedy oglądasz zapasy?

- Zamknij się. To nie jest cel sprawy i dobrze o tym wiesz. Shane ni idź.

Claire wyłożyła wszystko co miała do tego. Nie było to wystarczające. Shane wygładził włosy i pocałował ją. Był to najśłodszy, najdelikatniejszy pocałunek jakikiedykolwiek został dany Claire. Stopił wszystkie napięte mięśnie szyi, ramion. Była to obietnica bez słów.

- Jest coś, co naprawdę powinienem ci powiedzieć. – powiedział. – Byłem miły czekając na odpowiedni czas.

Byli w pomieszczeniu pełnym ludzi. Morganville było jednym wielkim chaosem. Nie mieli, więc szansy na przetrwanie świtu. Claire czuła, że jej serce staje a później rusza w zdwojonym tempie. Cały świat wokół niej zaczął wydawać się cichy. On zamierza zadzwonić po niego.

Shane pochylił się tak blisko, że czuła jego usta muskają jej ucho. Szepnął:

- Mój tata.

To nie było to co spodziewała się usłyszeć. Claire cofnęła się. Zaskoczony Shane położył rękę na jej ustach.

- Nie rób tego. – szepnął- Nic nie mów. Nie możemy o tym mówić Claire. Chciałem tylko, żebyś wiedziała.

Nie mogli o tym mówić, bo ojciec Shane'a w Morganville był poszukiwany. Został wrogiem publicznym numer jeden. Jakakolwiek rozmowa o nim- przynajmniej tu- była podsłuchana przez nieśmiertelne uszy.

Nie, że Claire była fanem ojca Shane'a. Był zimnym, brutalnym człowiekiem, który używał Shane'a jak zabawki. Dużo by zrobiła, żeby ujrzeć go za

kratkami... tylko wiedziała, że Amelie i Oliver nie poprzestali by na więzieniu. Ojciec Shane'a był skazany na śmierć jeśli wróci. Śmierć przez spalenie. Claire nie płakałaby za taką stratą, ale nie chciała przez to stracić Shane'a.

- Będziemy o tym mówić. – powiedziała. Shane parsknął śmiechem.

- Zacznesz na mnie wrzeszczeć? Zaufaj mi. Wiem co zamierzasz powiedzieć. Chciałem tylko, byś wiedziała w przypadku..

Program w którym uczestnicy walczą ze sobą na ringu.

W przypadku gdyby jemu się coś stało. Claire spróbowała skonstruować swoje pytanie tak, że gdy ktoś podsłucha tego nie będzie wiedział o co chodzi.

- Kiedy powinnam go oczekiwać?

- Prawdopodobnie, w ciągu następnych kilku dni. Ale wiesz jak to jest. Nie możnatego przewidzieć. – teraz, uśmiech Shane'a był ciemny i wyrażał ból. Przeciwstawił się raz swojemu ojcu, z powodu Claire, i to oznaczało ucięciem wszelkich kontaktów z jego ostatnim żywym członkiem rodziny na świecie. Claire wątpiła by ojciec chłopaka zapomniałby kiedykolwiek o tym.

- Dlaczego teraz? – szepnęła- Ostatnia rzecz, którą potrzebujemy teraz jest...

- Pomoc?

- On nie jest pomocą. On tworzy zamieszanie!

Shane pokazał na płonące miasto.

- Przyjrzyj się dobrze Claire. Jak gorzej może jeszcze być?

Stracone, pomyślała Claire. Shane w jakimś sensie, dalej widział ojca w „różowych kolorach”. Zdarzyło się to wtedy, gdy jego ojciec, poza miastem, „programował” pamięć chłopaka. Claire pomyślała, że Shane prawdopodobnie uzmysłowił sobie, że ten facet nie był zupełnie zły. Prawdopodobnie myślał, że jego ojciec elegancko przyjdzie do domu i ich uratuje. To się nie zdarzyło. Frank Collins był fanatykiem bombowych samochodów i nie martwił się czy kogoś zrani.

- Pozwolimy na to, tylko... - przygryzła wargę, patrząc na niego- Przygotujmy się przez dzień, okey? Proszę? Bądź ostrożny i zadzwoń do mnie.

Wyciągnął telefon i pokazał go jej w ramach obietnicy. Wtedy przybliżył się i jego ręce zamknęły się wokół niej. Claire czuła słodką, drżącą ulgę.

- Lepiej bądź gotowa. – powiedział- To będzie długi dzień.

Rozdział 2

Claire nie była pewna czy jest gotowa nałożyć maskę gry na twarz, wyszczotkować zęby, albo spakować dużo broni, ale poszła za Shane’em bynajpierw pożegnać się z Michael’em.

Michael stał w środku grupy z zaciętą miną – niektórzy byli wampirami i wielu z nich ona nigdy nie widziała. Nie wyglądali na szczęśliwych grając w obronie i pachnęli czymś - zgniłym, zupełnie wyraźnie, to znaczyło że nie lubili przebywać i pomagać też ludziom. Większość wampirów było starszych od Michaela, nieśmiertelni koledzy z dużą ilością mięśni. Nawet teraz ludzie w większości wyglądali na zdenerwowanych. Jako że on prowadził linie obronna. Popchnął wampira stojącego mu na drodze. Sheane’em wydawał się mały w porównaniu- nie żeby pozwolił zwolnić tępadło Michaela: wampir błysnął kłami, ale tego Sheane nawet nie zaważył. Ale Michael tak.

Wszedł w drogę urażonego wampira, ponieważ zbliżał się on do Sheana od tyłu i stanęli jak posagi na swojej drodze. Jak drapieznik wychodzący na polowanie. Michael nie był pierwszym który opuścił wzrok..

Michael miał dziwną moc teraz w sobie – coś co zawsze tam było, ale bycie wampirem uwolniło to maksymalnie – pomyślała Claire.

Nadal wyglądał ja anioł, ale był momentami upadłym aniołem. Ale uśmiech miał prawdziwy Michaela którego znała i kochała,

Odwrócił się do nich.

Przywitali się męskim uściskiem dłoni. Sheane odszedł na bok i uściskał go, w czerwonych oczach Michaela pojawił się krotki błysk, Sheane tego nie widział.

- Bądź ostrożny człowieku,- powiedział Sheane – Ci kolesie są dzicy, Niepozwól zaciągnąć się im na żadną inną stronę. Bądź silny!

- Ty też – powiedział Michael - uważaj na siebie.

- Jeżdżąc dookoła miasta , w dużym czarnym busie jak obiad, w mieściepełnym głodnych wampirów? Tak spróbuje trzymać się - Sheane przełknął – Poważnie, wiem , to samo tutaj – razem kiwnęli głowami.

Claire i Eve patrzyły na mich przez chwile. Obydwoje wzruszyli ramionami.

- Co? – spytał Michael

- Tylko tyle? To jest twoje pożegnanie – spytała Eve

- A co w tym złego?

Claire spojrzała na Eve porozumiewawczo.

- Chyba potrzebuje męski przewodnik

- Faceci nie są zbyt skomplikowani, żeby był potrzebny przewodnik.

- Na co czekałyście, na kwiecista poezje – parsknął Sheane – Uścisk dłoni i zrobione.

Szeroki uśmiech Michaela nie trwał długo, spojrzał na Sheana, potem na Claire, i na końcu, najdłużej na Eve – Nie pozwól żeby cokolwiek ci się stało – powiedział – Kocham cie stary

- Tak samo – powiedział Sheane, co było wręcz dla niego przesadne.

Mogli mieć czas żeby powiedzieć cos więcej, ale jeden ze stojących wampirów wyglądał na wkurzonego i zniecierpliwionego. Stuknął Michaela w ramię i jego blade wargi poruszyły się blisko ucha Michaela.

- Musimy iść – powiedział. Przytulił Eve tak mocno ze musieli się odrywać – Nie ufaj Oliverowi.

- Tak jakbym tego nie widziała – Michale...

- Kocham Cię – powiedział i pocałował ja szybko i mocno – Niedługo się zobaczymy.

Odszedł w ciemność zabierając ze sobą większość wampirów. Syn burmistrza Ryszard Morrel – nadal w swoim policyjnym mundurze, prowadził za sobą ludzi, w swoim normalnym tempie.

Eve stała tam z otwarta buzia i zdumiałym wyrazem twarzy. Kiedy odzyskała głos powiedziała.

- Czy on to powiedział?

- Tak – powiedziała Claire uśmiechając się – Tak zrobił to, Wow lepiej byłoby żeby teraz przeżył.

Tłum ludzi- mniej teraz niż było kilka minut temu, otaczał go – Oliver prześlizgnął się przez szparę. Drugi najgorszy wampir w mieście, zrzucił swój kostium i ubrał się w prosty skórzany płaszcz w czarnym kolorze. Jego długie siwiejące włosy związał z tyłu głowy, wyglądał jakby był gotowy, by roztrzaskać głowę komukolwiek, wampirovi czy człowiekowi, który stanie mu na drodze. Wychodząc głowę trzymał prosto i wysoko.

Powinnam płakać – pomyślała Claire – Eve płakała w takich chwilach. Ale Clairenie wydawała się móc płakać , gdy to się liczyło, lub teraz. Czowała się jakbyściskało ja i czuła się zimna, pusta od środka. Żadnych łez. A teraz jej sercerozpadało się, ponieważ Sheane był wzywany przez groźnie

wyglądającą grupę wampirów i ludzi stojących już przy drzwiach. Kiwnął do nich głowa i wziął ją z rąk, spojrzał jej głęboko w oczy.

„Powiedz to „ – pomyślała, ale nie powiedział, pocałował ją tylko w rękę i odwrócił się i szybko wyszedł, ciągnąc za sobą jej krwawiące serce za sobą – metaforycznie w każdym razie.

„Kocham cie” szepnęła, Mówiła mu to już wcześniej, ale odkładał słuchawkę zanim zdążyła to usłyszeć, powiedział mu to też w szpitalu ale był

naszprycowany górami środkami przeciwbólowymi i teraz jej też nie słyszał, ponieważ zdążył już wyjść. Ale przynajmniej miała odwagę żeby próbować. Pomachał do niej z drzwi i odjechał.

Nagle poczuła się bardzo samotna na świecie i bardzo młodziutka, Ci którzy zostali w domu Glassów mieli swoją pracę, a ona stała im na drodze. Znalazła krzesło- fotel Michaela, usiadła i podciągnęła kolana do góry żeby jej stopy nie przeszkadzały kręcącym się ludziom i wampirów, wzmacniającym okna i drzwi, rozdającym bronie. Mogła zostać duchem, nikt nie zwracał na nią uwagi.

Nie musiała czekać długo tylko kilka minut, Amelie szła elegancko w dół schodów, miała za sobą grupę przerażających wampirów i kilku ludzi, wliczając w to dwóch mundurowych policjantów. Wszyscy byli uzbrojeni w noże, pałki, i miecze. Niektórzy mieli kołki, włącznie z policjantami, mieli je zamiast gumowych pałek, uwieszone w pasach.

„ Standardowe wyposażenie w Morganville” pomyślała Claire i powstrzymała chichot. *”Może zamiast gazu pieprzowego mają czosnkowy”*.

Amelie podała Claire dwie rzeczy: wąski srebrny nóż, i drewniany kolek.

srebrnego noża by zabić. Żadna stal, chyba że planujesz odciąć tym głowę. Drewniany kolek wbity w serce osłabia nas – powiedziała – musisz użyć Walka w pojedynkę nic nie da, chyba że masz dużo szczęścia, albo światło słoneczne nas dosięgnie, wtedy jesteśmy bezsilni i nawet wtedy wolno

umieramy, jesteśmy starzy. Rozumiesz?

Claire kiwnęła tępo głową. „Mam dopiero szesnaście lat” chciała powiedzieć ”nie jestem na to gotowa” Ale musiała być, nawet teraz?

Gwałtowny i chłodny wyraz twarzy Amelie wydawał się łagodnieć jak za czarodziejskim dotknięciem.

będziesz za niego odpowiadać . On może być – Amelie przerwała, szukając Nie mogę powierzyć Myrnina nikomu innemu. Kiedy go znajdziemy ty odpowiedniego słowa - Trudny – to prawdopodobnie nie było to.

- Nie chce byś walczyła, ale jesteś nam potrzebna.

Claire podniosła kolek i nóż.

- Wtedy dlaczego dałaś mi te?

- Bo może będziesz musiała się bronić, albo jego. Nie chce żebyś zachowywała się jak dziecko, Obron siebie i Myrnina za wszelką cenę. Część tych którzy tu przyjdą walczyć przeciwko nam, możesz znać. Nie pozwól żeby to cie zatrzymało. Jesteśmy dobrzy w tym, żeby przeżyć.

Claire tępo kiwnęła głową. Będzie udawała że to rodzaj Gry video, akcyjno / przygodowej gry

video, jak walka z zombie które Sheane bardzo lubił, ale z każdym wychodzącym przyjacielem traciła część siebie. Teraz to działo się tutaj : rzeczywistości. Ludzi umierali.

Ona może być jednym z nich.

- Zostanę blisko – powiedziała

Zimne palce Amelie dotknęły jej brody, leciutko.

- Zrób to – Amelie skierowała swoją uwagę na innych wokół nich.

- Uważajcie na mojego ojca, ale nie cofajcie przed nim spojrzenia, on tego chce. On będzie miał własne wzmocnienia i zdobędzie ich więcej. Trzymajcie się razem, i uważajcie na siebie nawzajem. Chrońcie mnie i dziecko

- Uhr. , Mogłabyś przestać tak mnie nazywać ? – zapytała Claire

W lodowatych oczach Amelie pojawił się wyraz prawie ludzkiego zdziwienia.

- Dziecko, nie jestem dzieckiem.

Poczuła się jakby coś zatrzymało się na co najmniej sto lat, gdy Amelie wpatrywała się w nią. To prawdopodobnie było co najmniej sto lat odkąd ostatni raz kto ośmielił się poprawić Amelie publicznie. Wargi Amelie zakrzywiły się bardzo nieznacznie.

- Nie – zgodziła się – Nie jesteś dzieckiem. W żadnym wypadku, w twoim wieku byłam młodą panną i zadziałam królestwem. Powinam wiedzieć lepiej.

Claire czuła jak gorąco rośnie na jej twarzy, świetnie czerwieni się ponieważ każdy skupia uwagę na niej. Uśmiech Amelie poszerzył się.

- Przyznaje się do błędu – powiedziała do reszty – chrońcie tę młodą kobietę.

Naprawdę nie czuła się tak, w ogóle ale Claire nie zamierzała odpychać szczęścia które jej dano.

Inne wampiry wyglądały głównie na rozdrażnionych z wyróżnienia, a i ludzie wyglądali na zdenerwowanych.

- Chodź – powiedziała Amelie i odwróciła się przodem do pustej dalej ściany salonu. To mieniło się jak asfalt w lecie i Claire poczuła jak połączenie otworzyło się z trzaskiem.

Amelie przeszła całkowicie, co wyglądało jak ślepa ściana. Po sekundzie albo dwóch z zaskoczenia, wampiry zaczęły iść za nią.

- Człowieku, nie mogę uwierzyć , że to robimy – jeden z policjantów za Claire szeptał do drugiego.

nawet zaskoczona , przez to : jakoś oczekiwała że Pan Bishop wejdzie się tu zLaboratorium

Myrnima nie było bardziej zniszczone niż zwykle. Calire był latarkami i pałkami, ale jak do tej pory, znalazł sobie lepsze zajęcie, Albo, być może – tylko być może – on nie mógł tu wejść. Jeszcze.

Claire z niepokojem zlustrowała wzrokiem pokój, który został oświetlony przez kilka migoczących lamp. Zarówno olejnych i elektrycznych.

Próbowała posprzątać tu kilka razy, ale Myrnin warknął na nią że lubi jak tak tu jest. Wiec zostawiła stosy opartych książek, stosy szkła na ladach i bałagan z papierów. Była też tam żelazna klatka z kacie – rozbita ponieważ Myrnin zdecydował się uciec od tego raz, i oni nigdy nie zabrali się do naprawiania, gdy odzyskał zmysły.

Wampiry szeptały jeden do drugiego, w syczących małych sykach, które nie niosły nawet aluzji znaczenia do uszu Claire. Byli również zdenerwowani. Amelie natomiast wyglądała swobodnie i pewnie siebie jak zwykle. Strzeliła palcami i dwóch z wampirów – duzi, silni wysocy mężczyźni – podeszli bliżej, górując nad nią. Ona spojrzała w gore.

- Będziecie pilnować schodów – powiedziała – ty – wskazała na umundurowanego policjanta – Ciebie też chce, Chroń drzwi. Wątpię że cos przejdzie przez nich, ale Pan Bishop już nas zaskoczył, Nie pozwolę mu zaskoczyć nas jeszcze raz,

To podzieliło siły na pół. Claire przełknęła ślinę i spojrzała na dwa wampiry i

jednego człowieka, którzy pozostali z nią i Amelie – trochę znała te wampiry, byli osobistymi ochroniarzami Amelie i jeden z nich przynajmniej traktował jej rodzaj przyzwoicie.

Zostający człowiek był twardo wyglądającą afro amerykańską kobietą z twarzą poszarpana bliznami, od lewej skroni przez nos i w dół jej prawego policzka. Zobaczyła ze Claire jej się przygląda, i uśmiechnęła się do niej

- hej – Powiedziała, i wysunęła dużą rękę – Moses Hanna, Moses Garaż

- hej – powiedziała Claire i niezgrabnie potrząsnęła ręką.

Kobieta miała mięśnie – nie całkiem jak Sheane bicepsy ale, z pewnością większe niż u większości kobiet.

- Jesteś mechanikiem?

- Jestem wszystkim – powiedziała Hannah – Mechanikiem też, ale byłam marynarzem.

- Och – Claire zamrugła

- Garaż był mojego taty, zanim umarł, ja właśnie wróciłam z paru podróży po Afganistanie – Pomyślałam że miło będzie pożyć spokojnie przez chwile – wzruszyła ramionami – Myślę że kłopoty mam we krwi. Jeśli dojdzie do walki, trzymaj się mnie, dobrze, będę cie ochraniać.

To była taka ulga ze Claire poczuła się słabo i myślała ze się zrostowi.

- dziękuje

- Żaden problem. To ile masz, piętnaście?

- Prawie siedemnaście – Claire pomyślała ze potrzebuje koszulki z takim napisem, który by to krzyczał za nią.

- Hmm, Wiec jesteś w wieku mojego młodszego brata, ma na imię Leo, Musze was ze sobą

poznać.

mówiła, jej oczy były skupione na Amelle, która utorowała sobie drogę wśród Claire zrozumiała że Hannah mówiła bez zwracania uwagi na to co stosów książek, do drzwi na odległej ścianie. Hannah wydawała się niczego nie przegapić.

- Claire - powiedziała Amelie

Claire obeszła stos książek i podeszła do niej.

- Czy zamykałaś te drzwi kiedy ostatnio przechodziłaś wtedy?

- Nie pomyślałam, że będę wtedy wracać.

- Interesujące, Ponieważ ktoś zamknął je na klucz.

Claire zdecydowała nie pytać kogo miała na myśli

- Kto jeszcze... - i wtedy już wiedziała – Jason brat Eve.

Wiedział o przejściach które prowadziły do różnych miejsc w mieście – może nie jak pracowali (i Claire nie była pewna, czy też tego nie zrobiła) ale z pewnością dowiedział się jak je wykorzystywać. Oddzielnie od Claire, Myrnina i Amelie. Tylko Oliver wiedział, i wiedziała gdzie był od czasu swojego spotkania z Panem Bishop.

- Tak – Amelie zgodziła się – Chłopiec staje się problemem.

- Rodzaj niedopowiedzenia, rozważając on, wiesz...

Claire odegrała bez słów napad z użyciem noża, ale nie w kierunku Amelie — to byłoby jak celowanie nabitego pistoletu w Nadczłowieka. Ktoś odniósłby obrażenia, i to nie byłby Nadczłowiek.

- Um – miałam zamiar cie zapytać – cz ty ...?

Amelie patrzyła daleko ponad nią w kierunku drzwi.

- Czy ja co??

- W porządku?

Ponieważ miała kołek w swojej klatce piersiowej nie tak dawno temu, i oprócz tego, wszystkie wampiry w Morganville miały jedną wadę, czy wiedzieli czy nie –byli chorzy – bardzo chorzy – z czym Claire mogła tylko porównać jako Alzheimer, I było to śmiertelne.

Większość miasta nie miała o tym pojęcia, ponieważ Amelie bała się tego co mogłoby się zdarzyć, jeżeli wiedzieliby o tym – wampiry i ludzie.

Amelie miała symptomy, Ale...

To oznaczało to jeśli — gdy? Myrnin stałby się gwałtowny, ona nie będzie miała broni ze strzykawka, do pomocy, ani nie będzie miała nawet strzykawki, żeby załadować w nagłym wypadku, ponieważ była w torbie z lekarstwami. Zgubiła inne zapasy.

Kiwnął głowa i owinał koszulkę dookoła reki. Pocił się na różowo – krew. Claire uświadomiła to sobie ponieważ strużka tego leciała wzdłuż jego bladej twarzy. Zrozumiała to stojąc na prawo od niego, zamrożony w miejscu, a jegooczy błysnęły czerwienią. Amelie zrobiła krok do tyłu

- teraz – powiedziała, i jej dwóch oddanych ochroniarzy wpadło do przodu wyglądało jak całkowita ciemność i zniknęli. Ameli spojrzała powrotem na Hannah i Claire i jej ciemni pupile rozprzestrzeniali się szybko, przykrywając wszystko przesłona szarości, przygotowanie do ciemności.

- Nie oddalać się ode mnie – powiedziała – to będzie niebezpieczne.

Rozdział 3

Amelie złapała Claire za ramię i zanim zdążyła złapać oddech, była już pchana do przejścia. Można było poczuć powiew chłodu i miała uczucie ogromnego ciśnienia, a następnie potykała się w kompletnej ciemności. Jej pozostałe sensory weszły na najwyższe obroty. Powietrze było stęchłe i ciężkie, i jak w jakiejś jaskini było można czuć wilgoć i chłód. Silny zimny chwyt Amelie napewno pozostawi siniaki na ramieniu Claire co w porównaniu z delikatniejszym i cieplejszym chwytem Hannah, mogłoby być mało istotne, pomimo że Claire wiedziała że nie jest.

Słyszała swój i Hannah oddech ale wampiry nie wydawały żadnego dźwięku. Kiedy chciała coś powiedzieć, zimna ręka Amelie zakryła jej usta.

Kiwnęła gwałtownie głową i skoncentrowała się na stawianiu kroków tak jak ona – w każdym razie.

będąc popychana w ciemność miała nadzieję że była to Amelie.

Zapach zmieniał się od czasu do czasu – zapach brudu, zgnilizny i jeszcze czegoś dziwnego, innego jak zapach winogron. Wyobraziła sobie

martwego mężczyznę otoczonego potłuczonymi belkami po winie, i na tym nie poprzestała, zmarły poruszył się, pełzł w jej kierunku, lada chwila dotknąłby jej i krzyknęłaby...

Przełknęła ślinę i starała się uspokoić. To nie pomagało „*Sheane by nie panikował. Sheane by...*” cokolwiek, niedbały się złapać martwemu włóczędze w ciemnościach z grupą wampirów i ona o tym wiedziała.

Wydawało jej się że to trwa wieczność gdy Amelie za zmianę pociągała ją i puszczała, co powodował że czuła się jakby stała na krawędzi urwiska, i była naprawdę, naprawdę wdzięczna Hannah za jej uścisk który mówił jej że jest jeszcze ktoś inny na świecie „*Nie puszczaj mnie*”. I nagle ręka Hannah zniknęła, szybkie ściśnięcie dłoni i zniknęła. Claire leciała w kompletnej ciemności, bezwładnie, sama. Jej oddech brzmiał głośno w jej uszach jak pociąg, ale to byłoniczym w porównaniu z biciem serca. „*Rusz się*” powiedziała do siebie „*Zróbcos*”

- Hannah? - szepnęła

Zimne ręce objęły ją od tyłu, jedna chwyciła jej ramię, a druga zakryła usta, została uniesiona do góry i krzyknęła, wydobyła się cichy brzęczący dźwięk jak rój pszczół, który był tłumiony przez knebel. Leciała w ciemności i nagle zatrzymała się, spadła twarzą w dół na zimną posadzkę, było tam słabe światło. Nie miała pojęcia gdzie jest. Szybko stanęła i rozejrzała się dookoła. Amelie blada jak ściana przeszła przez przejście z dwoma innymi wampirami. Gerard trzymał

Hannah w swoich rekach. Miała rozciętą głowę, kiedy ja puścił upadał na kolana, oddychając ciężko. Jej oczy były puste i nieobecne.

zaatakowało ja z ciemności. To cos krzyknęło i cienki dźwięk odbijał się echem. Cos srebrnego błysnęło w reku Amelie i pchnęła nożem w cos co przez tunel, blada ręka chwyciła za bluzkę Amelie.

- To było konieczne przejść tedy. – powiedziała – Niebezpieczne, ale konieczne.

- Gdzie jesteśmy? – zapytała Claire

Amelie spojrzała na nią i zignorowała ja ponieważ objęła prowadzenie zmierzając w dół tunelu. Przedostanie się tutaj nie dawało jej jakikolwiek praw do zadawania pytań. Oczywiście.

- Hannah? Czy wszystko w porządku?

Hannah machnęła niejasno ręką, co tak naprawdę nie budziło zaufania. Gerard odpowiedział za nią:

- Wszystko dobrze. – Pewnie. Powiedziałby to z palącą się ręką i o sobie też bys tak powiedział.

- Weź ja. – rozkazał Claire i pchnął Hannah do niej gdy ruszył za Amelie.

Inny ochroniarz – *jak on miał na imię?* – poszedł za nim, jakby mieli dużą praktykę w poruszaniu się w tunelach.

Okazało się że Hannah miała wzmocnić tyły i wydawało się że potraktowała to bardzo poważnie, chociaż wyglądało to jakby Amelie z dużym uprzedzeniem zatrzasnęła drzwi. *„Mam nadzieje ze nie będziemy musieli tedy wracać”* –

pomyślała Claire i zadrżała na widok odciętej reki, która w końcu przestała się poruszać *„ Naprawdę mam nadzieje, ze nie będziemy musieli tedy wracać”*

Przy wejściu do tunelu, wydawało się Amelie przystanąła na chwile, a potem zniknęła za rogiem z dwójką ochroniarzy w zwartej formacji za nią. Hannah i

Claire przyspieszyły kroku by nadążyć, i nagle pojawiły się w innym korytarzu, był to kwadrat bez luków z panelami w kolorach ciemnego drewna. Były też tam stare obrazy na ścianach – Claire pomyślała – *bladzi ludzie rozświetleni przez blask świec, ubrani w tony kostiumów, makijaży i peruk.*

Cofnęła się i zatrzymała, gapiąc się na jeden.

- Co? – warknęła Hannah

- To ona, Amelie – to na pewno była ona, tylko zamiast ubrań Księżniczki

Grace które teraz nosiła, na obrazie była ubrana w kunsztowna satynową sukienkę w kolorze niebieskim, odcięta pod piersiami, miała na sobie dużą białą perukę i spoglądała z płótna w niesamowicie spokojnie.

- Później będziemy podziwiać sztukę. Musimy iść.

To była prawda, bez żadnych sprzeciwów, ale Claire rzucała krótkie spojrzenia na obrazy, które mijala. Jeden wyglądał jak Oliver, Jakieś czterysta lat temu, inny wyglądał bardziej nowocześnie, wyglądał prawie jak Myrnnin. „*To jest muzeum wampirów*” zrozumiała „*To ich historia*”

Były tam szklane regały ustawione wzdłuż ściany, wypełnione książkami, dokumentami, biżuterią, ubraniami i instrumentami muzycznymi. Wszystkie piękne i bajeczne rzeczy zgromadzone przez długie, długie życie.

Z przodu trzy wampiry nagle zatrzymały się bez ruchu i Hannah złapała Claire z ramienia aby ściągnąć ją z drogi na przeciwną ścianę.

- Co się stało? – szepnęła Claire

- Przeszukują dokumenty

Claire nie wiedziała co to znaczy, ale kiedy zaryzykowała ruszenie się, tylko troszeczkę, widziała co się działo. Widziała tam dużo innych wampirów – może około stu, część siedziała i najwyraźniej byli ranni. Ludzie też tam byli, większość stała razem, wyglądając na zdenerwowanych, co wydawało się sensowne.

Jeśli byli tam ludzie Bishopa, to ich mała wyprawa ratunkowa była poważnie zagrożona.

Amelie zamieniła kilka słów z wampirem który wydawał się tam rządzić i Gerard i jego partner wyraźnie odprężyli się. Amelie odwróciła się i skinęła głową na

Claire, Ona i Hannah wyszły za regałów by do nich dołączyć. Amelie zrobiła gesty natychmiast kilka wampirów odłączyło się od grupy i dołączyło do niej w odległym koncie.

- Co się dzieje? – spytała Claire, rozglądając się dookoła.

Większość wampirów nadal była ubrana w stroje które mieli ubrane na powitalnym balu Bishop'a, ale kilkoro było w strojach wojskowych – głównie czarnych, ale też część miała kamuflaż

- To jest punkt kontrolny – powiedziała Hannah – Prawdopodobnie

omawiają strategię, ci są pewnie dowódcami. Zauważyłaś że niema tam ludzi? Claire zauważyła, Nie było to miłe uczucie, wątpić, kiedy od Śródka wszystko wrzało.

Niezależnie jakie rozkazy przekazywała Amelie, nie trwało to długo.

Jeden po drugim wampiry kłaniały się i oddalały od spotkania, zbierając zwolenników wliczając w to ludzi tym razem – i odchodziły. Do czasu gdy Amelie wysłała ostatnią grupę, Claire nie zauważyła ale zostało tylko dziesięć osób, i wszyscy stali razem.

Amelie podeszła do nich i skinęła głową.

- Czy mogę przedstawić moją żonę, Patienc? – powiedział z staroświeckim akcentem, które Claire słyszała tylko w teatralnych przedstawieniach. – Nasz synowie Virgil i Clarence. Ich żony, Ida i

Mironie – kolejne wampiry kłaniały się, lub jak w przypadku jednego mężczyzny siedzącego na ziemi z głową nakolanach kobiety, machając – i ich dzieci – najwyraźniej wnuki nie zasługiwały na indywidualne przedstawienie. Było ich czterech, dwóch chłopców i dwiedziewczyny, Wszyscy bladzi jak ich krewni. Wydawali się młodszy od Claire, przynajmniej fizycznie. Domyśliła się że dziewczynka miała prawdopodobnie około dwunastu lat, a starszy chłopiec około piętnastu. Starszy chłopiec idziewczyna spiorunowali ją wzrokiem, jakby ona była osobiście odpowiedzialna za cały ten bałagan w którym byli, ale Claire była zajęta wyobrażaniem sobie jak cała rodzina – aż do wnuków – mogła stać się wampirami.

Theo najwidoczniej zauważył to w jej wyrazie twarzy ponieważ powiedział

- Zostaliśmy uczynieni wiecznymi dawno temu, moja pani, przez – rzucił szybkie spojrzenie na Amelie która kiwnęła potakująco głową – przez jej ojca, Bishop'a. To był żart z jego strony, widzisz twierdził że my wszyscy powinniśmy być razem na wieki – naprawdę miał miłą twarz pomyślała Claire, I jego uśmiech nie był straszny – Żart obrócił się przeciwko niemu. Odmówiliśmy mu zniszczenia. Amelie pokazała nam, że nie musimy zabijać żeby przeżyć. Więc jesteśmy w stanie trwać w naszej wierze jak i żyć. To jest bardzo stara wiara – Theo powiedział – A dzisiaj jest Szabat.

- Oh, jesteście Żydami? – Mrugnęła zaskoczona Claire

Przytaknął i skupił na niej wzrok

- Znaleźliśmy schronienie tutaj w Morganville, Miejsce gdzie możemy mieszkać w spokoju, zarówno z naszą naturą i naszym Bogiem,

- Ale będziesz walczył o to teraz, Theo? O miejsce które dało ci schronienie? – zapytała miękko Amelie

Wyciągnął dłoń, białe palce jego żony chwyciły go za rękę. Była jak delikatna porcelanowa lalka z masą gładkich czarnych włosów spiętych na czubku głowy

- Nie dzisiaj.

- Jestem pewna że Bóg zrozumie jeśli złamiesz szabat w tych okolicznościach.

- Jestem pewien że zrobiłby to. Bóg wybacza, inaczej nie chodzilibyśmy poziemskim padole. Ale aby żyć normalnie i nie potrzebować jego bożego

przebaczenia. Myślę – Potrzaskał znów głową z żalem – Nie możemy walczyć, Amelie. Nie dzisiaj. I wolałbym nie walczyć.

Twarz Theo nagle stwardniała

- Jeśli twój ojciec zagrozi znów mojej rodzinie, wtedy będziemy walczyć. Ale dopóki on nie przyjdzie do nas, dopóki nie pokarze nas mieczem, nie chwycimy za bron przeciwko niemu.

Gerard parsknął, udowadniając co myśli na ten temat, Claire nie była zbyt zaskoczona. Wydawał się praktycznym facetem. Amelie po prostu kiwnęła głową.

- Nie mogę cię zmusić, i nie zrobię tego. Ale bądź ostrzyony, nie mogę dać ci kogoś do pomocy. A jeśli jacyś inni przetrwają, wyślij ich by strzegli elektrowni i miasteczka uniwersyteckiego.

Przeszła wzrokiem ponad Theo, do trzech osób zgromadzonych daleko w kącie pokoju

- Są pod twoją Ochroną?

Theo wzruszył ramionami

- Poprosili, czy mogą do nas dołączyć.

- Tak – powiedziała, i jej twarz znów stała się maska nie dając znać posobie, co sądziła o tym.

- Nigdy nie mówiłam ci masz robić, i nie będę tego robić teraz. Ale przeprowadza tego miasta, jeśli bierzesz ludzi pod swoją Ochronę, jesteś winny im pewne obowiązki. Wiesz o tym?

Znów wzruszył ramionami i rozłożył ręce w geście bezradności.

- Rodzina jest najważniejsza – powiedział - I zawsze ci to mówiłem,

- Dobrze – Hannah odezwała się – jakikolwiek problem którego nie można rozwiązać siedemdziesięcioma strzałami, prawdopodobnie i tak nas zabije.

- Claire – Amelie powiedziała i dała jej mały zapieczętowany flakonik – srebrny proszek, spakowany pod ciśnieniem, .Wybucha przy uderzeniu, musisz być bardzo ostrożna z tym. Jeśli tym rzucisz to musisz się liczyć z dużym obszarem rażenia spowodowanym przez powietrze. To może zranić twoich przyjaciół, tak samo jak ciebie.

Było parę użytecznych zastosowań srebrnego proszku, jak pokrywanie rolek w komputerach. Claire przypuszczała, że to nie jedyne zastosowanie, ale była zaskoczona że wampiry były wystarczająco przewidujące by gromadzić zapasy. Amelie podniosła na nią blade brwi.

- Spodziewałaś się tego – powiedziała Claire.

— Nie szczegółowo, ale nauczyłam się w moim życiu, że takie przygotowania nigdy nie są zmarnowane, w końcu kiedyś , gdzieś, zawsze dochodzi do walki, i pokój zawsze dobiega końca.

- Amen – Theo powiedział szeptem.

Rozdział 4

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

Z muzeum wyszli przez boczne drzwi. Wychodzenie na zewnątrz byłoryzykowne, ale ponieważ inne wyjście prowadziło przez ciemność, nikt niedyskutował z tym wyborem.

- Ostrożnie – powiedziała Amelie, tak cichym głosem ze wydawało się, iż ledwie wydobywa się z ciemności. – Rozstawiłam swoje strażę, ale mój ojciec zrobił to samo, szczególnie tutaj będą patrole.

Ogień jeszcze nie dotarł do Placu Założyciela, które było centrum życia wampirów. Nie wyglądało tak jak Claire zapamiętała, jako ciche i spokojne miejsce. Wszystkie światła były pogaszone, sklepy i restauracje pozamykane i puste. Wyglądało to strasznie. Jedynym miejscem gdzie był jakikolwiek ruch, był marmurowy schody budynku Rady Starszych gdzie odbywał się powitalny bal Bishop'a.

Gerard syknął ostrzegawczo i wszyscy stanęli nieruchomo i cicho w ciemności.

Uchwyt Hannah na ramieniu Claire zacisnął się jak żelazny pas. Było tam trzech wampirów przeszukujących teren. Dotarli do rogu budynku do krawędzi cienia, lecz w momencie, w którym Claire zaczęła się rozluźniać, Amelie, Gerard, i inny wampir nagle rozmazały się rozpraszając się we wszystkich kierunkach. Przejedną straszną sekundę Claire została sama, zanim Hannah nie przewróciła jej na ziemi przyciskając jej głowę do ziemi. Claire wysapała kilka słów do słuchając w ustach piasek i trawę, walcząc by złapać oddech. Hannah przyciskając ją jak bokser wagi ciężkiej, oparła łokcie o plecy Claire, strzeliła z pistoletu.

Claire pomyślała że spróbuje podnieść troszeczkę głowę żeby zobaczyć, dokogo strzelała.

- podczas gdy druga nadal strzelała. W ciemności coś uderzyła i krzyknęła Głowa z dół – warknęła Hannah i przycisnęła jedną ręką Claire do ziemi,

- Wstawaj! Biegnij!

Claire nie była wystarczająco szybka w porównaniu z żołnierzem lub wampirami. Zanim zorientowała się była na pół pchana, na pół ciągnięta w morderczym biegu przez noc. Wszystko było mylące, rozmazane w cieniu, ciemne budynki, blade twarze i pomarańczowy blask płomieni w odległości.

- Co to było – krzyknęła

- Strażę – Hanna dalej strzelała biegnąc za nimi, nie strzelała na oślep, wcale nie: wyglądało na to że robi sekundowe przerwy na wybranie kolejnej ofiary.. Większość strzałów okazywała się celna, co było słychać z krzyków i warknięć.

- Amelie, potrzebujemy schronienia. Teraz!

Amelie spojrzała w tył na nie i kiwnęła głową. Okrążyli inny budynek na Placu Założyciela. Claire nie miała czasu, aby uzyskać coś więcej niż niejasne wrażenie, zanim ich mała grupa zatrzymała się na szczycie schodów, przed zamkniętymi białymi drzwiami bez klamek ze był to jakiś urzędowy budynek z kolumnami od frontu i dużymi kamiennymi lwami na schodach, które wyglądały jakby warczały.

Gerard starał się wyważyć drzwi, ale Amelie powstrzymała go.

- To nic nie da – powiedziała – one się nie otworzą siłą. Pozwól mi.

Inny wampir, który stał odwrócony tyłem na dole schodów powiedział:

- Nie mamy czasu na słodkie słówka, proszę pani. Co chcesz żebyśmy zrobili – miał przeciągający

Teksański akcent, Claire pierwszy raz słyszała taki uwampira. Nigdy wcześniej nie słyszała żeby on się odzywał.

Teksańczyk mrugnął do niej, co sprawiło że była w szoku, do tej pory nie traktowała jej jak człowieka. Teksańczyk kiwnął głową za nimi,

- Pani nie mamy czasu.

W ciemnościach poruszyły się cienie i nagle wyłoniły się u pod dołuschołów. Hannah strzeliła do strażników, było ich, co najmniej dwudziestu. A prowadziła ich Ysandre, piękna wampirzyca, którą Claire nienawidziła bardziej niż jakiegokolwiek innego wampira na świecie. Była stworzona przez Bishop'a – Amelie, wampirza siostra, jeśli można je tak nazwać.

Claire nie odwiedziła Ysandre za Sheana. Cieszyła się że wampirzyca jest tutaj, inie atakowała Shane w krwiobusie - po pierwsze, ponieważ nie była pewna czy Shane mógłby oprzeć się tej złej wiedzy, a po drugie ona chciała zgładzić Ysandre osobiście.

Amelie położyła dłoń na drzwi i zamknęła oczy, a w środku coś skrzypnęło i przesuwało się wewnątrz.

- Do środka – szepnęła Amelie, nadal skoncentrowana. Claire odwróciła się poszła za trzema wampirami. Hannah weszła tyłem, chwyciła za drzwi i zatrzasnęła je.

- Niema zamków – powiedziała

Amelie pchnęła dłoń Hannah, w której trzymała załadowany pistolet.

- nadal patrzyła na drzwi i bardzo chciała moc zamknąć je spojrzeniem. To nie jest konieczne, one tu nie wejdą – była tego pewna, ale Hannah

- Tedy, pójdziemy schodami

To była biblioteka, pełna książek. Nieskoro leżały na podłodze, wyglądały nowe lub prawie nowe, z kolorowymi grzbietami i krótkimi tytułami tak że Claire mogła je przeczytać nawet w przygaszonym świetle. Zwolniła troszeczkę mrugając.

- Czy macie tu swoje wampirze opowieści? – nikt jej nie odpowiedział Amelie skręciła w prawo koło dwóch wysokich regałów z książkami, zmierzała do marmurowych schodów na końcu.

Książki stawały się coraz starsze i miały bardziej żółkły papier. Claire przeczytała Folklor CA. – 1870-1945, Angielski, gdzie indziej był dział Niemiecki, następnie Francuski i niektóre były po chińsku. Nie miała czasu żeby się nad tym zastanowić. Szli po schodach poruszając się po łuku na drugie piętro. Claire bolały nogi, wszystkie mięśnie paliły wzdłuż łydek, oddech stawał się szybki i przerywany, z powodu ciągłego ruchu. Hannah uśmiechnęła się sympatycznie

- Tak – uważaj to za szkolenie wojenne. Nadążasz?

Wtedy Claire zobaczyła Myrnina.

Był w łańcuchach, srebrnych łańcuchach, klękał na podłodze ze spuszczoną głową. Nadal miał ubrane spodnie od kostiumu, Pierota, ale był bez koszulki. Mokra włosy przyległy mu do twarzy i jego marmurowych bladych ramion.

Amelie gwałtownie kiwnęła głową i położyła ręce na ścianie z lewej strony obrazu, nacisnęła coś, co wyglądało jak paznokieć i nagle część ściany przesunęła się płynnie jak na oliwionych

zawiasach.

Ukryte drzwi: wampiry naprawdę je uwielbiały.

Po drugiej stronie było ciemno

- O, do diabła nie – Claire usłyszała jak Hannah szepta pod nosem – Nie, znowu.

Amelie spojrzała na nią z rozbawieniem.

- To jest inna ciemność – powiedziała – z tego punktu widzenia, niebezpieczeństwa też są najróżniejsze, Rzeczy szybko się zmieniają, Będziesz musiała się dostosować.

I weszła w ciemność, wampiry poszły za nią, a Claire i Hannah nadal stały. Claire podała swoją dłoń Hannah, która nadal kręciła głową i nagle ciemność zamknęła się wokół nich jak wilgotna aksamitna zasłona.

Było słychać dźwięk zapalanej zapalniczki i światło zabłysło w rogu. Twarz Amelie w tym świetle miała kolor kości słoniowej, przyłożyła zapaloną zapalniczkę do świecy i poczekała aż zapali się delikatnym światłem, jak światełko malutkiej latarki rozświetlało delikatnie cały pokój. Pudła. To był pewnego rodzaju magazyn, zakurzony i opuszczony.

- Wszystko w porządku – powiedziała – Gerard Możesz.

Otworzył kolejne drzwi za zgrzytem, kiwnął głową i otworzył szczerzej

żeby można było się prześlizgnąć.

Kolejny korytarz, - Claire zaczynała męczyć się kolejnymi korytarzami i wydawało jej się że wszystkie wyglądają tak samo. W każdym razie, gdzie teraz byli? Wyglądało to na Hotel, z wyczyszczonymi do połysku ciężkimi drzwiami oznaczonymi, mosiężnymi tabliczkami, tylko zamiast liczb każde drzwi miało symbol. Taki jak Claire miała na bransoletce. Każdy wampir miał taki symbol, przynajmniej tak myślała. Więc, co to było? Pokoje? Schowki? Usłyszała coś zalednich drzwi, przytłumione dźwięki, drapanie. Nie zatrzymała się, ale była pewna że nie chciała wiedzieć, co to było.

Amelie zatrzymała się na skrzyżowaniu korytarzy, z każdej strony wyglądały tak samo, co dezorientowało Claire, *Może powinniśmy zostawić jakiś szlak za sobą, może okruszki, albo M&M, albo krew* – pomyślała.

- Myrnin jest w tej Sali – powiedziała Amelie – jest to oczywiste, że jest topułapka i jest przygotowana dla mnie. Zostanę z tyłu i zapewne wam drogę ucieczki. Claire – jej blade oczy patrzyły na nią intensywnie – cokolwiek się stanie, musisz bezpiecznie wyprowadzić Myrnina. Rozumiesz? Nie pozwól żeby Bishop go dostał.

Miała na myśli że każdy inny jest zbyt cenny. Co sprawiło że Claire źle się poczuła, i nie mogła pomóc sobie spoglądając na Hannah i nawet na dwa

wampiry. Gerard tylko nieznacznie wzruszył ramionami, tak delikatnie że mogłoby się wydawać że sobie to raczej wyobraziła.

- Jesteśmy żołnierzami – powiedział – Tak?

Hannah uśmiechnęła się i przytaknęła .- Dokładnie

- Doskonale, Będziesz wykonywać rozkazy.

Hannah zasalutowała mu z odrobina ironii. –

przywódco oddziału, Sir” Tak, proszę pana,

Gerard zwrócił uwagę na Claire.

- Ty trzymasz się za nami. Czy rozumiesz?

Przytaknęła. Czowała zimno i ciepło jednocześnie, i trochę czuła się jakby

chora, a drewniany kołek w jej reku nie dodawał jej pewności. Ale nie miała czasu na namysł, ponieważ Gerard odwrócił się i zmierzał w głąb korytarza, jego skrzydłowy ochraniał go, Hannah skinęła na Claire by iść za nimi.

Zimne palce Amelie dotknęły jej ramienia

– Bądź ostrzona.

Claire przytaknęła i poszła ratować wampira szaleńca z rak zła.

Drzwi rozbiły się pod kopnięciem Gerarda. To nie była przesada; z wyjątkiem drewnianych elementów dookoła zawiasów, wszystko inne rozprysło się. Zanim deszcz odłamków uderzy o podłogę, Gerard był wewnątrz, odwrócił się w prawo, gdy jego kolega zwrócił się w lewo. Hannah weszła i zamiotła pokój od jednej strony do drugiej, trzymając w powietrzu pistolet gotowy do strzału, wtedy skinęła ostro do Claire.

Myrnin był taki jakby widziała go na obrazie – klęcząc na środku pokoju, przykuty mocno naciągniętymi srebrnymi łańcuchami. Łańcuchy były podwójnej grubości i przymocowane masywnymi śrubami do kamiennej posadzki. Cały drżał, a w miejscach gdzie dotykały go łańcuchy, były rany. W końcu podniósł głowę, a pod maska potu i ciemnych włosów, Claire zauważyła ciemne oczy i uśmiech, który sprawił skurcz w żołądku.

- Wiedziałem że przyjdziecie – szepnął – głupcy. Gdzie ona jest? Gdzie Amelie?

- Za nami – powiedział Claire

- Fajny sposób na podziękowania – powiedziała Hannah. Była denerwowana, Claire widziała to, pomimo że potrafiła się dobrze kontrolować – Gerard? To mi się nie podoba, poszło za łatwo.

- Wiem – przykucnął i spojrzał na łańcuchy – srebrne, nie mogę ich złamać.

- A co ze śrubami w podłodze – spytała Claire. W odpowiedzi. Gerard chwycił krawędź płyty metalu. Stal zgięła się jak folia aluminium i, z trzaskiem wyrwała się z podłogi. Myrnin zadrżał, gdy część jego ograniczeń spadła luźno i Gerard pokazał partnerowi, by pracował nad kolejnymi dwoma płytami z tyłu, kiedy on skupił się na drugiej z przodu.

- Za łatwo, za łatwo – mruczała Hannah – Jaki sens w tym miał Bishop, skoro tak łatwo go teraz uwolnić.

Łańcuchy zostały poluźnione, Gerard złapał Myrnina za ramiona i postawił go na nogi.

Oczy Myrnina zapłonęły rubinem, odepchnął go i rzucił się na Hannah.

Hannah widziała jak się zbliża i skierowała pistolet w jego stronę, ale zanim zdążyła wystrzelić partner Gerarda wybił jej rękę z linii strzału. I kula chybiła powietrzu, powodując rany w miejscach gdzie dotykały skóry wampirów. Gerard izatrzymując się na kamieniach na drugim końcu pokoju. Srebrny pył się w jego partner wycofali się.

Myrnin złapał Hannah za szyję.

- Nie – krzyknęła Claire, uchylając się pod ręką Gerarda, podniosła kolek. Myrnin odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej, błysnął kłami.

- Myślałem, że jesteś tutaj żeby mnie uratować, Nie zabijaj mnie Claire. –mruknął i powrócił do swojej ofiary. Hannah szarpała się ze swoją bronią. Starając się stanąć w pozycji do strzału. Odebrał ją jej z łatwością.

- Jestem tutaj by cię uratować – powiedziała i zamian zdążyła się zastanowić nad tym, co robi wbiła mu kolek w plecy, z lewej strony tam gdzie powinno być jego serce.

Gerard i jego partner patrzyli na Claire jakby ja widzieli pierwszy raz i Gerard wrzasnął.

- Myślisz ze, kim jesteś...?

- Podnieś go – powiedziała – kolek wyjmemy później, jest stary, przeżyje.

Zabrzmiało to zimno i przerażająco i miała nadzieje że to prawda. Amelie przeżyła, mimo wszystko, wiedziała że Myrnin jest stary a może nawet jeszcze Gerard przemyślał jeszcze raz wszystko, co sadił o słodkiej i delikatnej starszy niż jej się wydawało. dziewczynie. Jednym z jej atutów na pewno było to że wszyscy zawsze ją lekceważyli.

Była spokojna na zewnątrz i trzewna się w środku, ponieważ był to jedyny sposób by utrzymać Myrnina w spokoju bez środków uspokajających, ani nie dać mu dostać się do gardła Hannah, w tej chwili zabiła swojego szefa.

To nie wydawało się dobrym posunięciem w karierze zawodowej.

Amelie pomyślała rozpaczliwe, Gerard przerzucił Myrnina przez ramię i biegł, poruszając się szybko z powrotem korytarzem, gdzie Amelie zapewniała im drogę ucieczki.

Gerard szybko zatrzymał się, tak że Hannah i Claire wpadły w poślizg i uderzyły w niego.

- Co jeśli? – szepnęła, Hannah i spojrzała na wampiry z przodu.

Amelie stała w rogu przed nią, ale dziesięć metrów przed nią stał Bishop.

Stali nieruchomo, zwrócenie do siebie twarzami. Amelie wyglądała krucho i

delikatnie w porównaniu z ojcem w biskupim stroju. Wyglądał staro i był zły, ogień w jego oczach przypominał coś z historii Joanny Dark. Żadne z nich się nie ruszyło, toczyła się jakaś wewnętrzna walka, ale Claire nie wiedziała, co to było, ani co znaczyło. Gerard chwycił Hannah i przytrzymał ją

- Nie – razem z Teksą spojrzeli na nią wściekle, nie wierząc w to, co chciała zrobić – Ludzie.

Amelie zrobiła mały krok w tył, i dreszcz przeszył jej ciało, Claire wiedział – po prostu wiedziała – że to był zły znak, naprawdę zły. Jakiegokolwiek starcie dobiegało końca.

Amelie odwróciła się i krzyknęła

- Idźcie! – w jej oczach była furia i strach

Gerard puścił zarówno dziewczyny jak i Myrnina i razem z Teksańczykiem popędzili nie do wyjścia, lecz w stronę Amelie.

Powaliła go na podłogę jednym szybkim ruchem jak wąż. Spojrzała na Claire i Hannah oraz na bezwładne ciało Myrnina.

- Wyprowadźcie go – krzyknęła – będę pilnować wyjścia

- Chodź – powiedziała Hannah, chwytając Myrnina – Wychodzimy

Myrnin był zimny i ocieężał jak trup. Claire pohamowała nagły przypływ młodości, ponieważ walczyła z jego bezwładną masą. Zaciśnęła żęby i pomagała

Hannah na pół nieść, na pół wlec dźgnięte kołkiem ciało w głąb korytarza. Zanimi było słychać odgłosy trwającej walki – głównie uderzenia ciał o podłogę – Żadnego krzyku, żadnych wrzasków. Wampiry walczyły w ciszy

- Tak – wysapała Hannah – jesteśmy zdane na siebie.

szalonym wampirem z wbitym kołkiem w plecy, w samym środku strefy wojennej To nie były dobre wieści – dwoje ludzi, utkniętych, bóg wie gdzie, z

- Wracajmy do drzwi – powiedziała Claire – Jak przez nie przejdziemy?

Potrafię to zrobić.

Hannah rzuciła na nią spojrzenie – Ty?

Nie było czasu na to żeby się denerwować, ale właśnie pomyślała sobie że jest niedoceniana

- Naprawdę mogę to zrobić, ale musimy się pośpieszyć.

Amelie nie miała przewagi w walce, może był w stanie wytrzymać i pomóc im w ucieczce, ale Claire pomyślała że niema szans wygrać.

Ona i Hannah ciągnęły Myrnina wzdłuż drzwi oznaczonych symbolami.

Hannah policzyła je i zatrzymała się dokładnie przy tych, przez które wyszli, conie było zaskoczeniem były oznaczone znakiem założycielki, takim samym, jaki

Claire miała na bransoletce. Hannah starała się je otworzyć.

- Cholera, zamknięte na klucz

Nie, gdy Claire przekręciła klamkę, otworzyły się za zgrzytem, w rogupokoju stała świeca dając niewiele światła. Claire odetchnęła i rozluźniła na kilkasekund drżące mięśnie z wysiłku. Hannah sprawdziła pokój czy jest bezpiecznym weszli do środka. Wampiry tak nie robiły, może wiedziały coś, czego one nie wiedzą. Poza tym choroba je osłabiała – nawet Myrnina, a budząc go

rannego i szalonego byłoby jeszcze gorzej i niestety, ale nie miały innych wampirów do pomocy żeby go pilnować.

Hannah odwróciła się do niej

– Wiec – powiedział, sprawdzając magazynek w pistolecie, zmarszczyła brwi i wymieniła go na nowy. – Wiec jak to robimy? Wracamy z powrotem do muzeum, tak?

Jak to zrobią? Claire nie była pewna. Podeszła do drzwi, za którymi była tylnociemność i mocno skoncentrowała się na laboratorium Myrnina z całym jegobałaganem. Światło falowało, migotało, zdrząło i pstryknęła palcami żeby lepiej się skoncentrować.

Żadem problem,

- Przypuszczam, że tylko tak można się tu dostać – powiedziała Claire – może to celowe, nie wpuszczają tu ludzi, którzy nie powinni tu być. Ale to ma sens, czemu Amelie wtedy tu przyszła, chciała wyjść stąd jak najszybciej. Nie powinniśmy poczekać?

Hannah spojrzała za drzwi, przez które weszły, cokolwiek tam zobaczyła nie było to nic dobrego. Potrząsnęła głową

– Spieprzamy, natychmiast.

Stękając z wysiłku, Hannah napięła mięśnie i wzięła Myrnina pod ramię.

Claire wzięła go pod drugie.

- Czy on właśnie się poruszył? – zapytała Hannah - Bo jeśli on właśnie się poruszył, to go zastrzelę.

- Nie, nie zrobił tego, wszystko w porządku – powiedziała Claire, praktycznie połykając słowa.

- Gotowa? Raz, dwa....

I trzy, były już w laboratorium Myrnina. Claire wydostała się spod zimnegociała Myrnina, zatrzasnęła drzwi i wpatrywała się w połamany zamek.

– Musze to naprawić – powiedziała.

Ale co z Amelie? Nie. Ona znała wszystkie przejścia w mieście, nie będziemy ją wtedy przechodzić.

- Dziewczyno wydostań nas z tego piekła, to właśnie musisz zrobić – powiedziała Hannah – znajdź kierunek do najbliższego Fartu Knox, lub cokolwiekna tym czymś. Tak poza tym. Cholera, jak ty się tego nauczyłaś?

- Miałam dobrego nauczyciela – Claire nie spojrzała na Myrnina. Nie mogła. Bez względu na zamiar i cel właśnie go zabijała, mimo wszystko. – Tedy.

Były dwie drogi wyjścia z laboratorium Myrnin'a obok zazwyczaj zabezpieczonych drzwi wymiarów: były schody prowadzące na ulicę, co prawdopodobnie było najgorszym pomysłem w tej chwili, a po drugie, jeszcze bardziej ukryty portal wymiarów w małym pokoju z boku. Tego Amelie właśnie użyła żeby ich przenieść.

Ale był problem, Claire nie mogła zrobić żeby zadziałały, - miała wyraźne obrazy w głowie, Dom Gllasów, portal na uniwersytecie, w szpitalu i dużo innych miejsc, które odwiedzali po drodze. Ale nic nie działało.

Po prostu były... martwe, jakby cały system został wyłączony. Miały szczęście zedostały tak daleko.

Amelie, była w pułapce, zrozumiała Claire, w ciemnościach, z Bishope'em i w mniejszości. Claire dwukrotnie sprawdziła drzwi, były zablokowane. Nie, to nie tylko portal był zepsuty, cała sieć została wyłączona.

- Wiece? – spytała Hannah

Claire nie mogła teraz martwić się o Amelie. Miała zadanie do wykonania – zapewnić bezpieczeństwo Myrniowi. I to oznaczało, zabrać go do jedyne go wampira w tym mieście, który mógł mu pomóc. Oliver.

- Musimy iść – powiedziała i czuła jak zaciska szczękę – ty idź przodem. Nie zostawię go tutaj. Nie mogę.

Czuła że Hannah chciała chwycić ją za włosy i wyciągnąć stamtąd, ale w końcu kiwnęła głową i cofnęła się.

- Trzecia opcja – powiedziała – wzywamy kawalerie.

Rozdział 5

Nie całkiem była to Trzecia dywizja Pancerna, ale po kilkunastu rozmowach telefonicznych, udało się im zdobyć transport.

- Skręcam już w ulice, nikogo na horyzoncie jak na razie – głos Eve brzmiał w telefonie Claire. Przekazywała jej dokładnie każdą sekundę jazdy i Claire przyznała że brzmiało to przerażająco. - Tak, widzę do Day'ów, Jesteś w przejściu obok?

- Jesteśmy już w drodze – powiedziała Claire bez tchu. Była cała zlanopotem, wszystko ją bolało z wysiłku, pomagając wyciągnąć Myrnina z laboratorium, w górę po schodach, i w dół wąskiego pozornie niekończącego się ciemnego tunelu. Najbliżsi sąsiedzi, to Katherina Day i jej wnuczka – był to dom Założycielki, identyczna kopia domu, w którym Claire i jej przyjaciele mieszkali – teraz był ciemny i pozamykany, ale Claire zauważyła się poruszając się zasłonę oknie na piętrze.

- To jest dom mojej pra-cioci, pra-cioci Katy, ale każdy mówi do niej babcia. Zawsze odkąd tylko pamiętam.

Calier zauważyła że Hannah mogła być spokrewniona z Day'ami: częściowo jej charakter, ale przede wszystkim jej postawa. To była nieustępliwa, bystra, i konkretna rodzina kobiet.

Duży czarny samochód stał na końcu alei, tylne drzwi otwarto kopnięciem, gdy tylko dwoje – troje? Czy Myrni nadal się liczył? – zbliżało się.

Eve spojrzała na Myrnima i na jego plecy, w których tkwił kolek, rzuciła spojrzenie do Claire, które mówiło „Czy ty sobie jaja robisz?” i sięgnęła po niego, wciągając go na tylne siedzenie twarzą w dół.

- Szybko! – powiedziała i tylne drzwi zatrzasnęły się w momencie, gdy wskakiwała na miejsce kierowcy.

- Cholera lepiej żeby nie zakrwawił wszystkiego. Pomyślałam że powinnaś to wiedzieć Claire.

- Wiem – powiedziała Claire i wspięła się na środek przedniego siedzenia, Hannah wepchnęła się za nią. – Nie przypominaj mi, miałam go pilnować.

Eve wrzuciła bieg, i ruszyła przed siebie jak czołg.

- Wiec, kto go dźgnął – spytała

- Ja

Eve zamrugnęła – Ok, to interesująca interpretacja bezpieczeństwa. Nie jesteście z Amelie? – rzuciła szybkim spojrzeniem na tylne siedzenie w obawie że Amelie w jakiś magiczny sposób pojawi się, siedząc jak barbarzyńska królowa na rozłożonym ciele Myrnina.

- Tak, Byliśmy – powiedziała Hannah

- Czy musze pytać? Nie poczekajcie, do licha, pytam? Co z innymi? Myślałam że poszliście cała Grupa?

- Większość z nich zostawiliśmy – i w tej chwili zastanowiła się, spojrzała na Hannah, która spojrzała na nią w tym samym momencie.

- O, kurcze pozostali, Byli w laboratorium jak wychodziliśmy, ale nie było ich jak wróciliśmy.

- Zniknęli – powiedziała Hannah,- zabrali ich.

- Świetnie wiec wygrywamy – ton Eve był cyniczny, ale w oczach miała strach.

- Rozmawiałam z Michael'em. Wszystko dobrze. Sa na uniwersytecie, jak do tej pory jest tam spokojnie.

- A Shean'e – Claire uświadomiła sobie, ze świdrującym poczuciem winy, ze nie zadzwoniła do niego. Jeśli on by do niej dzwonił, to nie chciała o tym wiedzieć, wiec ściszyła dźwięk dzwonka, bojąc się hałasu, kiedy wyruszyła namisje ratunkową.

Ale teraz wyciągnęła telefon i zobaczyła ze niema żadnych wiadomości, ani nie odebranych połączeń.

- Tak, wszystko z nim dobrze – powiedziała Eve i skręciła bez zwalniania.. Miasto było ciemne, bardzo ciemne, z kilkoma domami gdzie świeciły świece lub latarki. Większość ludzi śmiertelnie przerażonych czekała po ciemku, - Było parę wampirów, które zaatakowały bus, prawdopodobnie szukali pożywienia, ale to nie była nawet prawdziwa walka.. Jak do tej pory jeżdżą bez problemów. Wszystko z nim dobrze Clieie – spojrzała na nią i chwyciła za rękę, – ale ty źle wyglądasz

- Dzięki, zasłużyłam na to.

Eve zabrała rękę i zatoczyła samochodem duże koło. Reflektory oświetliły grupę na chodniku – stali jak posągi, nienaturalnie bladzi.- O cholera, Trzymajcie się, wycofujemy się.

Claire pomyślała ze to całkiem dobry pomysł, ponieważ wampiry schodziły już z chodnika na ulice i podążali za nimi. Było w tym cos w rodzaju maniackalnej radości, gdy ściagały samochód, ale nawet wampiry nie mogły nadążyć za samochodem, gdy prowadziła Eve. Jeden po drugim wycofywali się i chowali w ciemnościach. Ostatni był najszybszy i niemal schwycił się tylnego zderzaka zanim się

potknął i został w tyle w czarnej chmurze spalin.

Nadal żyły.

Claire bolała głowa, oczy ją piekły z powodu braku snu i chciała już tylko zwinąć się w kłębek w ciepłym łóżku, z poduszka dokoła głowy.

Akurat.

Nie zwracała uwagi gdzie jechała Eve, poza tym było tak ciemno i dziwnie nazewnątrz że nie była pewna czy poznałaby cokolwiek. Eva zatrzymała się przykrawężniku, przed rzędem okiem oświetlonych świeczkami i latarkami. Było to Common Grounds, tak po prostu.

Eve wyskoczyła z samochodu, otworzyła tylne drzwi i chwyciła Myrnina podramiona, cały czas mamrocząc „tik, tik tik,„. Claire wysiadła i dołączyła do nie, Hannah złapała jego stopy, gdy zbliżały się do chodnika i w trzy weszły dokawiarni.

Claire natychmiast zauważyła dwa wampiry: Olivera i jakąś kobietę, której nie znała. Oliver wyglądał groźnie, ale to nie było nic nowego

- Połóżcie go – powiedział – nie, nie tam, idioci, tam na kanapie. Ty. Wstawaj – to ostatnie było skierowane do przerażonego człowieka, który siedział na tej kanapie.

Eva i Hannah nadal niosły bezwładne ciało Myrnina, położyły go na brzuchu a twarz położyły na poduszkach. Była w kolorze białego blado-niebieskim i był chłodna.

Oliver przykucnął przy nim i spojrzał na kołek tkwiący w plecach Myrnina. Ścisnął dłoń w pięść i spojrzał na Claire, – Co się stało?

Musiała mu jakoś powiedzieć że to jej kołek.

Cudownie.

- Nie miałam wyjścia. Rzucił się na nas.

Ta cześć może była wyolbrzymiona, bo rzeczywiście to rzucił się na Hannah, ale w końcu rzuciłby się i na nią, i ona o tym wiedziała.

Gdy Oliver wpatrywał się w nią wszystko skręcało się w niej ze strachu, następnie obejrzał się i spojrzał na ciało. Obszar gdzie był wbity kołek był jeszcze bardziej niż pozostała skóra.

- Czy masz lekarstwa, które mu podawałaś? – zapytał Oliver. Claire przytaknęła i poszukała w kieszeni. Miała troszkę w postaci proszku a cześć w płynie, ale nie czuła się pewna czy będzie w stanie podać mu to do ust, walcząc z przeczuciem że drażni los.

Kiedy Myrnin był w takim stanie mogła stracić palce, jeśli znalazłyby się blisko.

Przekazała fiołki Oliverowi, który przekręcał je w dłoni, rozważał, a następnie oddał proszek – płyn wchłania się szybciej.

- Tak – również były nieprzewidywalne efekty uboczne, ale prawdopodobnie to nie był najlepszy moment żeby się nad tym zastanawiać.

- A Amelie? – kontynuował Oliver, nadal obracając fiołkę w palcach.

- Ona – musiałyśmy ją zostawić. Walczyła z Bishop'em. Nie wiem gdzie jest.

Głęboka cisza zapadła w pomieszczeniu, Claire zobaczyła jak pozostałe wampiry

spoglądają na siebie nawzajem, wszyscy poza, Oliverem, który nadal patrzył się na dół na ciało Myrnina.

- Dobrze, Helen. Karl pilnujcie drzwi i okien. Wątpię żeby zastępy Bishop'a próbowały szturmować to miejsce, ale mogą próbować, gdy będę rozkojarzony. Reszta – spojrzał na ludzi i potrząsnął głową – starajcie się nie wchodzić nam w drogę. Przekreślił zakrętkę fiołki i trzymał ją w prawej ręce.

- Przygotować się, by stawić mu czoło. – powiedział do Hannah i Claire. Claire chwyciła ramiona Myrnina a Hannah nogi. Oliver wziął kołek w lewą rękę i szybkim ruchem wyciągnął go. Upadł z brzdękiem na podłogę, kiwnął gwałtownie głową – Teraz – Jak tylko obrócili Myrnina na plecy Oliver rozchylił ręką blade usta Myrnina i wlał płyn, zamknął je i położył rękę na jego głowie.

Ciemne oczy Myrnina otworzyły się, Claire zadrżała, ponieważ wyglądały jak martwe – jak okna w ciemnym pokoju... a następnie mrugnęły. Wziął bardzo głęboki oddech i jego ciało wygięło się w łuk. Oliver trzymał go za głowę. Jego oczy zacisnęły się i zaczął szarpać się w agonii. Upadł spowrotem na poduszki, jego klatka piersiowa wznosiła się i opadała. Skóra nadal wyglądała jak polerowany marmur z żyłkami koloru błękitnego, ale oczy znów ożyły.

Szalone. Głodne.

Lekarstwo zrobiło rzecz, którą uważali za oczywista, jak stwarzanie innych wampirów, uzdrowiło go. Nawet Oliver, który nie wierzył w chorobę... zaczął wątpić.

Teraz wiedział.

- Pomóżcie mi wstać – Oliver w końcu szepnął. Jego głos brzmiał słabo i urywał się. Claire załapał go za ramię i pomogła mu powoli wyprostować się: ruszał się jakby miał tysiąc lat. Jeden z wampirów cicho podstawił krzesło i Clairepomogła mu usiąść.

- Ja... uh... tak – wiedziała, jaka mogłaby być reakcja Olivera, Gdyby zrobiła coś takiego jemu, a rezultat niebyły przyjemny. Nie była pewna, co może zrobić Myrnin, dla pewności stanęła w bezpiecznej odległości.

Myrnin po prostu zamknął oczy na chwilę i kiwnął głową. Wyglądał teraz staro, wyczerpany jak Oliver

- Jestem pewny, że to było w najlepszej wierze – powiedział – może powinniście zostawić kołek tam gdzie był. To byłoby lepsze dla każdego, w ostateczności. Po prostu – odszedłbym. W sumie to nie jest takie bolesne.

- Nie – Claire zrobił krok w przód, potem następny.- Nie Myrninie. Potrzebujemy cię.

Nie otworzył oczu, ale na jego ustach pojawił się niewielki uśmiech.

- Jestem pewien że tak myślisz, ale masz już to, co potrzebujesz.

Znalazłem lekarstwo. Krew Bishop'a. Już czas pozwolić mi odejść, dla mnie jest już za późno.

- Nie wierze w to.

W tym momencie jego wielkie ciemne oczy otworzyły się i spojrzały na Ania z zimną intensywnością.

- Widzę że nie – powiedział – tak czy nie to założenie jest słuszne, ale to zupełnie inna sprawa. Gdzie ona jest?

był w szoku. Żadnej pomocy. Schyliła się do Myrnina. Nie chciałyby inne Pytał o Amelie. Claire zerknęła na Olivera, nadal siedział zgarbiony, najwyraźniej

wampiry ja usłyszały, chociaż wiedziała że i tak usłyszą.

- Ona – nie wiem, rozdzieliliśmy się. Ostatnio jak ja widziałam, walczyła, z

Bishop'em

zwyczaju, jakby ćwiczyły to przez trzy albo cztery stulecia. Musiał podciągnąć się Myrnin usiadł. Nie był to gładki kontrolowany ruch, który wampiry miały w

do góry, powili z wysiłkiem, ten widok zabolął Clire. Położyła mu dłonie na ramionach starając się mu pomóc. Jego skóra nadal była śmiertelnie lodowata, ale nie martwa. Trudno było się zorientować, jaka była różnica – może przez naprężające się pod spodem mięśnie.

- Musimy ja znaleźć – powiedział – Bishop nie powstrzyma się przed dopadnięciem jej, a jeśli nie była gotowa na walkę, nie przeciwko ojcu.

Twarz Myrnina skrzywiła się w pogardzie – Nie zmieniłeś się

- Ani ty głupcze – mruknął Oliver – zamknąć się, boli mnie głowa.

Eve weszła za bar ubrana w czarny służbowy uniform, który sięgał jej zakolana. Claire zmęczona usiadła na stołku.

- Wow – powiedziała, jak za starych dobrych czasów

Eva skrzywiła się, i postawiła moche przed przyjaciółką.

- Nie przypominaj mi – powiedziała, – chociaż muszę przyznać że się zatym trochę stęskniła.

- Co, moja mam? – przerwała jej Clire i natychmiast tego pożałowała, czuła się winna z zupełnie innego powodu. – Nie chciałam

Eve tylko machnęła reka

Z twoja matka jest wszystko dobrze, a propo twojego kolejnego pytania. Bishop Hej, jeśli nie możesz zabłysnąć w taki dzień jak dzisiaj, to kiedy możesz? zgłupiał nie każąc zamknąć sieci komórkowej, więc byliśmy w kontakcie, do tej pory nic specjalnego się nie wydarzyło, może oprócz masowej produkcji kawy. Jednak linie naziemne nie działają, jak i Internet, radio czy telewizja.

Claire spojrzała na zegarek, piąta rano, mniej więcej za dwie godziny będzie świtać – najprawdopodobniej szybciej. Ale i tak to wydawało się wiecznością.

- Co będziemy robić rano – spytała

- Dobre pytanie – Eve spojrzała na ladę, Claire spiła słodką, czekoladową piankę z macha. – Jeśli o czymś myślisz, powiedz nam, bo właśnie w tej chwili nikt niema żadnego pomysłu.

- Jesteś w błędzie, na szczęście – powiedział Oliver. Wydawało się jakby pojawił się z nikąd,

Boże jak Clire tego nienawidziła, usiadł na krześle obok niej. Wydawało się że prawie doszedł do siebie, ale był zmęczony. W oczach miał jakiś cień którego Claire wcześniej nie widziała.

- Jest plan, pomimo usunięcia Amelie z pola bitwy, uderzyło to w nas, ale tojeszcze nie klęska. Będziemy kontynuować tak jak ona tego chciała.

- Tak? Chcesz coś nam powiedzieć? – spytała Eve i spojrzała wściekłym wzrokiem – Tak, nie wydaje mi się że wampiry tak naprawdę są skóre dozwożeń, chyba że mają z tego jakąś korzyść.

– Powiem ci to musisz wiedzieć, kiedy musisz wiedzieć – powiedział Oliver

– przynieś mi jedna z toreb z lodówki.

Eve spojrzała na górę fartucha – Och, przepraszam, gdzie tu jest napisane służąca? Bo ja nią nie jestem.

Claire wstrzymała oddech na sekundę, ponieważ Oliver miał morderczy wyraz twarzy i widziała czerwone światełko jak żar zdeponowanego ognia świecące w głębi jego oczu.

- Kołek Myrnina? – westchnęła – wiem, nie pomyślałam czy mam wybór. Odgryzłby mi rękę gdybym spróbowała dać mu lek, i do czasu gdy zaczął działać, ja i Hannah byłybyśmy psim pokarmem. To wydawało się, najszybszym i najcichszym rozwiązaniem, żeby go z tamta wydostać.

Olicer kontynuował bez czekania na jej odpowiedź – Umysł Myrnina był... bardzo chory – powiedział – nie myślałem że można mu pomóc, nie mógłbym bez tego lekarstwa.

- Czy to znaczy że teraz nam wierzysz? – miała na myśli chorobę wampirów, ale nie mogła tego głośno powiedzieć.

Nawet określona droga, która rozmawiali była niebezpieczna, dużo wampirów o niczym nie wiedziało i jakby dowiedzieli się, nie można by przewidzieć co mogłoby się stać, ucieczka – prawdopodobnie, odejść by poszaleć w ludzkim świecie, zniechęcić się i umrzeć samotnie bardzo powoli. To trwało by latami, może stuleciami ale ostatecznie wszyscy by zginęli, jeden po drugim. Szanse Olivera wydawały się mniejsze niż pozostałych, ale ze względu na wiek choroba postępowała wolniej, i mogło to trwać jeszcze długo, gubiąc siebie powoli.

Ich spojrzenia skrzyżowały się, Claire oparła się pragnieniu zrobienia kroku w tył. Następnie Myrnin uśmiechnął się. Pomyślała, tylko przez chwili że oni zamierzają obnażyć na siebie kły ... a

- Przypuszczam, że powinienem podziękować.

- To było by normalne – zgodził się Oliver

Myrnin odwrócił się do Claire – Dziękuję.

Jakoś zgadła że to nie było to czego oczekiwał Oliver, ona na pewno nie. To było swego rodzaju lekceważenie, cierpienia które dostaje większość ludzi w Morganville, ale potem znowu, pomyślała że Myrnin nie był jak większość, nawet dla Olive'ra.

Oliver nie zareagował, jeśli pojawił się mały czerwony błysk w jego oczach mogło to być odbicie światła,

- Um, za co? – spytała Claire

- Pamiętam co zrobiłaś – zasugerował Myrnin – to był dobry wybór, w tym momencie, nie potrafiłem się kontrolować. Ból...ból był niezwykle trudny do pohamowania.

Rzuciła nerwowe spojrzenie na jego nadgarstek – A jak jest teraz?

- Znośnie – jego ton skończył dalszą dyskusję.

- Musimy dostać się do portalu i zlokalizować Amelie. Najbliższy jest na uniwersytecie. Będziemy potrzebować samochód, kierowcę i jakąś mocną eskortę by nie zaszkodziła. – Myrnin brzmiał swobodnie, ale pewnie, że jego

najdrobniejsze polecenia będą wykonane, i znowu zobaczyła błysk napięcia między nim a Oliver'em

- Może ominęła cię informacja – powiedział Oliver – już nie jesteś królem, ani księciem, albo kimkolwiek byłeś zanim zamknęli cię w twojej brudnej dziurze. Jesteś egzotycznym ulubionym alchemikiem Amelie, i nie będziesz wydawał mi rozkazów. Nie w moim mieście.

- W twoim mieście – Myrnin powtórzył, gapiąc się na niego uważnie. Jego twarz stężała, w wściekłym uśmiechu, ale te oczy – one nie były miłe.

Claire ostrożnie wycofała się z drogi – A to zaskoczenie. Myślałem że jest to miasto Założycielki.

Oliver rozejrzał się dokoła

- Dziwne, wydaje mi się nieobecna, i to robi to że jest teraz to moje miasto, mały człowieku. Więc idź i usiądź, Nie pójdiesz nigdzie, jeśli ona ma kłopoty – w które jeszcze nie wierze – i jeśli ruszymy na ratunek, rozważymy najpierw wszystkie za i przeciw.

- I korzyści z nie działania? – spytał Myrnin. Jego głos był napięty jak mocna sprężyna zegara. – Powiedz mi stary Ironsides, jak masz zamiar wygrać tą kampanię. Mam nadzieję że nie zamierzasz powtarzać ponownie Drogheda.

Claire nie miała pojęcia co to znaczy, ale coś znaczyło dla Olivera, coś gorzkiego i głębokiego, jego twarz wykrzywił się na chwilę.

- Nie walczymy w irlandzkiej kampanii, i jakiegokolwiek błędy które zrobiłem raz, nie zrobię ich ponownie – powiedział Oliver

Myrnin przypomniał sobie o filiżance krwi która stała przed nim i gniewnie odsunął ją – Można by to trochę podgrzać w gorącej wodzie? Jest wstrętne jak jest zimna...

wydawał się rozważać to na poważnie. Claire szybko przecząco potrząsnęła głową. Tak, jasne – westchnęła Eve – chcesz trochę espresso do tego – Myrnin głową, ostatnia rzecz jaka ona – oni potrzebowali to Myrnin na kofeinie.

Eve poszła daleko przygotować napój dla Myrnina, Oliver otrząsnął się z

gniewu, wziął głęboki oddech i powiedział.

- Jest mniej niż dwie godziny do świtu. Nawet jeśli coś stało się Amelie – w co wątpię – jest zbyt ryzykowna, by iść szukać teraz. Jeśli Bishop ma Amelie, znajdzie jej jakieś miejsce, gdzie ją zamknie i będzie trzymał wyrazie czego. Dwie godziny to za mało i nie zaryzykuje wypuszczenia naszych ludzi o świcie. Myrnin rzucił szybkie spojrzenie na Claire – Jest tutaj ktoś, kogo światło nie zniszczy

- Niektórzy z nas są bardzo delikatni – powiedział Oliver – nie wysyłaj człowieka do Bishopa. Nie

wysłałbym armii ludzi, chyba że planujesz znaleźć jego kryjówkę po trupach które zostawi.

Przez przerażającą sekundę, Myrnin rozmyślał na ten temat, ale później powiedział z żalem – Schowałby ciała, ale to przydatna sugestia.

Claire nie mogła stwierdzić czy kpi z Olivera, czy naprawdę tak myśli. Oliver też nie mógł tego stwierdzić, długo patrząc mu w oczy. Oliver odwrócił się do niej

- Powiedz mi wszystko.

Rozdział 6

Ci, którzy byli w Common Grounds wydawali się zadowoleni z pobytu tam, co miało sens, było to swego rodzaju bezpieczne miejsce, przynajmniej, od kiedy Oliver i Amelie zdecydowali, – że będzie to jedno z kluczowych miejsc w mieście, jeśli zamierzali utrzymać kontrolę w Morganville. Ale Claire nie była całkowicie zadowolona ze sposobu jak niektórzy wampiry – przeważnie obce, choć według Eve wszyscy z Morganville – szeptały po katach.

- Skąd możemy wiedzieć za sa po naszej stronie – spytała szeptem do Eve, miała nadzieję że one tego nie usłyszą.

Bez szczęścia.

- Ty nie będziesz – powiedział Oliver, stojąc kilka metrów dalej – teraz tonie twój problem, ale uspokoję cię. Oni są lojalni wobec mnie, i dzięki mi. Dla Amelie. Jeśli któryś z nich podejdzie bliżej możesz być pewna, że tego pożałuje – powiedział to zwykłym tonem głosu, ale tak żeby reszta go usłyszała.

Wampiry przestały szeptać.

- W porządku – powiedział do Claire i Eve. Świt wstawał za oknem jako strzeżenie – Rozumiecie, czego od was chcemy? Eve przytaknęła i beczelnie zasalutowała – Tak jest. Sir. Generale, sir!

- Eve – jego cierpliwość, ta odrobina, która jeszcze miał powoli się kończyć – powtórz instrukcje.

Eve nie lubiła przyjmować poleceń, nawet w lepszych okolicznościach. Claire szybko odpowiedziała.

- Zanosimy krótkofalówki do każdego Domu Założycielki, na uniwersytet idą każdego, kto jest na liście. Mówimy wszystkim, że wszystkie strategie i rozkazy będą przekazywane tą drogą, nie przez telefony czy radia policyjne.

- Upewnijcie się czy dostali kody – powiedział

Każde takie urządzenie miało klawiaturę pomocniczą jak Komórka, ale różnicą była taka że było trzeba wpisać kod dostępu do awaryjnego kanału komunikacji. Całkiem wysoki poziom technologii, ale Oliver nie wydawał się typem, który

śledzi nowinki rynkowe.

- W porządku, wysłałam z wami Hannah, jako eskortę. Wysłałbym jednego z moich ludzi, ale...

- Świt, tak wiem – powiedziała Eve. Przybiła wysoka piątkę z Hannah – Cholera dziewczyno, uwielbiam to spojrzenie, Rambo.

- Rambo był w Zielonych Beretach – powiedziała Hannah – Proszę, jedliśmy takich na śniadanie.

Co nie było mądrą rzeczą, mówić coś takiego w pomieszczeniu pełnym głodnych wampirów. Claire odchrząknęła.

- Powinniśmy...

Myrnin siedział po drugiej stronie, niepokojąco spokojnie. Jego oczy nadal wyglądały normalnie, ale Claire ostrzegła Olivera, bardzo dobitnie, że nie możemy ufać. Niespecjalnie. Oliver parsknął i powiedział – Znałem człowieka przez wieki ludzkich żyć i nigdy mu nie zaufałem.

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

Większość wampirów w kawiarni wycofała się w tylnia część pomieszczenia dla lepszej ochrony. Na zewnątrz za oknami, niewiele się działo. Ogień zgasł lub był gaszony, widzieli jakieś samochody pędzące tu i tam, przeważnie policja albo straż pożarna, ale było też kilka postaci, które zauważyli, byli szybcy i trzymali się cienia.

- pozycji na plecach. Naprawdę nie oczekiwała ze Oliver odpowie, nie za bardzo. Co oni robią? – spytała Claire, zakładając swój plecak w wygodniejszej lubi się dzielić informacjami. Zaskoczył ją.

- Zajmują pozycje – powiedział – to nie jest wojna, która będzie się odbywać w ciągu dnia. Mamy swoje miejsca strategiczne, musimy je zająć.

Claire nic nie powiedziała

- Może nie – powiedział, – ale od teraz, możemy liczyć na to że nasi wrogowie się przegrupują. Więc i my tak powinniśmy zrobić.

Hannah przytaknęła.

- Ja wychodzę pierwsza, potem ty Eve, masz kluczyki w reku, nie wahaj się, biegnij jak diabli do samochodu i zostaw drzwiczki otwarte, wskoczmy z Claire od strony pasażera.

Eve przytaknęła wyraźnie roztrzęsiona. Wyjęła kluczyki z kieszeni i trzymała je w reku układając dopóki nie znalazła właściwego klucza.

- Jeszcze jedno – powiedziała Hannah – masz latarkę?

Eve gmerała w drugiej kieszeni i wyjęła małą latarkę, kiedy ją włączyła dawała zaskakująco dużo światła.

- Dobrze – powiedziała – zanim wsiądziesz do samochodu, zaświeć naprzódnie i tylnie siedzenie. Upewnij się że widzisz wszystko od dywaników po sufit. Będę cię osłaniać.

W trzy podeszły do wyjścia, Hannah położyła lewą rękę na klamce.

- Uważaj – powiedział Oliver z drugiego końca pomieszczenia, co było zaskoczeniem, i za chwile wszystko popsuł – musicie dostarczyć te radia. Powinna wiedzieć że nie było to bezinteresowne. Claire oparła się na pragnieniu walnięcia go. Eve nie kłopotałaby się sprzeciwić jej.

Wtedy Hannah zamasyżuje otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Nie zrobiła tego jak w filmach, żadnego dramatyzmu, po prostu wyszła. Zrobiła powoli pół obrotu, obserwując ulicę z pistoletem w reku.

W końcu skinęła na Eve.

Eve wypadła jak strzała i kierowała się na duży czarny samochód, Claire zobaczyła blask światła, jak sprawdzała wnętrze i następnie siedział już zakierownica, samochód był gotowy do jazdy, Hannah z Claire wpychały się odmiejsca pasażera.

Za nimi, w Common Grounds drzwi zatrzasnęły się i zamknęły na klucz. Spojrzała w tył i Claire zauważyła że zakładają w oknach coś w rodzaju metalowych okiennic. Barykadują się przed światem.

Hannah i Claire dotarły do samochodu bez problemów, mimo to Claire oddychała szybko a serce biło jak szalone.

- Wszystko dobrze? – spytała Eve, Claire przytaknęła nadal dysząc – Tak, wiem terenowy

aerobik. Tylko poczekaj Az będzie to dostępne w salachgimnastycznych. To będzie popularniejsze niż Pilaste.

Claire roześmiała się i poczuła się lepiej.

- Grzeczna dziewczynka. Zamki – powiedziała Eve – również, pasy proszę. Może będziemy musieli parę razy niespodziewanie zahamować. Nie chce żebyktóraś przywitała się z panią szyba.

Jazde przez przed świt Morganville była niesamowita. Było bardzo.... Spokojnie. Rozplanowały swoja trasę, starając się uniknąć niebezpiecznychobszarów, ale prawie natychmiast musiały zboczyć z trasy, ponieważ dwasamochody stały na środku ulicy. Drzwi nadal były otwarte, a światło w środkunadal się paliło. Zwolniła i przejechała powoli z prawej stromy, wjeżdżając kołamina krawężnik – Widzisz cokolwiek? – Spytała zaniepokojona – Jakieś ciała albocokolwiek?

Samochód był pusty, silnik nadal pracował a kluczyki były w stacyjce. Jednaddziwna rzecz dręczyła, Claire, ale nie mogła zrozumieć, co to było...

- To samochód wampirów – powiedziała Hannah, – dlaczego je tutaj takzostawili?

O to było to coś. Przyciemnione okna.

- Musieli iść siusiu? – Zapytała Eve – Wiesz, kiedy musisz to musisz... Hannah nic nie, powiedziała, patrzyła przez okno jeszcze bardziej skupiona niżprzed chwila. I nie zmieniła swojej pozycji. Szyba była opuszczona do połowy,siedziała z przygotowanym do strzału pistoletem, ale jak do tej pory ani razu niestrzeliła.

- Więcej samochodów – cicho powiedziała Claire – widzicie?

To było tylko kilka samochodów, mała grupka, porzuconych po obu stronachulicy. Silniki nadal chodziły, światła były włączone a drzwi były otwarte.

Jechały wolno, obok, i Claire zauważyła ze ich okna sa przyciemnione. Wszystkie samochody było tego samego rodzaju, taki sam jak Michael oficjalnie dostał.

- Co do diabła tu się dzieje? – Spytała, Eve, była spięta i zaniepokojona, Claire wcale się jej nie dziwiła.. Sama czuła się spięta – Zaczyna świtać, niepowinni wychodzić. Nawet nie powinni być na zewnątrz. Powiedział ze obiestrony się przegrupowują, ale to wygląda na masową panikę.

Claie musiała się z tym zgodzić, ale tez nie miała na to wytłumaczenia. Wyciągnęła jedno radio z plecaka, wpisała kod, który dał im Oliver i nacisnęłaguzik *ROZMOWA* – Oliver, zgłoś się?

Po krótkiej chwili, odezwał się – Dalej!

Trzy Domy Założycielki, były kupą spalonego drewna i popiołu. Starz pożarna

Morganville nadal gasiła jeden z nich. Eve przejechała, obok ale się niezatrzymała. Na horyzoncie robiło się coraz jaśniej i jaśniej, a nadal musiałyzatrzymać się w paru miejscach.

- Czy wszystko dobrze tam z tyły – Eve spytała Hannah jak tylko skręciły zaróg, zmierzając w kierunku, który Claire rozpoznała.

- W porządku – powiedziała Hannah – jedziemy do domu Day’ów

- Tak, jest następny na liście.

- Dobrze, chce porozmawiać z kuzynka Lisą.

Eve zatrzymała się przed dużym Domem, Światło było w każdym oknie, cobardzo kontrastowało z ciemnym domem sąsiadów z pozamakanyimiokiennicami. Jak tylko zaparkowała , frontowe drzwi otworzyły się i żółte światłoroziłało się przez nienagannie utrzymany ganek. Fotel babi Day był pusty i kołysała się od lekkich podmuchów wiatru. Osoba, która stała w drzwiach była Lisą Day –wysoka, silna z więcej niż drobnymi podobieństwami do Hannah. Patrzyła, jakwychodzą z samochodu. Okno na górze otworzyło się i pokazały się lufypistoletów.

- One sa w porządku – powiedziała, ale nie wyszła na zewnątrz – Claire. Tak? I Eve? Cześć Hannah.

- Cześć – przytaknęła Hannah – wpuść nas. Nie podoba mi się ta cisza.

Jak tylko znalazły się w środku – w znajomo wyglądającym korytarzu. Lisazatrzasnęła drzwi na klucz, rygle włącznie z żelaznym prętem, który byłzainstalowany po obu stronach futryny. Hannah patrzyła na to oszołomiona

- Wiedziałaś ze to się stanie? – Spytała

- Domyślałam się, ze prędzej czy później to się stanie – powiedziała Lisa –wszystko mieliśmy w piwnicy, jedyne, co musieliśmy zrobić to to założyć. Babcisę to nie zpodobało, ale i tak to zrobiłam,. Ciągłe krzyczy na mnie o te dziury wframudze.

- Tak, cała babcia – zgodził się Hannah – Uchowaj Boże żeby zepsuć cosw domu, kiedy na zewnątrz toczy się wojna.

- A jeśli o tym mówimy – powiedziała Lisa – musicie tu zostać, jeśli chceciebyć bezpieczne.

Eve wymieniła szybkie spojrzenie z Claire – Tak, cóż, nie możemy naprawdę, aledzięki.

-myślmy ze wampiry powybijają się nawzajem i my powinniśmy trzymać sięNa pewno? – Oczy Lisy były bardzo bystre i skupione, – Ponieważrazem, wszyscy ludzie. Nieważne bransoletki i kontrakty.

Eve zamruwała – Poważnie? Po prostu pozwolić im się pozabijać?

- Czemu nie? Co nam do tego, w każdym razie, kto wygra? – Lisauśmiechnęła się krotko i zawzięcie – I tak na tym skorzystamy. Może jużnajwyższy czas żeby to ludzie rządili miastem, a wampiry niech znajda sobieinne miejsce do życia.

Niebezpiecznie, pomyślała Claire, naprawdę niebezpiecznie. Hannahgapiła się na kuzynkę, a następnie skinęła głowa – Dobrze – powiedziała –zarobisz, co zechcesz. Liso, ale bądź ostrożna, dobrze?

- Jesteśmy, cholernie ostrożni – powiedziała Lisa – zobacz.

Poszły do końca korytarza gdzie rozpoczynał się salon, i Eve, i Claire zatrzymały się.

- O, cholera – mruknęła Eve

Ludzie byli uzbrojeni, karabiny, noże, kołki, tępe przedmioty. Wampiry,które zostały przydzielone do pilnowania domu, siedziały przywiązane do krzeseltyloma linami ze przypominało to Claire wisielcza pętla. Przypuszczała ze tomiało sens, jeśli chciałaś zatrzymać wampira, ale...

- Co do diabła robicie – wrzasnęła Eve. Wampiry siedziały związane izakneblowane, były tam te, które był w domu Michael’a, które walczyły po stronie

Amelie na bankiecie.

Niektóre się szarpały, ale większość wydawała się spokojna, niektóre wyglądały na nieprzytomne.

- Nic im nie jest – powiedziała Lisa – Chce żeby zeszły nam z drogi. Nawypadek gdyby rzeczy się źle potoczyły.

-nadzieje że wiesz, w jakim piekle się znalazłaś, To jest piekielnie złe posuniecie Lisa – powiedziała Hannah – mam

- Ja ochraniam swoja własność. Ty powinnaś zrobić to samo.

Hannah powoli kiwnęła głowa – Idziemy – powiedziała.

- A co...

- Nie, - powiedziała Hannah – radio nie, nie tutaj.

Lisa poruszyła się w ich kierunku, trzymając dubeltówkę w rekach.

- Idziecie tak szybko?

Calire zapomniała oddychać, było czuć coś w powietrzu, ciemność. Wampiry,które były nadal przytomne, gapiły się na nie. Oczekując ratunku, może?

- Nie chcesz tego zrobić – powiedział Hannah – Nie jesteśmy twoimi wrogami

- Trzymacie z wampirami, prawda?

Claire przełknęła ślinę – Próbujemy wydostać wszystkich z tego żywych –powiedziała – i ludzi i wampirów.

Lisa nie patrzyła na kuzynkę – Tak się nie stanie – powiedziała – więc lepiej wybierzcie jakąś stronę.

Hannah stanęła dokładnie przed nią twarz w twarz z mrozącym wzrokiem,po sekundzie Lisa odsunęła się

– Już to zrobiliśmy – powiedziała Hannah, kiwnęła na Claire i Eve –

Ruszać się.Na zewnątrz w samochodzie, siedziały w ciszy przez kilka sekund. Twarz

Hannah była ponura i zamknięta, niezachęcająca do rozmowy. W końcu odezwała się Eve

– Powiedz o tym Oliver’owi. Musi się o tym dowiedzieć.

Claire wprowadziła kod i spróbowała

– Oliver, odezwij się, tu Claire. Mamy coś do uaktualnienia. Oliver!

Nie było żadnej odpowiedzi.

- Może on cię ignoruje – powiedziała Eve – wydawał się dość rozgniewany wcześniej.

- Ty spróbuj – Claire oddała jej radio, ale to było bez sensu. Oliver nie odpowiedział. Próbowały zadzwonić do kogokolwiek w Common Grand i usłyszały inny głos, którego Claire nie rozpoznała.

- Hallo?

Eve zamknęła oczy z ulgą – Doskonale, kim jesteś?

- Quentin Barnes
- Tin Tin, Cześć, Jak się masz?
- Chyba, dobrze – Tin Tin czymkolwiek był, brzmiał na zdenerwowanego – Oliver jest teraz trochę zajęty. Stara się zatrzymać kilku ludzi przed wyjściem.
- Zajęty – Eve otworzyła szeroko oczy, – Co masz na myśli?
- Niektóre wampiry po prostu chcą wyjść. Jest zbyt blisko świtu. Musiał kilku zamknąć.

Rzeczy stawały się naprawdę dziwne. Eve przycisnęła słuchawkę i powiedziała

- Sa kłopoty w domu Day'ów. Lisa związała wampiry. Chce tam to wszystko przeczekać. Myślę – myślę ze ona może współpracować z innymi ludźmi, próbować zebrać trzecia stronę. Wszystkich ludzi.

mieszankę morderców wampirów. Okey powiem Oliverowi. Cos jeszcze?Stary – Tin Tin westchnął – jeszcze tego nam trzeba, sprowadzić cała

- Cokolwiek, sama się w to wpakowała – parsknęła Eve, – jeśli nadal ma równe szanse...

-Nie – szepnęła Claire, niespokojnie pocierając złota bransoletkę na swoim nadgarstku – będziemy jej potrzebować. Bardziej niż kiedykolwiek – zgadywała

Monika nie przestawała marszczyć brwi, ale nie wydawała się skłonnadyskutować z Hannah. Nikt nie był. Zauważyła Claire. Dawny żołnierz piechotymorskiej potraktował ja jak powietrze.

- Świetnie – powiedziała w końcu Monika- Cudownie. Jakbym potrzebowała kolejnych problemów. A przy okazji, Claire twój dom jest beznadziejny. Nienawidze go.

Przyszędł czas żeby to Claire uśmiechnęła się złośliwie.

- Prawdopodobnie on ciebie tez nienawidzi, jestem tego pewna zedomyśliłaś się tego – powiedziała – oczywiście ty tu rządzisz. Tak?
- Ugryź mnie, któregoś dnia twojego chłopaka nie będzie w pobliży – Monika rozszerzyła oczy i pstryknęła palcami – Oh. Niema go tutaj, on jest? Niewróci, nigdy. Przypomnij mi żeby wysłała kwiaty na pogrzeb. miałabym ochotę, zobaczyć, walkę w klatce, trzymajmy się planu.Eve chwyciła Clair z tyłu za koszule – Prr, Mini-ja, wyluzuj. Musimy iść. Mimo ze

Szkarłatna mgła zniknęła z oczu Claire, wzięła oddech i przytaknęła. Mięśnie ja bolały, zdawała sobie sprawę ze każdy mięsień miała napięty, twarzą żelazo, i spróbowała się odprężyć, ręce ja rwały, gdy rozluźniała je zzaciśniętych pięści.

- Do zobaczenia – powiedziała Monika i zatrzasnęła drzwi za nimi – Poczekaj, nieudaczniku! A i twoje ciuchy są żałosne!

- Prosisz o cos niemożliwego. To wszystko, co mamy teraz. My trzy w żaden sposób nie

pomożemy wampirovi, który będzie chciał wyjść, będzie z nami walczył.

Claire nie słuchała, pobiegła prosto do wampira, ignorując ich krzyki. Obejrzała się, Hannah była za nią, zbliżała się. Nadal biegła do oficera o'Malley i zablokowała go. Zatrzymał się na sekundę, jego zielone oczy skupiły się na niej. Wtedy ja chwycił i przestawił delikatnie, ale zdecydowanie. Nadal szedł

- Musisz wejść do środka – krzyczała Claire, i znowu stanęła przed nim – Sir, musisz, Teraz. Proszę.

Przesunął ja znowu, ale już nie tak delikatnie. Nie powiedział ani słowa

– O. Boże! – Powiedziała Hannah – za późno

Słońce weszło ognistym wybuchem i pierwsze promienie światła słonecznegouderzyły w zaparkowane samochody, stojącą Eve, domy... i plecy oficera

O'Malley'a.

- Przynieście koc! – Krzyknęła Claire. Widziała dym wydobywający się z niego, jak poranna mgła – zróbcie coś!

ściągnęła ja z jego drogi. Oficer O'Malley nadal szedł. Słońce nadal wstawałoEve biegła, by zabrać coś z samochodu. Hannah chwyciła Claire ijaśniejsze i jaśniejsze, po trzech albo czterech krokach dym przemienił się wogień, po kolejnych krokach upadł. Eve biegła bez tchu, trzymając koc w oburekach

– Pomóżcie mi, go przykryć.

Rzuciły materiał na niego, ale zamiast zdusić płomienie, również się zapalił. Hannah odciągnęła, Claire, gdy ta próbowała klepać płonącego

– Nie rób – powiedziała – już.

Claire odwróciła się do Hannah w szale, szarpiąc się żeby się uwolnić

- Możemy nadal....

- Nie nie możemy – powiedziała Hannah – Niema żadnej cholernej rzeczy , która możemy dla niego zrobić. On umiera, Claire. Starłaś się jak umiałaś najlepiej, ale on umiera. I nie przyjmie naszej pomocy. Spójrz, on nadal próbuje pełznąć. Nie zatrzymuje się.

Miała racje, ale to bolało. Claire objęła ramię Hannah i odwróciła się.

Kiedy w końcu odwróciła się. Oficer O'Malley był stosem popiołu i dymu z palącym się kocem

- Michael – szepnęła Claire. Spojrzała na słońce – Musimy znaleźć Michael'a.

Hannah stała w ciszy przez sekundę, wtedy przytaknęła.

- Idziemy.

Rozdział 7

Brama uniwersytecka była zamknięta i zablokowana oraz strzeżona przez uzbrojonych po zęby facetów w czerni. Eve podjechała samochodem wolno w ich kierunku i uchyliła okno:

Przesyłka dla Michaela Glassa – powiedziała – Lub Richarda Morella.

Strażnik, który zbliżył się do samochodu był olbrzymi. Na jego twarzy malowała się wrogość i jednocześnie śmiertelny strach, do chwili, w której ujrzał Hannę na tylnym siedzeniu. Wtedy twarz rozpromieniła mu się niczym dziecku, które właśnie dostało szczeniaczka i wrzasnął:

Hanna Montana!

Spojrzała na niego przygnębiona:

Nie nazywaj mnie tak, Jessup, albo zrobię Ci krzywdę?

Spróbuj mnie zatrzymać, Smiley. Słyszałem, że wróciłaś. Jak tam wmarynarce?

Lepiej niż w pieprzonych rangersach.

Czy nie tego chciałaś? - uśmiech zniknął z jego twarzy, a na jego miejscupojawiała się powaga – Przykro mi, H, Rozkazy to rozkazy. Kto Cię przysłał i kto jest z Tobą?Przysłał mnie Oliver. Eve Ross pewnie znasz. A to jest Claire Danvers.

Serio? Hm, myślałem, że jest większa. Cześć! I sorki Eve, nie poznałem Cię. Długo się nie widzieliśmy...

Jessup dał znak pozostałym strażnikom uzbrojonym w ciężki sprzęt i po wpisaniu przez niego kodu na panelu zainstalowanym w murze wielka żelazna brama otworzyła się.

Musisz na siebie uważać Hanna. To miasto to nowy Afganistan.

Teren Uniwerku, poza strażnikami patrolującymi ogrodzenie, wyglądał normalnie. Ptaszki śpiewały do wschodzącego słońca i, co najważniejsze, byli tam studenci – prawdziwi gadający, śmiejący, biegnący w różne kierunki kampusu, żywi studenci!!!

Co do diabła?! - powiedziała Eve. - Wiem, że mieli rozkazy, aby utrzymać tych ludzi w nieświadomości, ale, cholera, to jest śmieszne!!! Gdzie jest dziekanat?

Claire wskazała jej drogę. Eve przejechała kawałek i zaparkowała auto na parkingu tuż przed budynkiem administracji, na którym stało dwóch gliniarzy,

mnóstwo czarnych jeepów i innych samochodów.

Gdy szły w kierunku budynku, Claire zauważyła dwóch strażników stojących przed drzwiami. Hannah nie знаła ich, ale przedstawiła im siebie i dziewczyny. Po wylegitymowaniu i przeszukaniu mogły wreszcie wejść do budynku. Ostatni raz, kiedy Claire tu była wszędzie pełno było wkurzonych urzędników i zdenerwowanych studentów biegnących wokół w szaleńczym tempie. Teraz było bardzo cicho. Niektórzy ludzie siedzieli przy stolikach, ale chyba nie byli to studenci, a pracownicy TPU wyglądali na znudzonych i zdenerwowanych. Większość z nich znajdowała się w holu, obwieszonym portretami dziekanów i innych ważnych osobistości w historii Uniwersytetu. Claire rozpoznała w jednym, może w dwóch dziekanach, wampirów – byli bardzo bladzi. A może tylko mieli taką karnację? Trudno powiedzieć...

Na końcu korytarza nie dostrzegły strażników. Weszły do znajdującego się tam pokoju wyłożonego ciemnym drewnem i miękką wykładziną. Za biurkiem siedziała wysoka, chuda kobieta ubrana w szary garnitur i jasnoszarą bluzkę. Siwe włosy ułożone były w precyzyjne fale, a Claire była pewna, że również buty miały szare.

Jestem Pani Nance – sekretarka dziekana Wallace'a. Byłyście umówione?

Chcę zobaczyć Michaela – powiedziała Eve.

Słucham? Chyba nie znam tego Pana.

Eve znieruchomiała, a Claire mogła zobaczyć ogromny strach malujący się w jej oczach. Hannah widząc to samo co Claire powiedziała:

Skończmy z tymi bzdurami Pani Nance. Gdzie jest Michael Glass?!

Oczy Pani Nance zamieniły się w bladoniebieskie szpary, może nie tak blade jak oczy Amelii, ale były w kolorze wypłowiałych niebieskich jeansów.

Pan Glass rozmawia właśnie z panem dziekanem.

Jakby na potwierdzenie tego drzwi otworzyły się i stanął w nich Michael.

Serce Claire mało nie eksplodowało z radości, gdy zobaczyła, że był cały. Gdy tylko drzwi się zamknęły Michael ruszył w kierunku Eve. Minął ją i ruszył przed siebie, na zewnątrz.

Michael!!! - wrzasnęła Claire. Nawet się nie obejrzał. - Musimy go zatrzymać!

Po prostu świetnie! - powiedziała Hannah i wszystkie trzy ruszyły ruszyłyżaniem w pościg.

Na szczęście Michael nie biegł. Eve i Claire przecięły mu drogę i

zablokowały przejście. Jego niebieskie oczy były nienaturalnie rozszerzone i wypełniała je determinacja. Wyglądał jak ktoś zahipnotyzowany i pozbawiony kontroli nad tym co robi. W jakiś sposób wyczuł przed sobą przeszkodę i w końcu zatrzymał się.

Michael – powiedziała Claire – nie możesz wyjść na zewnątrz. Jest ranek.

Zginiesz!

On Cię nie słyszy – powiedziała Hannah.

Próbował je wyminąć, ale Eve położyła mu swoją dłoń na piersi i powiedziała:

Michael, to ja. Przecież mnie znasz, he? Proszę...

Jego oczy prześlizgnęły się po jej twarzy kompletnie ślepe i spróbował zepchnąć ją ze swojej drogi. Hannah spojrzała na Claire.

Idź i sprowadź pomoc. Natychmiast!!! Spróbuję go zatrzymać.

Claire zawahała się, ale Hannah nie miała wątpliwości, że same nie dadzą sobie rady. Odwróciła się i szybko pobiegła do biura sekretarki i gdy tylko spostrzegła żołnierza krzyknęła:

Natychmiast skontaktujcie mnie Richardem Morellem!

Żołnierz chwycił za radio przypięte do ramienia i powiedział:

Administracja do Morella.

Żołnierz podał walkie-talkie Claire. Tu Morell, słucham?

Richard? Tu Claire. Mamy wielki problem. Musimy zatrzymać Michaela!

Wszystkie wampiry zaczęły nagle wyłazić na słońce.

Dlaczego to robią?!

Nie mam pojęcia! Po prostu to robią! Pomóż nam!!!

Daj mi któregoś ze strażników.

Claire oddała walkie-talkie.

Musisz iść z tą dziewczyną i pomóc jej. Żadnych pytań!

Żołnierz rozłączył się i spojrzał na Claire: Tak jest, Sir.

Ruszaj!

Claire zaczęła biec korytarzem w kierunku przyjaciół. Im bardziej się zbliżała tym więcej mijała odłamków szkła. Nagle Hannah wylądowała obok niej, krwawiła. Michael zbliżał się do niej. Eve próbowała schwycić go za ramię i odciągnąć, ale nie mogła.

Nie możemy pozwolić Ci wyjść na zewnątrz! - krzyknęła Claire i próbowała go złapać, ale przypominało to próbę zatrzymania pędzącego pociągu.

Zapomniała, jak silni byli nieumarli.

Odsuń się! - krzyknął żołnierz i wyciągnął broń z kabury przy boku.

Nie, proszę!

Pracownicy w budynku zaczęli wrzeszczeć i chować się za swoimi biurkami, rozlewając przy tym wszędzie kawę. Żołnierz wymierzył w stronę Michaela i strzelił trzy razy. Claire tymczasem zamiast huku wystrzału usłyszała, że coś przecięło powietrze i trzy strzałki zagłębiły się w klatce Michaela tworząc pierścień wokół serca. Chwilę później nagle przewrócił się na kolana i upadł na twarz.

-Wszystko w porządku – powiedział strzelający i uklęknął przy Michaelu, odwrócił go i wyjął strzałki – Prawdopodobnie będzie nieprzytomny jakąś godzinę i nic poza tym. Zaprowadzimy was do gabinetu dziekana.

Hannah podniosła się i otarła krew z ust. Kaszląc i powłócząc nogami ruszyła za Claire i Eve pomagającym żołnierzom przenieść uspiętego Michaela. Pani

Nance podbiegła do drzwi gabinetu i otworzyła je przed nimi. Claire była zdziwiona, gdy okazało się, że dziekan Wallace to kobieta – elegancka, wysoka iszczupła, i o wiele młodsza niż Claire przypuszczała. Miała brązowe włosy, co było przeciwieństwem siwych włosów Pani Nance. Wyglądała przy tym mniej formalnie i była ... żywa.

Co się stało? - zapytała. Miała brytyjski akcent, zdecydowanie nie jak dziewczyna z Teksasu.

Cokolwiek to jest, przytrafia się każdemu wampirowi – powiedziała

Hannah, gdy reszta układała Michaela na skórzanej kanapie. - Oni po prostu wychodzą na słońce, tak jakby nie zdawali sobie sprawy, że to ich zabija. Ktoś musiał ich przeprogramować.

Pani dziekan zastanowiła się przez chwilę po czym nacisnęła guzik na swoim biurku:

Pani Nance? Proszę natychmiast nadać komunikat, że wszystkie wampiry znajdujące się w kampusie mają być natychmiast zatrzymane i uspokojone.

Bez wyjątków. To priorytetowa sprawa!

Mówiąc to przyglądała się grupie towarzyszącej Michaelowi:

Wydawał się świadomy tego co robi i pomyślałam, że po prostu musi gdzieś iść. Nie wyglądało to dziwnie, przynajmniej na początku.

Ile wampirów jest na terenie Uniwersytetu? – spytała Hannah. Nie ma. Oczywiście nikt ze studentów. Poza Michaeliem może pięciu. Byli tu kilku wykładowców, ale większość wyklada wieczorami i w tej chwili ich tuwczasniej, ale schronili się przed wschodem słońca poza campusem.

Dziekan Wallace wyglądała na spokojną, pomimo rozgrywających się wydarzeń.

Ty jesteś Claire Denvers?

Ta, proszę Pani – powiedziała i nerwowo uściśniła wyciągniętą do niej dłoń.

Rozmawiałam z Założycielką o twoich postępach i muszę przyznać, że wykonałaś kawał dobrej roboty.

To było głupie przejmować się czymś taki mało istotnym w takiej chwili, ale

Claire poczuła dumę i zarumieniła się:

Uważam, że to nie jest ważne w tej chwili.

Ależ oczywiście, że jest! To wspaniała rzecz, uwierz mi.

Eve usiadła blisko kanapy trzymając Michaela za rękę. Wyglądała

strasznie. Tymczasem Hannah oparła się o ścianę i skinęła ręką

opuszczającemu gabinet żołnierzowi.

Więc – powiedziała – proszę mi wyjaśnić jakim cudem pośród studentów nie wybucha jeszcze panika?

Musieliśmy powiedzieć studentom i ich rodzicom, że uczelnia współpracuje z rządem nad pewnym projektem, i oczywiście noszona przez wszystkich broń jest nieszkodliwa. Gorzej jest z utrzymaniem studentów w kampusie, ale póki co, radzimy sobie. Nie możemy tego jednak długo ciągnąć, ponieważ jest tylko kwestią czasu, zanim ktoś zorientuje się coś jest nie tak.

Oczywiście kontrolujemy Internet i rozmowy telefoniczne.

Pani dziekan potrząsnęła jej ręką i dodała:

Ale to jest oczywiście mój problem nie wasz. Wy macie ważniejsze zadanie do wykonania. Nie uratujemy wszystkich wampirów w mieście.

Jest wystarczająco dużo roboty dla każdego – zgodziła się z nią Hannah –

My musimy powstrzymać źródło tego zamieszania i spróbować utrzymać ich jaknajdalej od tego.

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

Richard Morrell – powiedziała Pani Nance, przepuściła go w drzwiach i zamknęła cichutko za nim.

Brat Monic wyglądał jakby przebiegł właśnie pół maratonu –

wyczerpany, błąd z czerwonymi oczami, najprawdopodobniej funkcjonując jedynie dzięki stałym dopływom kofeiny i adrenaliny. „Zresztą jak każdy z nich” -

pomyślała Claire. Richard zatrzymał się przy drzwiach przyglądając się ciału

Michaela:

Stawiał się? - jego głos był zdarty od ciągłego wydawania rozkazów.

Na razie śpi, zobaczymy – powiedziała Hannah i dodała – Claire, radio!

Kompletnie zapomniała, że wciąż ma na plecach torbę z krótkofalówkami od Olivera. Szybko wyciągnęła ostatnie radio i podała Richardowi tłumacząc jak go używać.

Sądę, że możemy to nazwać strategią spotkania – stwierdził Richard i opadł bez sił na krzesło stojące niedaleko kanapy. Hannah i Claire również usiadły i spojrzały na Eve, która wciąż trzymała Michael'a za rękę. Dziekan Wallace usiadła za swoim biurkiem, splatając dłonie i obserwując ich w ciszy.

To jest kod, tak? - właśnie go wpisywał, więc Claire skinęła głową.

Jeden sygnał wskazujący, że połączył się z siecią:

Richard Morrell, Uniwersytet, jest tam ktoś?

Po kilku sekundach odezwał się głos:

Dawaj Richard! Jesteś ostatni. Czekamy na informacje.

Pojawiło się kilka trzasków i inny głos odezwał się przez radio. To był Oliver. Połączyliśmy się ze wszystkimi przekazując ważny komunikat: wszystkie wampiry jakie zostaną znalezione, należy unieruchomić przywiązując do krzesła, używając wszystkich dostępnych środków uspokajających. Póki nie dowiemy się co się dzieje należy przedsięwziąć wszelkie środki ostrożności. Wygląda na to, że część z nas jest odpornych na wezwanie, a reszta jakoś się temu przeciwstawia. Ale to może się zmienić w każdej chwili. Należy pozostać pod czyjąś opieką. Od tej chwili będziemy się kontaktować co godzinę, a każdy zda relację co się u niego dzieje.

Uniwersytet melduj!

Richard rozpoczął raport:

Michael Glass i inne wampiry w naszej grupie zostały unieruchomione.

Mamy tu zebranych studentów i postaramy się utrzymać ich do jutra w kampusie. Jeśli, pomimo kontroli Internetu i telefonów nic jeszcze nie wyciekło.

Postępujemy zgodnie z planem – odpowiedział Oliver – Zdajemy raport zamiast co dziesięć minut. Linie telefoniczne są odcięte. Jedyńm środkiem komunikowania się ma być radio. Czego jeszcze potrzebujecie?

Sznura i krzesła? Niczego. Na razie radzimy sobie. Nie sądę, żeby ktoś próbował się do nas włamać za dnia. Zwłaszcza przy liczebności naszej straży. Richard zawahał się przez chwilę –

Oliver, słyszałem to i owo. Myślę, że część ludzi tworzy własny front. To może trochę skomplikować wszystko.

Oliver zamilkł na chwilę. Potem powiedział:

Tak, rozumiem. Damy sobie radę z tą sytuacją – po czym zaczął rozmowę z następną grupą na liście.

Byli nią zebrani w domów Glassów. Monica raportowała, że u nich bez zmian. Kolejne zgrupowania zgłaszały to samo. Wszędzie część wampirów poddała się tajemniczemu wezwaniu, inne były na nie odporne. Gdy już wszyscy zdali relację Richard ponownie nacisnął guzik:

Oliver, tu Richard. Co się stanie jeśli zmienisz się w zombie?

Jestem odporny.

A jeśli nie? Kto ma przejąć dowodzenie?

Oliver najwidoczniej nie chciał o tym myśleć, bo gdy w końcu odpowiedział,

Claire usłyszała w jego głosie gniew:

Ty – powiedział – Nie obchodzi mnie, jak to zorganizujecie. Jeśli znikniemy, obroną Morganville zajmą się ludzie. Następny meldunek za godzinę od teraz.

Oliver wyłączył walkie-talkie.

Nieźle – powiedziała dziekan Wallace – Właśnie mianował Cię swoim zastępcą. Rewelacja i gratulacje!

Taaa, awans prosto z piekieł – Richard wstał – znajdziemy jakieś miejscdła Michaela.

Mamy magazyn w podziemiach – wzmocnione drzwi, brak okien.

To na razie wystarczy. Chcę go tam jak najszybciej zamknąć.

Claire spojrzała na Eve, a następnie na twarz Michaela i pomyślała o tym, że zostanie sam w celi. Bo co innego mogli zrobić? Zamknięty jak

Myrnin... Westchnęła i pomogła zanieść Michael'a do jego nowego więzienia.

Życie toczyło się dalej, szybko –przynajmniej według ludzkich standardów.

Ludzie zaczęli wychodzić z domów, sprzątać ulice. Policja znów dbała o porządek. Ale niektóre rzeczy się zmieniły. Na skrzyżowaniach ulic zbierały się grupy i dyskutowały.

Claire nie podobało się to co widziała. Płynęły godziny.

Grupy robiły się coraz większe, jedna z nich liczyła już nawet sto osób, przebywała w parku i przewodził jej mężczyzna, którego Claire nie знаła.

Sal Manetti – powiedziała Hannah – Zawsze sprawiał problemy. Myślę, że początkowo należał do grupy Kapitana Oczywistego, ale on chciał mniej gadać, a więcej zabijać.

To nie wróżyło dobrze.

Eve wróciła do Common Grounds właśnie wtedy, gdy sytuacja zaczynała się pogarszać.

Hannah właśnie odwoziła Claire do domu, gdy z radia rozległo się ostrzeżenie.

Wpisała kod, gdy nagle olbrzymia eksplozja wstrząsnęła miastem. Wydawało jej się, że słyszy coś na temat Olivera, ale nie była pewna. Nikt nie odpowiadał na jej pytania. Wyglądało to tak jakby ktoś nacisnął włączył walkie-talkie przez przypadek w środku walki i wszyscy byli zbyt zajęci, by odpowiedzieć. Claire spojrzała na Hannahę:

Jedziemy do Common Grounds!

Rozumiem!

Pierwsze co zobaczyły to roztrzaskane szkło. Żaluzje były odsłonięte, a dwa przednie okna wybite, ale nie do środka – odłamki szkła wały się przed drzwiami budynku. I panował przeraźliwy spokój...

Eve? - krzyknęła Claire i pobięgała zanim Hannah zdążyła ją ostrzec.

Uderzyła z całej siły w drzwi, ale nie były otwarte i trochę się potłukła.

Zamknięte.

Na co czekasz? - i Hannah uderzyła i chwyciła się za ramię podczas gdy Claire próbowała dostać się do środka przez rozbite okno – Pokaleczysz się.

Potrzymaj.

Użyła rewolweru do paintball'a by usunąć pozostałe odłamki szkła. Claire posłuchała – Hannah nie wstrzymywałaby jej niepotrzebnie, zapewne wiedziała lepiej.

O kurde!!! – krzyknęła Hannah.

Kiedy Claire weszła za nią do środka zobaczyła, że wszystkie stoły i krzesła były poprzesuwane i przewracane. Zmywarka była rozbita. A wszędzie na podłodze leżeli ludzie, pomiędzy szczątkami kawiarni. Hannah po kolei sprawdzała w jakim są stanie. Claire widziała pięciu. Dwoje było przygniecionych gruzem, a pozostali trzej byli ranni. W budynku nie było żadnych wampirów i nie było też Eve. Claire sprawdziła na zapleczu. Wszędzie były ślady walki, ale

zadnych ciał. Wzięła głęboki oddech i otworzyła olbrzymią chłodziarkę. Była pełna torebek z krwią, ale nie było w niej nikogo.

Cokolwiek? - Hannah zapytała zza zasłony.

Nikogo tu nie ma – odpowiedziała Claire – Zostawili krew.

Hm, dziwne. Myślisz, że potrzebowali tego bardziej niż czegokolwiek. Alepo co atakować i nie zabrać tego co najlepsze?

Hannah wróciła się i ponownie przyjrzała skutkom walki:

Szyba jest wybita z zewnątrz, drzwi nie uszkodzone. Myślę, że to nie był atak z zewnątrz, Claire.

Strach wypełnił wnętrze Claire, gdy zamykała chłodziarkę.

Myślisz, że wampiry walczyły.

Tak podejrzewam.

Oliver także?

Oliver, Myrnin, wszyscy z nich.

Ale gdzie jest Eve? - spytała Claire.

Hannah potrząsnęła nią:

Nic nie wiemy. To wszystko są spekulacje. - i wróciła do badania miejsca walki – Jeśli byli na zewnątrz podczas walki, większość z nich mogła przetrwać kontakt ze słońcem, ale mogą być ranni. Inni mogli sobie nie poradzić.

Myślisz, że to Pan Bishop? - wyszeptała Claire.

Mam nadzieję.

Dlaczego? - Claire zamrugała.

Bo jeśli nie, to może być coś o wiele gorszego.

Rozdział 8

Trzy godziny później wiedziały niewiele więcej.

Claire i Hannah uznały, że najlepszym miejscem na naradę będzie Dom Glassów. Właśnie przyjechał Richard Morrell z kilkoma innymi osobami i układał zakupy w kuchni. Claire próbowała wykombinować co zrobić z tymi wszystkimi ludźmi, gdy usłyszała pukanie do drzwi. To była Babcia Day, niezwykle dumna staruszka, ajednocześnie wyglądająca tak krucho, gdy wspierała się na swej lasce. Claire spojrzała w jej wyblakłe już, ale doświadczone oczy.

Nie chcę być ze swoją wnuczką – powiedziała Babcia Day – Nie chcę brać udziału w tym co ona robi.

Claire pomogła jej wejść do środka. Podczas gdy zamykała drzwi zapytała:

Jak się Pani tu dostała?

Przyszłam – odpowiedziała Babcia – Jeszcze wiem jak wykorzystać swoje stare nogi. Nikt mnie nie powstrzyma.

„Nikt by się nawet nie ośmielił” - pomyślała Claire.

Młody Panie Richardzie, jest Pan tu?

Tak proszę Pani? - Richard wychylił się z kuchni. Wyglądał o wiele młodziej niż do tej pory. Jedynie obecność Babci Day mogła wywołać taki efekt. -Co Pani tu robi?

Mojej wnuczce całkiem odbiło – powiedziała Babcia – Ja nie chcę mieć dodo czynienia z czymś takim. Szybko, pomóż mi chłopcze. Zrobię coś na lunch.

Weszła do kuchni i choć miała tylko dwie pary rąk w bardzo szybkim czasie talerze zapełniły się mnóstwem kanapek, olbrzymi dzban wypełniony był po brzegi mrożoną herbatą i wszyscy siedzieli wokół kuchennego stołu. Oczywiście oprócz Babci, która poszła odpoczywać do innego pokoju. Claire zawahała zanim zajęła miejsce obok Richarda. Detektywi Hess i Lowe także byli obecni niezmiernie wdzięczni za coś do picia. Claire była wykończona, ale oni wyglądali

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

znacznie gorzej. Wysoki, chudy Joe Hess miał złamane i zabandażowane lewe ramię, a razem ze swym partnerem mieli liczne rany świadczące o stoczonych walce.

Więc – powiedział Hess – jakieś wieści, gdzie mogą przebywać wampiry?

Nie tak prędko – odpowiedział Richard – po tym jak zaczęliśmy monitorować teren widzieliśmy ich tylko przez moment, a później straciliśmy z oczu.

Słońce ich nie zraniło? - zapytała Claire.

Tak sędzę. To znaczy zaczęli się kopcić i to zapewne uczyniło ich słabszymi. Starsi może jakoś dali sobie radę. Może nie mogli przebywać na słońcu zbyt długo, ale mieli kapelusze, płaszcze i koce. Widziałem jednego owiniętego w dziecięcą kołderkę. Młodsze wampiry faktycznie miały przechłapano, niektóre z nich nie wytrzymały nawet w cieniu.

Claire pomyślała o Michaelu i żołądek podszedł jej do gardła. Richard słuchał tylko i potrząsał głową.

Michael ma się dobrze – powiedział – Może nie jest tak silny jak pozostałe, ale na szczęście zdołaliśmy go powstrzymać. Jego i kilka innych wampirów.

Ale póki co musi pozostać w zamknięciu. To jedyny sposób.

Jeszcze jakieś wieści? - szepnęła Claire.

Niestety, żadnych wiadomości o Eve – odpowiedział Richard – Próbowałem umieścić GPS w Twoim telefonie, ale oni także kontrolują połączenia, więc jest to zbyt niebezpieczne. Pytałem ludzi na ulicach i prosiłem by mieli oko na wszystko, ale nie posuwamy się za bardzo do przodu, Claire.

Wiem, ale... – nie mogła znaleźć odpowiednich słów. W jakiś sposób przeczuwała jednak, nie, ona wiedziała, że z Eve dzieje się bardzo, bardzo niedobrego.

Więc – powiedział Joe Hess i podszedł do mapy Morganville wiszącej na ścianie – Tylko tyle mamy?

Mapa pokryta była różnymi kolorami: niebieski oznaczał miejsca, w których mogła być przetrzymywana Amelie, tereny, gdzie przebywali zwolennicy Bishopa zaznaczono na czerwono, a czarnym – spalone budynki, m. in. szpital i bank krwi.

Wystarczy – powiedział Richard – Nie wiemy czy wampiry opuściły tereny zajęte przez Bishopa, ale wiemy gdzie mogą być ludzie Amelii, w tych zaznaczonych na niebiesko obszarach. Więc musimy wziąć pod uwagę, że tam właśnie mogą przebywać.

Gdzie widziano ich po raz ostatni? - Richard zajrzał do notatek i naniósł na

mapę żółte punkty.

Claire natychmiast zlokalizowała te miejsca:

- Tam są portale – powiedziała – Myrnin w jakiś sposób musiał je uruchomić i pewnie z nich korzystają.

Hess i Lowe nie byli przekonani, ale Richard pokiwał głową:

Tak to ma jakiś sens. Ale gdzie oni idą?

Pomyślała o całym tym zamieszaniu:

Mogą być wszędzie. Niestety nie znam wszystkich miejsc, do których prowadzą portale, wiedzą o nich tylko Amelia i Myrnin.

Poczuła się koszmarnie z myślą, że wampiry gdzieś tam są narażone na działanie promieni słonecznych. Nie chciała by ginęły taką śmiercią, nawet Oliver. No, może Oliver...kiedyś, ale nie teraz. Trzech mężczyzn patrzyło na nią przez kilka sekund, lecz szybko wrócili do studiowania mapy próbując obmyślić jakąś strategię działania, znaleźć punkt oparcia. Claire nie była w stanie im pomóc. Dokończyła kanapkę i poszła do małego pokoju, w którym odpoczywała Babcia Day. Zastała tam rozmawiającą z nią Hannę.

Witaj, mała dziewczynko – powiedziała Babcia – Usiądź.

Claire opadła na krzesło. Rozglądając się po pokoju wciąż myślała o zaginionych wampirach, części z nich na pewno nikt nie powstrzymał.

Rozpaczliwie potrzebowała jakiejś pomocy, rady. „Shane. Shane powinien tu być” - pomyślała. Richard powiedział, że Blood Mobile przetrwał, co znaczyło, że Shane wkrótce od nich dołączy. Tak bardzo go teraz potrzebowała. Babcia Day spojrzała na nią z sympatią i spytała z uśmiechem:

Zaniepokojona? Tak, wiem, masz powody.

Ja – Claire była zdziwiona. Większość z nich udawała, że wszystko jest w porządku.

Tak kochanie. Wampiry panują w Morganville od bardzo dawna i niezawsze były miłe dla ludzi. Często ich krzywdzili, zabijali bez powodu. Wzniosły wokół siebie mur niechęci, nienawiści – Babcia spojrzała w kierunku biblioteczki

– Weź tą czerwoną książkę zaczynającą się na literę „n”.

To była encyklopedia. Claire podała jej książkę. Staruszka zaczęła przewracać strony, aż trafiła na te właściwą. Był tam obrazek podpisany:

Zamieszki w Nowym Jorku, 1863. Przedstawiał chaos – śmierć, płonące budynki i wiele innych gorszych rzeczy.

Ludzie zapominają – powiedziała Babcia – Zapominają co się dzieje, gdy do głosu dochodzi gniew. Ci ludzie w Nowym Jorku byli wściekli, ponieważ mężczyźni mieli być wysłani na wojnę [Civil War, wojna domowa-secesyjna w Stanach w l.1861-1865, a wydarzenie o którym wspomina Babcia Day zostało utrwalone w filmie „Gangi Nowego Jorku”, nie pokazali tam jedynie jak rozszalały tłum spalił sierociniec z czarnoskórymi dziećmi]. Obwiniano o to czarnych ludzi. A oni nie mogli się bronić. Spalono nawet sierociniec i zabijano każde czarne dziecko, które złapano - potrząsnęła głową zasmucona – Podobne wydarzenia miały miejsce w Tulsie w 1921, a także podczas Rewolucji Francuskiej. Wszędzie ginęli ludzie, wszędzie panował chaos. Może to była ich wina, może nie. Ale na pewno winny był gniew, który każe Ci obwiniać innych ludzi i sprawia, że pragniesz zemsty, kary dla nich. Cały czas tak się dzieje.

Claire przeszedł dreszcz – Co masz na myśli?

Pomyśl o Francji dziecinko. Wampiry rządziły tu bardzo długo, podobnie jak arystokracja we Francji. A teraz wyobraź sobie gniew tych wszystkich ludzi prześladowanych przez lata. Teraz to oni rządzą. Myślisz, że to się źle dla nas skończy?

Claire pomyślała o ojcu Shane'a i o jego fanatyzmie. On był jednym z takich przywódców. Jednym z ludzi, którzy namawiali innych do walki.

Hannah przez cały czas trzymała w dłoniach broń, nie miała z niego wielepożytku teraz, kiedy wampiry zaginęły.

Oni tu nie przyjdą Babciu.

Nie martwię się o Ciebie czy o mnie – odpowiedziała – Ale martwią mnie

Morrelowie. Ci ludzie przyjdą po nich. Prędzej czy później. Ci ludzie sąchodzącym wspomnieniem o rządach wampirów.

Claire pomyślała o Richardzie i Monice,p podziękowała Babci i wróciła do kuchni, w której policjanci także o czymś dyskutowali.

Babcia Day uważa, że będziesz mieć kolejny problem – powiedziała – ale nie z wampirami, tylko z ludźmi, tymi z parku, może też z Lisą Day. Ona uważa, Richard, że powinienes zadbać o swoją rodzinę.

Richard kiwnął głową:

Już załatwione – powiedział – Moja mama i tata są w ratuszu. A Monica jest

bezpieczna tutaj – przerwał i zamyślił się – Masz rację. Powiniennem upewnić

się, że nie robi żadnego głupstwa, zanim sytuacja się zmieni.

Zmartwienie było wypisane na jego twarzy, a spojrzenie mówiło, że nie jest do końca przekonany czy to się uda. Lowe i Hess prawdopodobnie myśleli o tym samym. Claire natomiast stwierdziła, że cokolwiek spotka Monicę Morrell będzie to zasłużone. Nagle ktoś załomotał w drzwi. Usłyszała głos Hannhy, na szczęście nie był to alarm – po prostu z kimś się witała. Odwróciła się w stronę kuchennych drzwi i ... wpadła prosto w ramiona Shane'a:

Jesteś tu – powiedział i ścisnął ją tak mocno, że zabrakło jej tchu – Nie ułatwiasz mi tego Claire. Przeżywam katusze cały dzień. Najpierw słyszę, że jesteś w środku miasta, a robisz za przynętę razem z Eve.

Jesteś cały? – spojrzała mu prosto w twarz.

Ani jednego zadrapania = powiedział i uśmiechnął się – Jak na ironię, bo zazwyczaj walki gorzej się dla mnie kończą. prawda? Najgorsza rzecz jaką musiałem zrobić to zatrzymać samochód i pozwolić wampirom wysiąść, zanim gorozwalały. Ale byłabyś ze mnie dumna. Zostawiłem ich w cieniu – jego uśmiech znikł.

Wyglądasz na zmęczonego.

Tak myślisz? - prawie wrzasnął – Przepraszam. Musieliśmy wrócić do domu i odpocząć ile się da – rozejrzał się wkoło – Gdzie jest Eve?

Nikt nie miał odwagi mu powiedzieć. Claire otworzyła usta, ale za chwilę znów je zamknęła próbując znaleźć odpowiednie słowa.

Hej – powiedział – Co się stało, gdzie ona jest?

Była w Common Grounds – wykrztusiła wreszcie Claire – Ona... - jej oczęta wciąż tam były, ale oczy rozszerzały się coraz bardziej – Ona zniknęła – powiedziała wreszcie Claire - Ona gdzieś tam jest. Tylko tyle wiem.

Gdy opowiadała mu co się wydarzyło jego oczy były pełne łez.

Ok – powiedział Shane – Michaela jest bezpieczny, Ty jesteś bezpieczna.

Czas teraz poszukać Eve.

Richard Morrell drgnął – To raczej nie jest dobry pomysł.

Shane spojrzał na niego. Wyraz jego twarzy, mógłby przestraszyć nawet wampira i powiedział:

A co, zatrzymasz mnie Dick?

Richard patrzył na niego przez chwilę, po czym odwrócił się do mapy:

Jeśli chcesz iść to idź, my mamy kilka rzeczy do zrobienia. Jest wielu ludzi, którzy potrzebują pomocy. Eve to tylko jedna dziewczyna.

Tak? Ale to nasz dziewczyna! – powiedział Shane i złapał Claire za rękę –

Chodź.

Hannah oparła się o ścianę – Masz coś przeciwko, żebym wzięła spluwę.

Nie, jeśli ją naładujesz.

Na zewnątrz wszystko wyglądało normalnie – panował spokój, ale w powietrzu coś wisiało. Ludzie wciąż byli na zewnątrz, rozmawiali w grupach na ulicy. Sklepy były pozamykane, przynajmniej większość z nich, ale Claire zdążyła zauważyć, że bar i sklep z bronią były otwarte. Nie dobrze. Brama uniwersytetu była również otwarta.

O, kurde - mruknął Shane kiedy jechali kierując się w stronę centrum i mijając coraz więcej ludzi – Nie podoba mi się to. Sal Manetti tu jest. Był jednym z przyjaciół ojca.

Policji również nie bardzo się to podoba – powiedziała Hannah i wskazała na policyjne wozy blokujące przejście w dół ulicy. Gdy Claire to zauważyła spostrzegła również wozy tworzące linię, gotowe na wszystko.

Niedobrze, jeśli ktokolwiek przedrze się przez ta blokadę znajdziemy się w centrum zamieszek.

Claire pomyślała o ojcu Shane'a i wiedziała, że on również się nad tym zastanawia. Potrząsnął głową:

Musimy zastanowić się, gdzie może być Claire. Jakies pomysły?

Może zostawiła jakies wskazówki – powiedziała Claire – Wróćmy do Common Grounds. Tam powinniśmy zacząć.

Common Grounds, mimo iż zniszczone, wciąż mogło naprowadzić ich na trop zaginionej. Drzwi były zamknięte. Pojechali wzdłuż linii, ale poza śmieciami niczego tam nie było i...

Co to diabła jest? - zapytał Shane i zatrzymał samochód. Wyskoczył z niego i podniósł coś ziemi. Był to mały biały cukierek w kształcie czaszki. Claire mrugnęła i spojrzała na ścieżkę:

Myślisz, że ta miętówka to ślad?

Zobaczmy. Musimy iść ich tropem.

Hannah nie była przekonana do tego pomysłu, ale Shane nie dał się przekonać. Zaparkowali samochód w alejce za Common Grounds i ruszyli śladem miętowych czaszek.

Tutaj – krzyknęła Hannah z końca uliczki – Wygląda na to, że upuściła je w odpowiednim momencie. Sprytnie. To było na tej drodze.

Pobiegli szybciej. Biała dróżka była łatwa do wykrycia. Claire zauważyła, że poruszali się w cieniu, co miało sens, jeśli Eve była z Myrningiem lub innymi wampirami. Dlaczego nie miałyby być? Może nie miała wyboru.

Podążali słodkim tropem wzdłuż kilku budynków. Zaprowadziło ich to w miejsce, w którym Claire nigdy wcześniej nie była - opuszczone budynki, które nie oparły się działaniu upływającego czasu i słońca. Wyglądało na to, że kompletnie nikt tu

Gdzie teraz? - zapytała Claire rozglądając się wkoło. Niczego nie widziała, gdy nagle mignęło jej coś błyszczącego, jakby odbłask jakiegoś metalu tuż za śmieciami. Podeszła bliżej i zobaczyła czarną skórzaną obrożę z kolcami.

Taką samą jaką wcześniej nosiła Eve. Pokazała ją Shane'owi, który zawrócił i zaczął zaglądać do pustych budynków.

No dalej Eve - powiedział - Daj coś. Cokolwiek.

Nagle zastygł w bezruchu:

Słyszaliście to?

Hannah podniosła głowę. Stała na końcu alejki z bronią w ręku:

Co?

Niczego nie słyszaliście?

Claire usłyszała. Dzwonił czyjś telefon. Jego dzwonek tworzyły ultradźwięki - Claire słyszała, że starzy ludzie ich nie słyszą dlatego dzieciaki w szkole używały takiego dzwonka do sms-ów - był ledwo słyszalny, ale jednak.

Myślałam, że sieć telefoniczna jest wyłączona - powiedziała i wyciągnęła własną komórkę. Wciąż nie miała połączenia. Ale może wróg stracił kontrolę na wieżę telefoniczną. To było możliwe.

Znaleźli telefon zanim przestał dzwonić - należał do Eve, czerwony ze srebrną czaszką. Leżał na zacienionym strychu w kącie za drzwiami.

Kto dzwonił? - zapytała Claire.

Shane wziął telefon i wszedł w menu:

Richard - odpowiedział - Myślę, że on mimo wszystko próbuje ją namierzyć.

Zadzwoił telefon Claire, tylko raz - sms. Przeczytała. Wiadomość była od Eve i wysłana została trzy godziny temu: „Lia jest @ 911 Germans”. Claire pokazała wiadomość Shane'owi.

Co to jest?

911. Wiadomość awaryjna. German's - spojrzał na Hannahę, która odeszła od ściany i przysunęła się do nich.

German's Tire Plant (niemiecka fabryka opon) – powiedziała – Cholera, nie podoba mi się to, ona jest wielkości boiska do piłki nożnej, co najmniej.

Musimy powiedzieć Richardowi – stwierdziła Claire. Zadzwoiła, ale linia była zajęta. Nie będę czekać – powiedział Shane – Do samochodu!

Rozdział 9

Fabryka opon znajdowała się blisko starego szpitala, na wspomnienie, którego Claire przechodziły dreszcze, zbyt dobrze pamiętała opuszczony budynek, w którym omal z Shane nie zginęli, i teraz znów miała takie wrażenie.

Gdy Shane skręcił w ulicę, doznała lekkiego szoku widząc że gmach nadal stoi.

- Czy nie mieli zrównać tego miejsca z ziemią – miejsce było przeznaczone do rozbiórki i na Boga, jeśli jakiegokolwiek miejsce tego potrzebowało to było to.

- Słyszałem że to wstrzymali – powiedział Shane, wcale nie wydawał się z tego powodu szczęśliwszy niż Claire – Jakiś zabytek historyczny. Ktokolwiek to zgłosił, mogę się założyć że nie był tam w środku i nie walczył o Życie.

Claire gapiła się w okno. Z jej strony było widać monstrualny budynek szpitala.. Roztrzaskane kamienie i przekrzywione kolumny sprawiały wrażenie dramatyczne jak jedna z ulubionych gier Shana w zabijanie zombie. – Nie ukrywaj się tam – szepnęła – proszę, nie ukrywaj się tam.

Ponieważ, jeśli Eve i Myrnin schronili się tam, nie była pewna, czy będzie wystarczająco odważna by pójść ich tam szukać.

- Jest fabryka – powiedziała Hannah i kiwnęła głową na drugą stronę ulicy. Claire nie zwróciła na nią uwagi, kiedy ostatnio tu była – zaabsorbowana w całości na tym żeby przeżyć, – ale był tam, cztero piętrowy budynek w wyblakłym brązowym kolorze, który był modny w latach sześćdziesiątych. Nawet szyby – te, które nie były powybijane – też były pomalowane. Budynek był prosty, duży i bryłowy, nie było w nim nic specjalnego oprócz rozmiarów – zajmował teren trzech domów, większość okien był zabetonowana.

Palce zaczęły jej drętwieć od ściskania telefonu komórkowego. Wzięła głęboki oddech i otworzyła go, jeszcze raz spróbowała zadzwonić do Richarda Morrell'a. Nic. Znowu nie było sygnału. Sieć włączała się wyłączała jak jo-jo. Sygnał krótkofalówek był słaby, ale i tak próbowała. Otrzymała jakąś odpowiedź, ale była zniekształcona przez zakłócenie. Podała swoją pozycję, w nadziei że ktoś będzie w stanie to zrozumieć pomimo zakłóceń.

Monika pierwszy raz wyraźnie poczuła że coś się dzieje. Oparła dłoń o szybę – Proszę pomóż mi – powiedziała. Ale nawet, gdy Claire chwyciła za klamkę by otworzyć drzwi, cofnęła się, obróciła i uciekła utykając.

Claire szybko prześlizgnęła się na siedzenie kierowcy. Shane zostawił kluczyki w stacyjce. Przekręciła je i wrzuciła bieg, dała za dużo gazu i o mało nie zahaczyła o krawężnik zanim udało jej się wyprostować kółka. Szybko dotarła do Moniki. Minęła ją i zatrzymała się z piskiem opon, wyciągnęła do niej rękę przez otwarte drzwi od strony pasażera – Wsiadaj – krzyknęła.

Monika wskoczyła i zatrząsnęła za sobą drzwi. Claire natychmiast wcisnęła gaz i

nagle coś uderzyło w tył samochodu – coś jak cegła, a po kilku sekundach upadały mniejsze kamienie. Claire gwałtownie skręciła kierownica, wyprostowała koła i postarała się ruszyć płynnie. Serce jej łomotało a trzymając kierownicę czuła ze pocą jej się dłonie.

- Wszystko w porządku?

warknęła i starała się przyglądać włosy trzęsącymi dłońmi – Niewiarygodne, Monika dyszała i spojrzała z oburzeniem na Calire. – Nie, oczywiście że nie:

jakie głupie pytanie. Domyślam się nie powinnam się spodziewać niczego innego od kogoś takiego jak ty. Chociaż ...

Claire zatrzymała gwałtownie samochód i wytrzeszczyła ocz. Monika zamknęła się

- Wiec teraz będzie tak – powiedziała Claire – dla odmiany będziesz zachowywać się jak człowiek, albo zostawię cie tu sama.

Monika spojrzała za nią – Oni nadchodzą!

- Tak, nadchodzą. Wiec rozumiemy się?

- W porządku, w porządku, tak. Świetnie, cokolwiek – Monika patrzyła wyraźnie przerażona na zbliżający się tłum. Więcej kamieni zaczęło spadać, a jeden uderzył w tylną szybę tak mocno że, Claire podskoczyła

- Zabierz mnie stad. Proszę!

- Trzymaj się , nie jestem za dobrym kierowca.

Samochód Eve był duży i ciężki i miał swój własny rozum, Claire zajęło trochę czasu na dostosowanie fotela by dosięgnąć bez problemów pedałów. Jedyna dobra rzecz w jej sposobie kierowania było szybkie oddalenie się od nadchodzącego tłumu. Zachaczyła o krawężnik tylko dwa razy i raz ja troszkę zarzuciło jej tył. Ale Claire zaczęła spokojnie oddychać, co pomogło w prowadzenie, i skręciła w prawo. Ta część miasta wydawała się pusta, wiec pojechała dalej, zanim znowu zjawi się tłum fanów Moniki. Od strony pasażera ukazał się ogromny budynek fabryki opon – wydawało się że ciągnie się bez końca kilometrami cegieł i ślepych okien. Claire zatrzymała samochód po drugiej stronie ulicy, przed pustym zardzewiałym kompleksem magazynów.

- Chodz – powiedziała

- Co? – Monika patrzyła z ogromnym szokiem jak wysiada i zabiera

kluczyki, – Dokąd idziesz? Musimy stad uciekać! Oni chcieli mnie zabić!

- Prawdopodobnie nadal chcą – powiedziała Claire – wiec powinnaś natychmiast wysiąść z samochodu, chyba że chcesz tu na nich poczekać.

Monika powiedziała coś, czego Claire udawała że nie słyszy – to nie było nic miłego – kulejąc wysiadła z samochodu. Claire zamknęła go, miała nadzieje że nie będą musiały walczyć, ale tamten tłum wyglądał na dość pobudzony, a fakt

ze była tam Monika mógł wystarczyć by rozpętać zamieszki. Claire poprowadziła je w przeciwnym kierunku, wzdłuż ogrodzenia fabryki. Była tam dziura w płocie koło jednego z budynków, wiekowy otwór schowany za gąszczem chwastów. Przecisnęła się i przetrzymała drut na boku dla Moniki.

- Idziesz? – Zapytała, gdy Monika zawahała się, – Ponieważ wiesz, co? Tak naprawdę to aż tak

mi na tym nie zależy. Chciałam żebyś wiedziała.

Monika przeszła nic nie odpowiadając. Ogrodzenie odskoczyło powrotem na miejsce, nie zostawiając za sobą żadnych śladów, chyba że ktoś szukałby

wyjścia.

Fabryka rzucała ogromny cień no porośnięty chwastami parking. Nadal było tam kilka zardzewiałych ciężarówek. Claire używała ich jako kryjówek podczas przebiegania przez parking, ponieważ zbliżały się do głównego budynku, ale miała nadzieje że tłum był wystarczająco daleko by nie zauważyli,

w którym kierunku zmierzały. Wydawało się że Monika zrozumiała to bez tłumaczenia, biegła dokładnie tak samo. Claire przypuszczała że ucieczka przed śmiercią z rak tłumy upokorzyła ją trochę. Być może.

- Zaczekaj – powiedziała Monika, ponieważ Claire przygotowywała się do zajrzenia przez rozbite okno w fabryce, – Co ty robisz?

- Szukam moich przyjaciół – powiedziała – Sa w środku

- Co? Ja tam nie wejdę – powiedziała Monika i starała się wyglądać na stanowcza. Może byłoby to bardziej efektowne gdyby nie była taka wycieńczona i spocona.

- Zmierzałam do ratusza, ale te ofiary losu stanęły mi na drodze. Pocięli mi opony. Musze dostać się do moich rodziców – powiedziała to tak, jakby oczekiwała że Claire zsalutuje i podskoczy jak żaba. Claire tylko podniosła brwi - Lepiej zacznij iść. Tak myślę, że to kawał drogi.

- Ale, ale... - Claire nie czekała na odpowiedź, odwróciła się i podskoczyła. Okno otworzyło się na oścież, w środku było ciemno jak tylko daleko mogła zobaczyć, ale przynajmniej można było wejść. Podciągnęła się na ramie i przerzuciła nogi do środka

- Poczekaj – Monika wciskała się za nią – Nie możesz mnie tam zostawić. Widziałas tych głupków, tam.

- Widziałam

- Och, sprawia ci to przyjemność – prawda?

- Cos w tym rodzaju - Claire wskoczyła do środka budynku. Jej buty klapnęły o podłogę. Była pusta z wyjątkiem warstw brudu, poza tym niezaśmiecona jak tylko mogła daleko zobaczyć przez przenikające światło, które było bardzo daleko.

- Idziesz? – Monika gapiała się na nią i kipiała ze wściekłości. Claire uśmiechnęła się do niej i zaczęła iść w ciemności. Monika przeklinając pod nosem wskoczyła do środka.

- Nie jestem złym człowiekiem – jęknęła Monika.

Claire miała nadzieje że znajdzie jakąś kantówkę, bo moc ją huknąć, ale chociaż było tam pełno gruzu nie wydawało się że znajdzie drewniana deskę. Były jednaj Jakieś małe metalowe rurki. Mogłaby użyć jednej z nich.

Tylko że tak naprawdę to ona nie chciała nikogo bić. Claire uważała to za skazę charakteru, czy cos w tym rodzaju.

- Tak, jesteś naprawdę złym człowiekiem – powiedziała Monice i uchyliła się przed Nisko

wisząca pętlą drutu, który zauważyła, zupełnie jak w horrorze, coś w rodzaju tych rzeczy, które owijają ci się wokół twojej szyi i podciągają do góry by odejść na tamten świat przed psychicznym zabójcą. Mówiąc o tym to całe miejsce zostało urządzone jak w wizjach psychicznego zabójcy, od przerażającej ciemności rozciągającej się ponad głowami do brylowatych

kształtów wyposażenia pokrytych rdzą i porozrzucanych rupieci. Obraz rozprysniętej farby – od stylu Early Tagger do znaku gangu błyszczącego w przypadkowych snopach światła. Jakiś szczególnie nieprzyjemny artysta zrobił ogromną, przerażającą twarz klauna, z oknami dla oczu i ogromnymi otwartymi drzwiami dla ust.

”

tamtędy i prawdopodobnie będzie musiała. tak, naprawdę nie chce tam wchodzić” pomyślała Claire, chociaż droga szła

- Dlaczego tak mówisz?

- Mowie, co? – Claire spytała z roztargnieniem.

Nasłuchiwała jakichkolwiek dźwięków lub ruchów, – ale to miejsce było ogromne – tak jak ostrzegła Hannah.

- Co sprawia że czujesz się ważniejsza? Spójrz nic nas nie łączy? Poważnie, jestem zajęta.

- Shhh – to było po to by ubiec Monikę przed wyrzuceniem z siebie długiej linii obronnej jej charakteru. Claire precyzyjnie przeszła przez barykadę nagromadzonych pudeł i metalu, do kolejnego snopa światła, które nadchodziło z rozbitego okna. Obrazek klauna sprawił jakby im się przyglądał, co było bardzo straszne. Stara się nie przyglądać z bliska temu, co znajdowało się na podłodze. Część tego to była padlina zwierzęca, ptaki oraz rzeczy, które dostały się do środka i bardzo długo umierały. Było trochę starych puszek, plastikowych opakowań i wszelkiego rodzaju rupiecie porzucone przez odważniejsze dzieciaki, które szukały tu kryjówki. Nawet nie mogła sobie wyobrazić że ktoś tu mógł przebywać tu dłużej. To miejsce było... nawiedzone.

Monika nagle chwyciła Claire za ramię w miejscu gdzie wcześniej Amelie zrobiła jej siniaka. Claire wzdrygnęła się.

płukania ust i zapach potu przebijał się przez proszek i perfumy – O mój Boże! Słyszałaś to? – Szepnęła z przerażeniem Monika. Potrzebowała płynu do Cos tu jest razem z nami.

- To może być wampir – powiedziała Claire. Monika pociągnęła nosem – Nie boje się ich – powiedziała i pomachała swoją bransoletką ochronną przed nosem Claire – Nikt się nie sprzeciwi Oliver’owi.

- Chcesz o tym powiedzieć temu tłumowi, który cie ściga. Myślę że nie zostali o tym poinformowani ani nic takiego.

- Mam na myśli, żaden wampir. Jestem chroniona – Monika powiedziała to w tak oczywisty sposób, jakby nie było innej możliwości żeby jej się coś stało. Tak oczywiste jak to że ziemia jest okrągła a słońce gorące a wampiry nie mogą jej skrzywdzić, bo sprzedała siebie Oliver’owi, swoje ciało i dusze.

- Tak, jasne. Wiesz, co wiadomość z ostatniej chwili – szepnęła Claire – Oliver zaginął w akcji z Grounds Common. Amelie też zniknęła a większość wampirów w miesiącu zaginęła bez śladu, co

sprawia ze bransoletki sa tylko modnym dodatkiem, a nie kuloodporną kamizelka czy czymś w tym rodzaju.

Monika już chciała cos powiedzieć, ale Claire zmarszczyła czoło gniewnie

i wskazała w ciemność, skąd dochodziły hałasy. To brzmiało jak westchnienie – odbijające się echem od stali i betonu, i coraz bardziej się wzmacniało. Brzmiało to tak jakby wydobywało się z ciemnych ust klauna. Oczywiście. Claire sięgnęła do kieszeni. Nadal miała tam flakonik srebrnego proszku, który dała jej Amelie,

ale wiedziała ze to jej nie pomoże. Jeżeli pomieszają się jej wampiry przyjaciele z wrogami, to nie mogła go użyć. Również, jeśli czekały na nią tam kłopoty pod postacią wrogiego tłumu, zamiast Shane'a i Hannah, którzy byli gdzieś tutaj. I jest jeszcze jedna opcja – jak dobrze pójdzie to była to Eve.

Claire przystanęła koło obdartej kanapy, która pachniała jak stare koty i pleśń, zrobiła unik przed ogromnym szczurem, który nie miał zamiaru zejść jej z drogi. Cos było tam, patrzyło się na nią przedziwnym czujnym spojrzeniem. Monika spojrzała w dół, zobaczyła to i pisnęła potykając się w tył. Upadła na stos starych kartonów, które zaczęły na nią spadać. Claire chwyciła ja i starała się ja podnieść, ale Monika nie przestała pisać i klepać się po włosach i ciele.

- o mój Boże, czy one sa na mnie? Czy sa tam pająki? – Jeśli sa to Claire miała nadzieje ze ja pogryza

- Nie – powiedziała krotko, No cóż były, ale były malutkie, strzepnęła je z pleców Monika – Zamknij się już!

- Jaja sobie robisz? Widziałaś tego szczura? Był rozmiarów choliernej Godzili. – To był to. Claire zdecydowała ze ja zostawi. Monika mogła tylko przeszkadzać, krzycząc na szczury i pająki dopóki ktoś nie przyjdzie i nie zje jej. Odeszła tylko parę kroków, kiedy Monika bardzo cichutku szepnęła cos, co spowodowało ze natychmiast się zatrzymała,

- Proszę nie zostawiaj mnie. – to nie brzmiało jak Monika, w ogóle. Bardziej brzmiało jak przerażona młoda osoba. – Claire proszę.

Prawdopodobnie było już za późno na bycie cicho, poza tym, jeśli były tam wampiry ukrywające się w ciemnościach, to już wiedziały dokładnie gdzie one były i gdyby to miało jakieś znaczenie to na pewno znały już ich typ krwi. Wiec ukrywanie się już nie było takie istotne. Claire przyłożyła ręce do ust zwinięte w rurkę i krzyknęła bardzo głośno – Shane! Eve! Hannah! Ktokolwiek! Echo zbudziło niewidoczne ptaki i nietoperze, które zaczęły latać spanikowane nad ich głowami. Jej głos odbijał się od każdej, płaskiej powierzchni, przedrzeźniając Claire powoli cichnąc. Monika mruknęła – Wow, Myślałam ze będziemy delikatniejsze lub cos w tym rodzaju. Pomyliłam się.

Claire właśnie chciała syknąć cos nieprzyjemnego do niej, ale zamarła, bo usłyszała inny głos nadchodzący z przestronnego pomieszczenie – to był głos Shane'a

- Claire. Zostań tam! I zamknij się! – Brzmiał wystarczająco szalenie, by sprawić ze Claire pożałowała ze nie była cały czas cicho i wtedy Monika wstrzymała oddech i przysunęła się do niej bardzo blisko. Chwyciła ja za ramie, znowu w miejscu gdzie Claire miała siniaki. Claire tez zamarła, bo cos się zbliżało z ust tego namalowanego klauna, cos białego, upiornego, dryfującego jak dym. Cos bladego wylądowało przed nią, z cichego skoku jak rzucający się pająk,

Claire miała dziko wyglądającą białą twarz przed sobą, z czerwonymi oczami, szeroko otwartymi ustami i błyszczącymi kłami. Cofnęła się by rzucić flakonik... i zrozumiała że przed nią stał Myrnin.

Zapłacała za niezdecydowanie. Cos uderzyło ja w plecy, popychając ja naprzód i upadła na żelazną belkę. Upuściła flakonik starając się chwycić krawędzi. Usłyszała jak szkło się rozbija i srebrny kurz unióśł się. Monika krzyknęła przeraźliwie, co sprawiło że ptaki znowu poderwały się w panicznym

locie. Claire widziała jak potykając się starała oddalić się od Myrnina, on był poza zasięgiem unoszącego się pyłu srebra, ale to nie był problem, Problemem był Myrnin.

Inne wampiry, które wyszły z ust klauna, skoczyły ponad stosem śmieci, biegły do zapachu świeżej krwi, pulsującej krwi. Szybko nadchodżyły. Claire wyciągnęła rękę do ziemi i chwyciła cała dłoń srebrnego proszku i szkła z potłuczonego flakonu, który potoczył się do jej kolan. Obróciła się i rzuciła proszek w powietrze między nią i Moniką a reszta wampirów. Rozproszył się idealnie jak lśniąca mgła

i kiedy wampiry wpadły w to, każde małe ziarenko srebra, zamieniało się w ogień. To było pięknie i potworne. Claire cofnęła się od dźwięku ich krzyków. Było tam tyle srebra że przyległ do ich skóry, paląc ją. Claire nie wiedziała czy to ich zabije, ale zdecydowanie zatrzymało ich. Chwyciła Monikę za rękę i przyciągnęła ją bliżej siebie. Myrnin był nadal przed nimi, przykucnięty w stosie drewnianych palet. Nie wyglądał jak człowiek, w ogóle. I wtedy mrugnął, czerwone światełko w jego oczach zniknęło. Jego kły schowały się, przejechał językiem po białych wargach zanim powiedział

- Claire?

Poczuła ulgę tak mocno że myślała że zaraz zemdleje

- Tak, to ja.

- Oh – poślizgnął się na stosie drewna i Claire zauważyła że nadal był ubrany w to samo, w czym bym w Common Grounds – długi, czarny aksamitny płaszcz, bez koszuli i w białych pantoflach, które nie pasowały do stroju.

Powinien wyglądać śmiesznie, ale jakoś, on wyglądał... Dobrze.

- Nie powinnaś tu być. Claire. To bardzo niebezpieczne

- Wiem – cos zimnego musnęło jej szyję i usłyszała że Monika wydaje stłumiony dźwięk, jak dławiony płacz. Claire odwróciła się i znalazła się twarzą wtwarz z czerwono-okim wampirem, wściekłym wampirem z fragmentami skóry, która nadal płonęła od srebra. Myrnin wrzasnął pełen grózb i furii, wampir potknął się cofając wyraźnie wstrząśnięty. Wtedy piec, które stało za nim wycofały się po cichu w ciemność. Claire odwróciła się do Myrnina, który patrzył zamyślony na odchodzące wampiry.

- Dziękuję – powiedziała

Wzruszył ramionami

- Zostałem wychowany w świętej wierze pojęcia szlachetnego

zobowiązania – powiedział – A ja jestem twoim dłużnikiem, wiesz o tym. Czy masz może jeszcze trochę mojego lekarstwa? – Wręczyła mu ostatnią dawkę lekarstwa, które sprawiło że czuł się

zdrowy psychicznie – głównie zdrowo psychicznie.

Była to starsza wersja lekarstwa, niż proszę czy płyn, były to czerwone kryształki. Wysypał parę na rękę i polizał je, i odetchnął z głęboką satysfakcją

- O wiele lepiej – powiedział i schował resztę do słoiczka – Teraz, czemu tu jesteś? – Claire zwilżyła usta. Usłyszała jak Shane – czy ktokolwiek – podchodzi do nich z ciemności, I widziała kogoś w cieniu za Myrningiem. Nie wampira, pomyślała, więc prawdopodobnie była to Hannah chroniąc Shane’a

- Szukamy mojej przyjaciółki Eve. Pamiętasz ją? Prawda?

- Eve – Myrning powtórzył wolno i uśmiechnął się – tak oczywiście. To ta

dziewczyna, która mnie siedział. – Claire poczuła przyływ podekscytowania, ale szybko stłumiony przez strach

- Co jej się stało?

- Nic, ona śpi. – Powiedział – Na zewnątrz było dla niej zbyt niebezpiecznie. Umieściłem ją w bezpiecznym miejscu, jak na razie.

Shane przepchnął się przez ostatnią przeszkodę i poszedł do źródła światła około pięćdziesiąt stop dalej. Zatrzymał się na widok Myrninga, ale on nie wyglądał na zaniepokojonego.

- To jest ten twój przyjaciel – powiedział Myrning spoglądając na Shane’a – Ten, na który tak bardzo ci zależy?

Nigdy nie rozmawiała z Myrningiem o Shane’ie – przynajmniej nie szczególnie. Zdziwienie musiało być widoczne na jej twarzy, ponieważ szeroko się

uśmiechnął

- Masz jego zapach na swoim ubraniu – powiedział – a on ma twój.

- Hmm – chrząknęła Monika. Oczy Myrninga skupiły się na niej jak światełka laserów. – A kim jest to cudowne dziewczę? – Claire przewróciła oczami

- Monika, córka burmistrza

- Monika Morrell – Przywitała się Monika i wyciągnęła do niego dłoń na powitanie. Myrning ujął ją i skłonił się w staroświecki sposób.

Claire mogła się założyć, że przyglądał się jej bransoletce

- Olivera – powiedział, i wyprostował się – Widzę. Jestem oczarowany moja droga, wprost oczarowany – nadal nie puszczał jej ręki – przypuszczam że nie, byłabyś skłonna ofiarować pół litra krwi dla biednego głodującego nieznajomego. Monika zamarła.

ramionach. Monika skomlała i starała się wyrwać, ale w porównaniu z nim byłaJa... Cóż. Ja – pociągnął ją jednym szybkim ruchem i znalazła się w jego malutka. Myrning był wystarczająco silny, by ją ciągnąć.

Calire nabrana głęboko powietrza.

- Myrning, proszę.

Wyglądał na rozdrażnionego – Proszę, co?

- Nie możesz jej ugryźć, ona nie jest wolnym Strzelcem, Puść ja.

Nie wyglądał na przekonanego

- Poważnie, puść ja.

- Dobrze – otworzył ręce i Monika wycofała się jak tylko jego ręce puściły jej szyje. Usiadła na najbliższej belce i oddychała ciężko.

- Wiesz, w mojej młodości, kobiety ustawiały się w kolejce by oddać nam taka przysługę. Czuję się urażony.

- Nastaly dziwne czasy dla wszystkich – powiedziała Claire – Shane, Hannah to jest Myrnin. Jest kimś w rodzaju mojego szefa – Shane podszedł bliżej, ale jego twarz pozostała bez wyrazu.

- Tak? To jest ten facet, który zabrał cie na bal. Ten, który cie tam porzucił i zostawił na pewna śmierć.

- Cóż... uhhh... Tak.

- Tak, myślałem,

- Nie! – Claire wskoczyła między nich machając rękami – Nie, przysięgam.

To nie było tak. Uspokójcie się, wszyscy, proszę.

- Tak – powiedział Myrnin – Już byłem dziś raz dźgnięty, wystarczy mi, dzięki. Szanuje twoja potrzebę mszczenia się, chłopcze, ale Claire jest w stanie bronić się sama i to całkiem dobrze.

- Nie mógłbym tego lepiej powiedzieć – potwierdził Shane

Tak? Dlaczego? Proszę. Shane. Nie rób tego. Potrzebujemy go- Ponieważ on może wiedzieć, co stało się z wampirami.

- Oh, to – powiedział Myrnin, jego ton głosu brzmiał tak jakby byli idiotami z tego nie wiedza. – Zostali wezwani. To jest impuls, który przyciąga wszystkie wampiry, które przysięgły wierność, stwórcy podczas wymiany krwi. W taki sposób kiedyś walczyliśmy. Tak zbiera się armia.

- Oh – powiedziała, Claire - Wiec... Czemu ty nie? Albo inni, którzy tu sa?

- Wydaje mi się że surowica, która mi podała, sprawiła że stałem się na to odporny. Oh. Czulem to przyciąganie, ale raczej było takie jałowe. Raczej jak ciekawość. Pamiętam jak to było wcześniej, jak obeszczadniająca panika. A jeśli chodzi o innych, cóż. Oni nie sa z tej krwi.

- Nie sa?

- Oni sa ludźmi. To znaczy prawie ludźmi, Nieudanym eksperymentem – powiedział – Jesteś naukowcem Claire. Nie każdy eksperyment się udaje – Myrnin zrobił to im, kiedy szukał lekarstwa na chorobę wampirów. Przekształcili ich w coś, co nie było wampirem, ani nie było człowiekiem, dokładnie żadnym z nich. Nie pasowali do obu społeczeństw, nic więc dziwnego że chowali się tutaj. – Nie patrz na mnie w ten sposób – powiedział Myrnin – to nie moja wina że proces nie był idealny, wiesz że nie jestem potworem – Claire potrząsnęła głową - Czasami jesteś.

Eve znalazła się – zmęczona, trzęsąca się i z zadrapaniami, ale była cała. - On nie zrobił – powiedziała i pokazała dwoma palcami na szyję sugerując ugryzienie – Jest całkiem miły. W sumie,

jak przestaje być szalony. Ale w sumie jest nieźle walnięty. – Tak był. Claire dobrze o tym wiedziała, nic nie równało się z jego szaleństwem. Naprawdę.

Ale w ostateczności musiała przeznaczyć ze Myrnin zachował się bardziej jak dzentelmen niż się tego spodziewała. Być może czuł się zobowiązany.

Miejsce, w który trzymał Eve, było czymś w rodzaju szafki do przechowywania. Miało solidne ściany i pojedyncze drzwi, które były zamknięte za pomocą zwinionej metalowej rurki. Myrnin rozwinął rurkę jakby nie była z żelaza. Shane nie był z tego zadowolony.

- A co jeśli coś by się tobie stało? – Spytał. Myrnin – była tu zamknięta, sama, bez możliwości wyjścia. Mogłaby umrzeć z głodu.

- W sumie – odpowiedział Myrnin – odwodnienie zabiłoby ją w ciągu czterech dni, nie miałyby szans urzec z głodu.

Claire gapiała się na niego. Zdziwiony podniósł brwi, – Co?

- Myślę że źle zrozumiałaś – Monika stała za, Claire, co ją bardzo drażniło. Patrzyła nerwowo na Shane'a, ale była przerażona z powodu Myrnina, co było słuszne, naprawdę.

Przynajmniej zamknęła się i nawet widok szczura, ogromnego, białego nie skłonił jej do krzyku, tym razem.

Eve niestety nie była zadowolona widząc Monikę.

- Żartujesz sobie – powiedziała stanowczo, wpięram patrzeć na nią, a potem na Shane'a – Zgodziłeś się na to?

Shane Zgodzić to lekka przesada. Ustąpiłem to bliższe określenie – powiedział Hannah stanęła obok niego z bronią w obu rękach, parsknęła śmiechem.

- Jak długo nie będzie się odzywać. Będę udawać że jej tu niema.

- Tak? Cóż! Ja nie! – Powiedziała Eve, i spojrzała na Monikę, która też się na nią patrzyła.

- Claire, musisz przestać przygarniać bezpańskie zwierzęta. Nie wiesz gdzie mogły być wcześniej

- I ty mówisz o odmieńcach – Rzuciła Monika- Zobacz, jakim jesteś wybrykiem społeczeństwa. Wiedzmo.

- Dziwka!

- Chcesz iść się pobawić ze swoimi nowymi przyjaciółmi – rzucił Shane – Ci bladzi będą bardzo wdzięczni. Ponieważ, uwierz mi, jeśli się zaraz nie zamkniesz to podrzucę im ciebie do ich gniazdk.

- Nie przestraszysz mnie Collins – Hannah przerzuciła oczami i pomachała dubeltówką

- A mnie? – To zakończyło rozmowę.

Myrnin opierał się o ścianę z skrzyżowanymi rękami, oglądając scenę z wielkim zainteresowaniem.

- energii. Twoi przyjaciele – powiedział do Claire – są tacy barwni, tacy pełni

- Trzymaj rece z dala od moich przyjaciół- nie żeby to stwierdzenie dotyczyło Moniki, ale cokolwiek.

- Oh, oczywiście. Nigdy bym nie – położył ręce na sercu i starał się wyglądać anielsko

- Tylko byłem tak długo trzymany poza normalnym światem zezapomniałem, jakie potrafią być ludzkie zachowania. Powiedz mi, czy tak jest zawsze... to zacięcie?

- Zazwyczaj nie – powiedziała, – ale Monika jest wyjątkowa – tak w krótkim słowa tego znaczeniu. Nie żeby Claire miała czas wyjaśniać Myrnin’owi relacje Monika – Shane – Eve. Nie teraz.

- Kiedy mówiłeś że ktoś wezwał wampiry do walki. Czy to był Bishop?

- Bishop? Myrnin spojrzał zdziwiony – Nie, oczywiście że nie. To była Amelie. Ona zbiera posiłki, kształtuje linie obronna. Sadze że rzeczy szybko zbliżają się do konfrontacji – To było dokładnie to, czego obawiała się Claire.

- Czy wiesz to odpowiedział?

- Każdy z Morganville, kto jest połączony z nią krwią – powiedział – zwyjątkiem mnie, oczywiście. Ale w to wchodzi prawie całe miasto, wliczając tych, którzy pomoczeni są z Oliver’em. Nawet oni. Oliver połączył ich w jakimś sensie, ponieważ przysiągł wierność, kiedy tu zamieszkał. Mogli czuć to słabiej, ale

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

nadal czuli. Powinniście wracać do domu – powiedział – Teraz żądza tu ludzie, przynajmniej na razie, ale też są odłamy. Dziś odbędzie się walka i nie tylko między wampirami.

Shane zerknął na Monikę – jej siniaki świadczyły o tym że już są kłopoty – i wrócił do Myrnina, – Co zamierzasz zrobić?

- Zostanę tutaj – powiedział Myrnin – ze swoimi przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? Kto, oni? Ten nieudany eksperyment?

- Dokładnie – wzruszył ramionami – oni uważają mnie w pewnym sensie za ojca. A poza tym ich krew jest tak samo dobra jak każdego innego, taka przekąska.

- Pilnuj tyłów Shane, pilnuj Claire i Eve ja pójdę przodem – powiedziała Hannah.

- A co ze mną? – Zaskamlała Monika.

- Naprawdę chcesz wiedzieć? – Shane spojrzał na nią z bliskim w

oczach, co spowodowało że włosy stanęły jej dęba. – Bądź wdzięczna, że nie zostawimy cie tu jako poobiednia miętówka po tej przekąsce-. Kiedy zareagowała przerażeniem, uniósł ręce do góry i uśmiechnął się – Nie będzie tak źle, moja droga, on wydaje się całkiem godny zaufania – Przełknęła ślinę i przesunęła się na bok.

- Czy dasz sobie radę? Tak naprawdę?

- Naprawdę? – Przyglądał się jej – Na razie tak. Ale mamy prace do zrobienia Claire, dużo pracy i mało czasu. Rozumiesz ten nacisk spowodowany przez chorobę. Więcej zachoruje, staną się dezorientowani. To jest bardzo ważne żeby zacząć pracować nad lekarstwem jak najszybciej.

- Jutro postaram się przenieść cię do laboratorium.

Zostawili go kolo blednącego snopa światła, obok olbrzymiego zardzewiałego dźwigu, w którego cieniu ukrywał się. Z oszalałymi ptakami i nietoperzami latającymi nad głową i rozgniewanymi ofiarami złych eksperymentów, czekających w cieniu, być może czekających by zaatakować ich stwórcę. Claire współczuła im, jeżeli to zrobią.

Tłum odszedł, ale niezłe wyżyli się na samochodzie Eve, kiedy tam byli. Zadławiła się, kiedy to zobaczyła, wkleśnięcia, pobite szyby, ale przynajmniej miał całe cztery koła a uszkodzenia to tylko kosmetyka. Silnik zapalił od razu.

- Biedne maleństwo – powiedziała Eve poklepując czule kierownice, jak tylko usiadła na miejscu kierowcy – naprawimy cię. Prawda, Hannah?

- A zastanawiałam się, co będę jutro robić – powiedziała Hannah, kładąc duplek na siedzeniu – Domyślam się, że już wiem. Wyklepie wkleśnięcia Królowej Mary i wstawię nowe szyby.

Na tylnym siedzeniu Claire pełniła rolę ludzkiego odpowiednika Szwajcarii pomiędzy warczącym Shane a Moniką, która usiadła obok okna. Było czuć napięcie, ale nikt się nie odezwał. Słońce zachodziło w promieniach sławy na zachodzie, co normalnie sprawiałoby Morganville za przyjemne wampirzemiasto. Ale tak nie było, nie dzisiejszego wieczora, co stało się oczywiście, kiedy Eve wyjechała z dzielnicy opuszczonych magazynów, i zbliżała się do

Vampmiasta.

Na ulicach nadal byli ludzie, o zachodzie, słońca! I nadal byli wściekli.

- Shane – powiedziała Eve, gdy tylko mijali grupę zgromadzonych dookoła jednego faceta z drewniana skrzynia, krzyczącego do tłumu. Miał tam stosy drewnianych kołków, a ludzie brali je od niego.

- w porządku, to nie wygląda za dobrze.

- Widziałeś to – ludzie zbierali się w kole, nikt z nich nie miał bransoletki Założyciela.

- Nie możemy ryzykować – Claire wciskała się powrotem w swoje siedzenie, jak tylko Eve zmieniła bieg i zawróciła. Jechali inną ulicą, ta jeszcze nie była zablokowana.

- Co się dzieje? – Zapytała Monika, – Co się dzieje z naszym miastem?

- Francja, – powiedziała Claire myśląc o babuni Day - Witamy rewolucje. Eve jechała labiryntem ulic. W domach migotały światła i parę latarni działało. Samochody – było ich dużo – wszystkie światła miały pozapalane i trąbiły, to wyglądało jak ogromne przyjęcie, jakie wyprawiają dzieciaki ze szkoły średniej powygranym meczu.

- Chce jechać do domu – powiedziała Monika, jej głos był przytłumiony – Proszę.

Eve spojrzała w wsteczne lusterko i w końcu kiwnęła głową. Zajechali na ulicę gdzie był dom Morrellów. Eve gwałtownie wcisnęła hamulec i zatrzymała samochód.

Dom Morrellów wyglądał z tego miejsca jak przyjęcie z nieproszonymi gośćmi... Tylko że ci byli naprawdę niezaproszeni, nie byli tam tylko po to by napić się zadarmo.

- facetów wynosi telewizor plazmowy przednimi drzwiami. -Co oni robią? – Spytała Monika i zdusiła krzyk jak zobaczyła że kilku Oni kradną, oni kradną nasze rzeczy.

Większość już została wyniesiona – materace, meble, obrazy. Claire widziała nawet ludzi na piętrze wyrzucających ubrania przez okno do ludzi czekających na dole. Wtedy ktoś podbiegł z butelką pełną płynu i palącą szmatą, rzucił to przez frontowe okno. Płomienie zamigotały, wybuchły i nabrały siły.

- Nie – Wysapała Monika i szarpnęła za klamkę. Eve zdążyła zablokować zamki, Claire chwyciła rękę Moniki i przytrzymała je – Zabierz nas stąd – Krzyknęła.

- Moi rodzice mogą tam być.

- Niema ich tam. Richard powiedział mi że są w ratuszu – Monika nadawała, nawet, gdy Eve odjeżdżała jak najdalej od płonącego domu. I nagle poprostu przestała walczyć. Claire słyszała jej płacz, chciała pomyśleć *”dobrze ci tak, zasłużyłaś na to”*, ale jakoś nie mogła się zmusić do bycia taka zimna. Shane jednak mógł.

- Hej, Spójrz na to z drugiej strony – powiedział – przynajmniej twoja młodsza siostra tam nie została.

Monika złapała oddech, przestała płakać. W czasie, gdy skręcili na ulicę LOT, Monice udało się dojść do siebie, wycierała twarz trzęsącymi się rękami i poprosiła o chusteczkę. Która Eve podała jej ze schowka z przodu.

- Co o tym myślisz – Eve spytała Shane’a. Ulica, wydawała się spokojna,

większość domów miała wyłączone światła, włącznie z domem Glass'ów i chociaż jacyś ludzie stali na zewnątrz, nie wyglądało to tak jakby formował się tłum. Nie tutaj w każdym razie.

- Wygląda dobrze, wejdźmy do środka – zgodzili się na to żeby Monika szła w środku, osłaniana przez Hannah. Eve poszła pierwsza, podbiegła do drzwi otworzyła swoimi kluczami. Szli starając się nie zwracać na siebie uwagi, albo żeby nikt nie pokazywał na Monike palcami, – ale nagle Claire pomyślała że Monika wcale nie jest teraz do siebie podobna. Raczej jak złe wspomnienie Moniki. Shane rozchorowałby się ze śmiechu gdyby mu o tym powiedział. Po zobaczeniu spuchniętych czerwonych oczu i zrujnowanego wyglądu, Claire postanowiła zachować to dla siebie.

Jak tylko Shane zatrzaskał drzwi, zakłuczył i zablokował, Claire poczuła że dom ożywa dookoła ich, prawie brzęczał ciepłym powitaniem.

Słyszała Ludzi w salonie, mówiących jednocześnie, więc ona tylko to poczuła, dom naprawdę zareagował, zareagował silnie, bo trzech z czterech mieszkańców wróciło do domu. Claire przytuliła się do ściany i pocałowała ją.

- Tez się cieszę że cie widzę. – Szeptnęła i przycisnęła głowę do gładkiej powierzchni. Prawie czuła jakby dom tez się przytulał.

- Kobieto, to jest ściana – powiedział Shane za niej – przytul się do kogoś, komu zależy – i tak zrobiła, wskakując w jego ramiona. Czuła się tak jakby nigdy jej nie puszczał, nawet na sekundę, podniósł ją z ziemi i przytulił swoją głowę do jej ramion na długa chwile, drogocenna chwile zanim postawił ją delikatnie na ziemi.

- lepiej zobaczmy, kto tam jest – powiedział i pocałowała ją bardzo delikatnie.

- zadatek na później. W porządku? – Claire pozwoliła mu pójść, ale trzymali się za ręce, gdy szli korytarzem do salonu, który był pełen ludzi. Nie wampirów. Tylko ludzi.

Cześć z nich była znajoma, przynajmniej z widzenia – ludzie z miasta, właściciel sklepu muzycznego, w którym pracował Michael, kilka pielęgniarek, które widziała w szpitalu, nadal były w jasnych szpitalnych uniform i wygodne buty. Reszta, Claire ledwie ich znała, ale wszyscy mieli jedną wspólną cechę – wszyscy byli przerażeni.

Starsza, groźnie wyglądająca pani załapała Clair za ramiona.

- Dzięki Bogu jesteście w domu – powiedziała i przytuliła ją. Claire zamrugnęła zdziwiona, złapała spojrzenia Shane'a mówiące, co *do diabła* starała się uwolnić z uścisku.

- Ten głupi dom nie chce nic dla nas zrobić. Światła ciągle sa wyłączone, drzwi nie chcą się

otworzyć, jedzenie zepsuło się w lodówce – jest tak jakby on nas tu nie chciał. – I tak prawdopodobnie jest.

Dom mógł ich wyrzucić w każdej chwili, ale najwyraźniej był trochę niepewny, co jego mieszkańcy mogli chcieć, więc tylko utrudnił życie intruzom. Claire czuła włączającą się klimatyzację, by ochłodzić przegrzane powietrze, usłyszała otwierające się drzwi na piętrze i włączało się światło.

- Hej, Celia – powiedział Shane, jak tylko kobieta w końcu puściła Claire. –

Wiec, co was tu sprowadza? Wyobrażam sobie że Barfley nie będzie dziś miał dobrego utargu.

- Cóż, mogły być z wyjątkiem ze jakieś palanty weszły i powiedziały że, ponieważ nosze bransoletkę musiałam obsłużyć ich za darmo, na poczet czegoś rodzaju przyjaźni. Jakiej przyjaźni? Powiedziałam i jeden z nich chciał mnie uderzyć – Shane podniósł jedna brew. Celia nie była młodszą kobietą.

- I co zrobiłaś?

- Użyłam regulatora – i wskazała na pałkę bejsbolowa oparta o ścianę.

To było stare twarde drewno, czule wypolerowane. – Udało mi się sprawić zeuciekli. Ale zdecydowałam że może zostaną tu dla dodatkowej ochrony, jeżeli rozumiesz, co to znaczy. Wyobrażam że wypijają tam teraz wszystko. To sprawia że chce zerwać ta bransoletkę, mówię ci. Gdzie są te głupie wampiry kiedy są potrzebne, po tym wszystkim.

- Nie zdjęłaś bransoletki? Nawet jak dawali ci taką możliwość? – Shane wydawał się zdziwiony. Celia spiorunowała go spojrzeniem - Nie, nie zrobiłam tego. Nie zniszczę mojego świata, chyba że będę musiała. Ale teraz nie muszę.

- Tak – przytaknął – wiem że ma racje. Ale skąd możemy wiedzieć czy nie byłoby lepiej gdyby wampiry po prostu...

- Porostu, co Shane? Umarły? A co z Michael'em, pomyślałeś o nim? Albo o Samie? Ze złością tupnęła noga i odwróciła się

- Gdzie idziesz?

- Po Cole

- Mogłabyś...

choć wiedziała że tak nie było, kiedy wychodzili. Kolejna przysługa od domu, Nie! – Poszła i wzięła Cole z lodówki, która była dobrze zaopatrzona, zastanawiała się jak zrobił te zakupy, ale nie miała pojęcia. Zimna lepka dobroć uderzyła w nią jak ceglana ściana, ale zamiast pobudzić sprawiła że poczuła się słabo i trochę chora. Claire opadła na krzesło przy kuchennym stole i płożyła głowę na rękach, nagle poczuła się bezwładna. Wszystko się rozpadało. Amelie wezwała wampiry, prawdopodobnie przygotowują się do walki z Bishop'em. Morganville rozpadało się na kawałki. I nie było nic, co mogłaby zrobić. Cóż była jedna rzecz. Otrząsnęła się i otworzyła jeszcze cztery butelki z cola i zaniósła je do Hannah, Eve i Shane – i ponieważ zmęczenie ją opuściło też Monice.

Monika patrzyła na zaszronioną butelkę jakby podejrzewała że Claire dosypała tam trutki dla szczurów.

- Co to jest?

- A na co to wygląda? Bierz albo nie, nie interesuje mnie to. – Claire postawiła ją na stole przed Moniką i poszła skulic się na kanapie Shane’a. Sprawdziła telefon. Sieć znowu działała, przynajmniej w tej chwili i usłyszała dźwięk nadchodzących wiadomości poczty głosowej. Większość była od Shane’a, więc zostawiła je na przesłuchanie później, dwie kolejne były od Eve więc je usunęła, bo były to instrukcje jak ją znaleźć. Ostatnia była od jej matki. Claire wzięła głęboki oddech, bo łzy napłynęły jej do oczu, gdy słyszała jej głos. Brzmiała spokojnie w każdym razie. Claire zaczęła spokojnie oddychać głownie

przez surowe wmówienie sobie, że musi się trzymać całkowicie pod kontrolą, by chronić swoich, rodziców przed zwariowaniem. Udało się to mniej więcej w czasie, gdy dzwoniła do mamy. Telefon dzwonił bez końca, a kiedy w końcu jej matka odebrała, była wstanie spokojnie powiedzieć - Cześć mamó – bez wrażenia że się zaraz rozpłaczę – dostałam twoją wiadomość. Czy wszystko w porządku?

- Tak, kochanie. Robimy wszystko, co nam powiedziano. Ale kochanie, naprawdę chciałabym żebyś tu przyszła. Chciałabym żebyś była w domu z nami. - Wiem, wiem Mamó. Ale myślę że lepiej będzie jak tu zostanę. To ważne. Spróbuj przyjechać jutro dobrze? – Jeszcze chwile rozmawiały w sumie o niczym, plotkowały, aby poczuć się normalnie dla odmiany.

Mama trzymała się, ale już ledwie. Claire słyszała w jej głosie płacz, mogła sobie wyobrazić łzy w jej oczach. Opowiadała jak znieśli większość pudeł do piwnicy żeby zrobić miejsce dla gości – gości? i jak się bała że rzeczy Claire się pobrudzą, a później mówiła o wszystkich zabawkach w pudełkach i jak bardzo Claire lubiła się nimi bawić. Normalna rozmowa z mamą. Claire nie przerywała, z wyjątkiem uspokajających potwierdzeń, kiedy jej mama cichła. To pomagało, słyszeć jej głos i wiedziała że to jej też pomaga. Claire zgadzała się na wszystkie rodzicielskie rady, by być ostrożnym, uważać na siebie i ubierać ciepłe ubrania. Pożegnanie wydawało się bardzo krótkie i Claire rozłączyła się. Siedziała w ciszy kilka minut, gapiąc się na ekran swojej komórki.

Z rozbiegu spróbowała zadzwonić do Amelii. Dzwoniła i dzwoniła, ale nie odezwała się żadna poczta głosowa.

W salonie Shane organizował coś w rodzaju służby wartowniczej.

Większość ludzi miała już rozdane poduszki, koce, lub coś, co mogło to zastąpić. Claire przeszła obok porozkładanych ludzi i skinęła do Shane’a, że idzie na górę.

On tylko kiwnął głową i rozmawiał dalej z dwoma facetami, ale nadal patrzył z nią jak szła na górę.

Eve była w swojej sypialni, a do drzwi była przyczepiona notatka:

NIE PUKAĆ, BO ZABIJE. MAM NA, MYSLI CIEBIE. SHANE.

Claire zastanawiała się nad zapukaniem, ale była zbyt zmęczona żeby uciekać.

W jej sypialni było ciemno. Kiedy wychodziła z niej rano tak jakby przyjaciółka

Eve tam spała, ale teraz jej nie było, a łóżko znów było zaścielone. Usiadła w nogach łóżka i gapiła się w okno. Przygotowała czyste ubrania, ostatnia parędziesiątów plus czarną obcisłą koszulkę, którą Eve pożyczyła jej z zeszłego tygodnia.

Prysznic był cudowny. I nawet dla odmiany było wystarczająco dozociepłej wody. Claire wytarła się, trochę wysuszyła włosy i poszła się ubrać.

Kiedy wyszła nasłuchiwała co dzieje się na schodach, ale już nie słyszała rozmawiającego Shane, albo był bardzo cicho, albo poszedł spać. Zatrzymała się

obok jego drzwi, mając nadzieje ze będzie miała dość odwagi by zapukać, ale weszła z przepaszającym wyrazem twarzy. On nadal siedział cicho, dopiero po chwili powiedział

- Powinnaś wyjść – nadal nie wstając. Claire usiadła obok niego. Wszystko było w idealnym porządku, oni dwoje siedzący obok siebie, całkowicie ubrani, ale jakoś czuła ze oboje sa jakby na krawędzi urwiska, niebezpiecznie zbliżając się do skoku. To było ekscytujące i przerażające a na pewno bardzo złe.

Opakowanie książki, które zrobiła Amelie było mocne jak pamiętnik. Claire próbowała nacisnąć małe metalowe zapięcie. Oczywiście się nie otworzyło.

- Myślisz ze powinnaś się tym bawić – spytał Shane

- Prawdopodobnie nie – starała się zajrzeć do środka, na kilka stron, które udało jej się odchylić. Jedyne, co mogła zobaczyć to ze były zapisane ręcznie, a papier wyglądał na bardzo stery. Dziwne, kiedy go powąchała pachniał, jakąś substancją chemiczną.

- Co ty robisz? – Shane wyglądał tak jakby nie mógł się zdecydować czy się łościć czy dziwić.

- Myślę ze ktoś zrekonstruował papier – powiedziała – tak jak robią to zestarymi drogimi książkami i innymi rzeczami, czasami z komiksami. Nałożyli jakąś substancję chemiczną na papier by spowolnić proces starzenia, by papier pozostał biały.

- Fascynujące – skłamał Shane – Oddaj to.

Wyrwał książkę z jej rąk i odłożył na drugą stronę kanapy. Kiedy chciała po nie sięgnąć, zablokował jej drogę, zaczęli się przepychać i jakoś stało się ze on leżał rozciągnięty na łóżku a ona niezdarnie opadła na niego. Jego ręce przytrzymały ją, gdy o mało nie ześlizgnęła się z niego.

- Oh – mruknęła – Nie powinniśmy, Na pewno nie. Wiec nie powinniśmy...

- W porządku czerwone światło – powiedział. Ale nie puścił jej. Ich usta znajdowały się kolo siebie nie dalej niż na Pol cala. Cale ciało Claire budziło się do życia, dźwięczało w uszach, puls dudnił w żyłach i skroni, ciepło rozchodziło się po całym ciele.

- W porządku – powiedziała – Przysięgam, Zaufaj mi

- Hej, nie jest to moja kwestia.

- Nie teraz

Całowanie Shane'a było jak nagroda za przeżycie długiego, ciężkiego i przerażającego dnia. Bycie w jego ciepłych ramionach, powodowało ze czuła się jak w niebie, jak w promieniach księżyca. Zrzuciła buty i nadal całkowicie ubrana wślizgnęła się pod koc.

Shane zawahał się.

- Zaufaj mi – powtórzyła – i możesz być ubrany, bo jeżeli nie...- Oni jeszcze tego nie robili do tej pory, jakoś nie czuli tej... intymności. Claire przycisnęła się do niego, pod kocem, a jego ręce

zaczęły po niej błądzić. Czują nadchodzący zar.

Przełknęła ślinę i starała się zapamiętać każdą reakcję organizmu na Shane'a. Jego oddech na szyi, usta muskające jej skórę.

- To jest złe – szepnął – Zabijasz mnie, Wiesz?
- Nie robie tego
- Z tym będziesz musiała mi zaufać – jego westchnienie sprawiła że przeszedł ją dreszcz po całym ciele – Nie mogę uwierzyć że sprowadziłaś z powrotem tu Minie.
- Oh, proszę cie. Nie zostawiłbyś jej tam samej, Znam cie dobrze. Nawet, jeśli jest okropna.
- Szatańskie wcielenie zła?
- Może, ale wiem że nie pozwoliłbyś żeby ja dostali i... Skrzywdzili. – Clair obróciła się do niego twarzą, wijącymi ruchami walczyła z ich ubraniami.- Co się zdarzy? Wiesz?
- A co ja jest psychiczna Miranda? Nie, nie wiem. Wszystko, co wiem, że, kiedy obudzimy się jutro, albo wampiry wrócą, albo znikną. I wtedy będziemy musieli, dokonać wyboru, jak dalej żyć.
- Może nie będziemy musieli, może poczekamy?
- jedno wiem, Claire, nie możesz tu zostać, nawet na jeden dzień. Musisz wyjechać. Może to będzie dobra decyzja, a może nie. Wszystko może się zmienić w sekundę. Czy nam się to podoba czy nie.

Dokładnie przyjrzała się jego twarzy.

- Czy twój tata tu jest? Teraz?

Wykrzywił się – Prawdopodobnie? Nie mam pojęcia. Nie zdziwiłbym się. On wiedziałby, że to dobry moment żeby zrobić ruch i przewodzić, jeżeli pozwolono by mu. I Manetki, kumpel ze starych czasów, stanąłby za nim. To spowodowałoby się ojcu.

- Ale jeśli on przejmie wszystko, co stanie się z Michael'em? Z Myrningem? I z każdym innym wampirem?

Claire potrzęsła głową – Powie ludziom że muszą zabić wszystkie wampiry, a Naprawdę musze ci to mówić?

później zajmie się Morrell'ami i każdym innym, o którym myśli że jest odpowiedzialny za to, co stało się z jego rodzina. Prawda?

- Prawdopodobnie – szepnął Shane
- I ty pozwolisz na to wszystko?
- Tego nie powiedziałem
- I też nie zaprzeczyłeś. Nie mów mi że to skomplikowane, bo nie jest. Albo się na coś zgadzasz albo giniesz. Kiedyś mi to powiedziałeś i miałeś racje.

Claire wtuliła się mocniej w jego ramiona – Shane, wtedy miałeś racje, miej ja i teraz.

Dotknął jej policzka, jego palce przesunęły się w dół policzka Az do ust – a jego oczy – ona nigdy

nie widziała tego w jego oczach, naprawdę.

- W tym całym przerażającym mieście, jesteś jedyną rzeczą, która zawsze dla mnie jest dobra – szepnął – Kocham cię Claire.

Zobaczyła coś w jego oczach, co mogło być błyskiem panicznego przerażenia, ale zniknęło

- Nie, mogę uwierzyć ze to mówię, ale tak, Kocham Cie.

Mówił coś jeszcze, ale świat zawirował wokół niej. Shane nadal coś mówił, ale wszystko, co słyszała to w kółko te same słowa odbijające się echem w jej głowie i dudniły jak dzwon *Kocham Cie*.

Wydawał się być całkowicie zaskoczony, – ale nie w złym znaczeniu, Raczej jakby w końcu zrozumiał to, co czuł do niej.

Zamrugnęła, to było jakby go nigdy wcześniej nie widziała, on był piękny. Najpiękniejszy ze wszystkich mężczyzn, których widziała do tej pory. Kiedykolwiek.

Cokolwiek mówił, przerwała mu całując go. Mocno, i bardzo długo. Kiedy w końcu się odsunął, nie za daleko, jego spojrzenie było intensywne i było pełne potrzeb, to także było coś nowego.

Podobało jej się to.

- Kocham cię – powtórzył i pocałował ją tak mocno że zabrakło jej tchu. Było tego więcej niż przedtem – więcej pasji, więcej natarczywości, więcej... Wszystkiego.

Było tak jakby była niesiona przez wodę, niesiona daleko i jeśli już nigdy nie dotknęłyby ziemi, dobrze byłoby się w tym zatopić, po prostu płynąć wiecznie w tym szczęściu.

Czerwone światło! Częstka jej zaczęła krzyczeć *Hej czerwone światło! Coty wyprawiasz?* I żeby ta cześć jej się w końcu zamknęła się.

- Też cię kocham – szepnęła do niego. Głos jej drżał, jej ręce, które leżały na jego piersi, pod miękką koszulą też drżały. Czuli każdy jego mięsień, były napięte i czuli każdy jego oddech, - Wszystko zrobię dla ciebie.

Pomyślała że to zaproszenie dla niego, ale to zszokowało go. – Wszystko – powtórzył i zacisnął powieki – Tak, rozumiem, zły pomysł, Claire bardzo, bardzo zły.

Dlaczego my nie możemy? Tylko ten jeden raz? Dzisiaj? – Zaśmiała się nerwowo – dzisiaj wszystko jest szalone?

- Ponieważ obiecałem – powiedział otulając ją rękami i zamykając w uścisku, poczuła że drży całe jej ciało – Twoim rodzicom, sobie, Michael'owi, i tobie Claire. Nie mogę złamać słowa, to jest wszystko, co mam teraz.

- Ale... Co jeśli?..

- Nie – szepnął jej do ucha – Proszę nie. Już wystarczająco dużo dzisiaj powiedzieliśmy

Znow ją pocałował, długo i czułe i ale tym razem smakowało to jak łyż. Jak pożegnanie.

I wtedy ją oświeciło.

Nie, to nie był czas na łyż.

W końcu zasnęła i czuła się bezpieczna.

Rozdział 10

Następnego dnia nie było żadnych oznak wampirów, wcale. Claire sprawdziła sieć portali, ale o ile mogła powiedzieć, były zamknięte. Nie miała nic konkretnego do zrobienia, pomagała w domu-sprzątanie, prasowanie, zrobienie sprawunków. Richard Morrell przyszedł żeby sprawdzić co z nimi. Wyglądał trochę lepiej, spał ,co nie znaczy, że wyglądał dobrze.

Kiedy Ewa schodziła na parter, wyglądała prawie tak samo źle. Nie przejmowała się swoim gotyckim makijażem, a jej czarne włosy były uczesane w mizernym bałaganie. Wlała Richard-owi kawę z ekspresu i podała mu.

- Co z Michael'em?

Richard podmuchał na gorącą powierzchnię w kubku nie patrząc na nią.

- Jest w centrum. Przenieśliśmy wszystkie wampiry które mieliśmy jeszcze u siebie do więzienia, dla utrzymania bezpieczeństwa".

Twarz Eve zastygła w bólu. Shane położył jej rękę na ramieniu, a ona wzięła głęboki oddech i powróciła do panowania nad sobą.

-Dobrze - powiedziała.

-To jest prawdopodobnie najlepsze rozwiązanie, masz rację. Eve popijała kawę z własnego kubka niesamowicie ciche. -Jak jest tam na zewnątrzTam oznaczało poza Lot Street, które pozostawało - Nie za dobrze - Powiedział Richard. Jego głos był ochryply i matowy.

-Okolo połowa sklepów jest zamknięta, a niektóre z nich są spalane lub zrabowane. Nie mamy wystarczającej liczby wolontariuszy i policji by być wszędzie. Niektórzy z właściciele sklepów są uzbrojeni i pilnują swoich interesów, nie podoba mi się to , ale to chyba najlepsze rozwiązanie. Problem nie dotyczy wszystkich, ale sporą część miasta, która jest wściekła od długiego czasu.

- Słyszeliście, o nalocie Barfly?

-Tak, słyszeliśmy, Shane powiedział.

-To był dopiero początek. Włamali się do Dolores Thompson's , a następnie udali się do hurtowni i znaleźć składy alkoholu. Ci, którzy byli skłonni do upijania się przez to wszystko mieli prawdziwe wakacje.

- Widzieliśmy, tłum - powiedziała Eve i spojrzała na Claire. – chcieli zabić twoją siostrę

-Tak, dziękuję za opiekę nad nią. Zaufanie mojej idiotycznej siostry b y jeździć w jej czerwony kabriolecie podczas zamieszek. Miała cholerne szczęście, że jej nie zabili.

- Miała . Claire była pewna tego. – Rozumiem że zabierasz ją ze sobą... Młodsza niż Claire kiedykolwiek ją widziała .

-Ma się dobrze - Wzruszyła ramionami. - Ale założę się że woli być raczej z rodziną.

- Jej rodzina jest pod opieką straży w śródmieściu. Mój tata mało nie przeciągał struny przez kilku wieśniaków krzycząc o podatki czy coś takiego. Moja mamaRichard potrzęsnał głową, jakby chciał przywołać obraz z głowy jak z dysku. Nieważne . Ona nie lubi czterech ścian i zamkniętych drzwi, Wątpię by była bardzo z tego zadowolona. Wicie, Monica: jeśli ona nie jest szczęśliwa

.....

- Nikt nie jest - Shane dokończył za niego. - Dobrze. Chcę żeby się wyniosła z naszego domu. Sory człowieku . Ale mamy nasze obowiązki i to wszystko.

Patrzac z tego punktu, Ona nie jest naszą przyjaciółką by tu przebywać . Jakie,wiesz, ona nie jest nią. Nigdy nie będzie .

- Wtedy wezmę ją od was. Richard odstawił kubek i wstał. - Dzięki za kawę. Tylko to teraz trzyma mnie przy życiu.

-Richard... -Eva też wstała . -Poważnie, jak tam jest na zewnątrz ? Co sięwydarzy? -Nie - Richard się zgodził -Tego nie wiemy. Ale muszę powiedzieć, że niemożna utrzymać wszystkiego zablokowanego. Ludzie muszą pracować , uczyćsię, musimy stworzyć tu coś na kształt normalnego życia . Pracujemy nad tym. Energia i wody są, linie telefoniczne działają na liniach zapasowych . Telewizja iradio nadają. Mam nadzieję, że to uspokoi ludzi. Mamy patrole policji w całymmieście, i możemy być wszędzie w dwie minuty . Jest tylko jedno : jesteśmycoraz pewniejsi, że jest zła pogoda w prognozie. Jakiś silny front przyjdzie donas dzisiaj. Nie jestem z tego zadowolony, ale może on przegoni tych wariatów zulicy. Nawet zamieszki nie lubią deszczu.

- Co z uczelnią? Claire zapytała. -Czy jest otwarta?

-Wykłady i ćwiczenia są uruchomione, wiercie lub nie. Mieli tłumaczyć niektóre zaburzenia jako część ćwiczeń wojskowych i powiedzieć, że plądrowanie i palenie były częścią tych ćwiczeń. Niektórzy z nich uwierzyli nam

-Ale ... nie ma słowa o wampirach?

Richard milczał przez chwilę, a potem powiedział. -No nie do końca.- Że co?

- Odkryliśmy, kilka ciał, przed świtem- powiedział. - Wszystkie wampirów. Wszystkie zabite przez srebra lub przez ścięcie. Niektóre z nich, znałemniektóre. Raczej, nie sądzę, by były

Claire wciągnęła powietrze do płuc. Eve zakryła usta. zabite przez Bishopa. Wygląda na to że zostały one złowione przez tłum.

-Kto?-

- Bernard Temple, Sally Christien, Tien-Ma, a także Charles Efford .

Ewa opuściła rękę mówiąc:

-Charles Efford? Kto, Miranda Charles? Swego obrońcę?

-Tak. Z zabitych ciał zgaduję że był główny cel. Nikt nie kocha pedofilii.

- Nikt z wyjątkiem Mirandy -powiedziała Eve - Musi być naprawdę zagubiona i wystraszona teraz

- Jeżeli o to chodzi ... Richard zawahał się, a następnie zaczął dalej - Miranda przepadła

-przepadła?

-Zniknęła. Szukaliśmy jej. Jej rodzice zgłosili zaginięcie na początku ubiegłej nocy. Mam nadzieję że nie była z Charlsem, kiedy tłum go dogonił. Jak ją zobaczycie. Zadzwońcie do mnie, dobrze? Linią telefoniczną. I uważajcie.

Eve przełknęła ślinę i skinął głową. - Czy mogę zobaczyć Michael'a? Zatrzymał się, a jeśli to nie przyszło mu do głowy. potem wzruszył ramionami - chodź.

- Wszyscy idziemy- powiedział Shane

Było niewygodnie jeździć do Centrum, gdzie znajdowało się więzienie, głównie

dlatego, że mimo wóz policji był bardzo duży, nie było wystarczająco dużo miejsca, aby zmieścić Richarda, Monica, Eve, Shane i Claire. Monica zajęła przednie siedzenie i przysunęła się do swojego brata, a Claire wcisnęła się na tylne siedzenie między przyjaciół.

Nie rozmawiali, nawet gdy mijali spalone domy i sklepy. Claire zauważyła że tego dnia nie było ani pożarów ani tłumy na ulicach. To wszystko wydawało się nieprzyjemnie lodowate, z wampirami w celach, w których zazwyczaj zamknięty był Myrnin dla jego własnego bezpieczeństwa. Czy ktoś je karmi? Czy ktoś jeszcze chce?

Nie знаła trzech wampirów, ale znała dwóch ostatnich. Dziadek Michaela - Sam leżał na pryczy, jedna bladą ręką zakrywał oczy, ale usiadł gdy wymówiła jego imię. Claire zdecydowanie zobaczyła podobieństwo Michael i Sam'a -mieli tę samą podstawową budowę kości, tylko włosy Michaela były jasno złote, a Sam'a były czerwone.

-Wypuść mnie-powiedział Sam i rzucił się na drzwi. Rzucił się w klatce używając przy tym dużo siły. Claire odsunęła się i otworzyła usta. -Otwórz drzwi i mnie uwolnij, Claire! TERAZ!

-Nie słuchajcie go - powiedział Michael - Stał w własnej celi, oparty patrzył na nich, wyglądał na zmęczonego. -Hej, Czy przynieśliście mi kawę i ciasteczka czy coś?

-Miałem ciasteczka, ale zjadłem. Ciężkie czasy, człowieku -Shane wyciągnął rękę.

Michael wyciągnął się przez kraty i potrząsnął ją uroczyście, następnie Eve rzuciła się, aby spróbować go przytulić. To było niewygodne, ale Claire widziała ulgę na twarzy Michaela, nie ważne jak dziwnie by to nie wyglądało. Pocałował Sam uderzył ponownie o kraty celi.. -Claire, otwórz drzwi! Muszę stawić się uEve, Claire odwróciła wzrok, to miała być ich prywatna chwila.

Amelie!

Policjant, który eskortował ich do celi odepchnął go od krat i powiedział: Uspokój się, panie Glass. Dobrze wiesz, że nigdzie nie pójdziesz.- Policjant przeniósł uwagę na Shane i Claire.

-Tak było od początku. Sam robił sobie krzywdę próbując się wydostać. On jest gorszy niż wszyscy inni. Wydaje się, że się uspokoili, a on nie.

Nie, Sam na pewno się nie uspokoił. Claire obserwowała jak napina mięśnie i próbuje sforsować zamek, ale ustąpił, dysząc w frustracji i położył się z

powrotem na pryczy. - Muszę iść, mruknął.

- Proszę, muszę iść. Ona mnie potrzebuje. AmelieClaire spojrzała na Michaela, który nie wydawał się być w tak trudnej sytuacji. -Urn... Przepraszam że pytam, ale ... czujesz tak? Jak Sam?

-Nie- powiedział Michael. Jego oczy były nadal zamknięte. - Przez pewien czas było to... Połączenie, ale zatrzymało się trzy godziny temu.

-To dlaczego Sam nadal.....

-To nie jest połączenie- powiedział Michael -To Sam. To go zabija, ta wiedza, że ona ma tam kłopoty a on nie może jej pomóc.

Sam wsadził twarz w dłonie, obraz nędzy. Claire wymieniła spojrzenie z Shane. -Sam - powiedziała. -Co się dzieje? Czy wiesz?"

-Ludzie umierają, to co się dzieje - powiedział. -Amelie ma kłopoty. Muszę iść do niej. Nie mogę po prostu siedzieć tutaj!

Rzucił się ponownie, kopiąc kraty taką siłą że zadzwoniły niczym dzwon. -Dobrze, to jest dokładnie miejsce w którym zostaniesz - policjant powiedział, nie będąc dokładnie niesympatycznym. -Droga którą zmierzasz, można skończyć się w słońcu, i nie jesteś w stanie jej pomóc, teraz, prawda?-Mogłem odejść godzinę temu przed wschodem słońca- powiedział Sam sucho. -Godzinę temu, a teraz trzeba czekać na ciemność.

Wszyscy cofnęli się z powrotem, a w tym czasie chyba Sam opamiętał się na dobre. Cofnął się do przycy, ustawił ją i odwrócił się od nich.

-Człowieku -Shane odetchnął cicho. -On jest trochę nerwowy, prawda?

Z tego, co policjant powiedział im i Richard-owi, gdy wezwanie było silne wszystkie zatrzymane wampiry były na tym samym poziomie co Sam. Teraz to tylko Sam tak jak Michael powiedział, że to nie wezwanie Amelie, to że chce odejść To jest strach o nią.

-Krok wstecz, proszę -Policjant powiedział do Eve. Spojrzała przez ramię na niego. Następnie na Michaela. Pocałował ją i puścił.

Starła się zrobić krok wstecz, ale to był mały jeden krok. -Wszystko z Tobą w porządku? Naprawdę?

-Jasne. Nie jest dokładnie tak samo, ale nie jest źle. Oni nie trzymają nas tu aby nas więzić, wiem o tym- Michael wyciągnął palce i dotknął nimi ust. -Wkrótce wrócę

-Tak będzie lepiej - powiedziała Eve. Przesłała pocałunek. - Mógłbym totalnie być kimś innym, wiesz.

-I mógłbym wymówić wam wynajem.I mógłbym umieścić konsolę do gier w

-Hej -Shane zaprotestował. - Teraz po prostu przesadziłeś człowieku. serwisie eBay.

-Wiecie co mam na myśli? Musicie wrócić do domu, albo zapanuje całkowity chaos. Psy i koty, mieszkające razem.

Eve ściszyła głos, ale nie całkiem do szeptu. -Tęsknie za tobą. Brak mi Cię. Brak cały czas.

-Ja też tęsknię - Powiedział Michael cicho, potem zamrugnął i spojrzał na Claire i Shane.

-Mam na myśli że tęsknię za wami wszystkimi

-Jasne że tak -Shane przytaknął - Ale nie w ten sposób. Mam nadzieję. -Przymknij się stary. Nie

prowokuj mnie żeby przyszedł do Ciebie. -Shane zwrócił się do policjanta. --Widzisz? Wszystko z nim w najlepszym porządku. -Byłem bardziej zaniepokojony o was. - Michael wyznał.

-Wszystko w porządku

-Muszę przyznać, że Monica pożyczyła ode mnie bluzę - powiedziała Claire. -Poza tym incydentem wszystko w porządku.

Starali się rozmawiać dłużej, ale jakoś Sam cichy, sztywny odwrócony tyłem do nich przeszkadzał, kontynuowanie rozmowy wydaje się bardziej nie w porządku niż zabawne. On naprawdę cierpiał, a Claire nie wiedziała co polepszy pozwolenie mu na krótki jogging w słońcu. Nie wiedziała, gdzie Amelie była a portale były zamknięte, miała wątpliwości, nie wiedziała gdzie zacząć szukać.

Amelie zebrała wojsko, niezależnie od tego że Bishop zgromadził je pierwszy,ale co ona z nim robiła - Claire nie miała pojęcia.

Na zakończenie przytuliła Michaela, powiedziała Sam-owi że wszystko jest i będzie w porządku i wyszli.

-Jeśli będą spokojni w ciągu dnia, wypuszczę ich dziś w nocy- powiedział stało z Charlesem, inni mogli mieć tylko nadzieje. Captain Oczywisty kiedyś był Richard. -Ale jestem zaniepokojony tym iż mieli by wędrować samotnie. Co się naszym największym zagrożeniem, ale teraz nie wiemy, kto nim jest, albo co oni planują. I nie możemy liczyć na to że wampiry będą mogły się same chronić teraz.

Dzień minął spokojnie. Claire wzięła swoje książki i spędziła część dnia próbując się uczyć, ale nie mogła zmusić swojego mózgu by przestał się rozpraszać. Cokilka minut, sprawdzała e-mail i telefon, mając nadzieję na coś, coś, z Amelie. -Nie możesz po prostu nas tak zostawić. Nie wiemy co robić.

Tato przytaknął. - Dobrze, ale ja nie zamierzam zmienić zdania, Claire. Będzie Ci lepiej tu, w domu. Niezależnie od tego co Pan Bishop wrzucił do głowy jej ojca, to jeszcze nadal działało, był prostolinijny chcąc ją zabrać z domu Glassów. A może to nie był czar, być może był to normalny instynkt rodzicielski.

Claire zapchała usta ciastem i udawała, że nie słyszy, zapytała mamę o nowe zasłony. Które wypełniły jeszcze dwadzieścia minut, a następnie Eve mogła robić wymówki iż potrzebują znaleźć się w domu, a następnie były już w samochodzie.

-To znaczy? Nie uprawiamy sex-u - My nie. -Claire mówiąc to miała trochę przewagi. -Nawet gdybyśmy chcieli. Mam na myśli, że on obiecał, a nie zamierza łamać tej obietnicy, nawet jeśli mówię, że to nic złego.

-Oh. Oh. - Eve patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami, za długo dla bezpieczeństwa drogowego. -Nabierasz mnie! Czekaj, ty nie?!. Powiedział, że cię kocha a potem powiedział -Nie- powiedziała Claire. -On powiedział NIE. -Och. Zabawne, jak wiele znaczeń może mieć jedno słowo. Tym razem była pełna współczucia. -Wiesz, to czyni go Wielkim? Wspaniale wielkodusznym? Tak, wiem. Ja tylko - Claire podniosła ręce i skapitulowała.

-Ja go pragnę, okay?

-On nadal tam będzie za kilka miesięcy. Claire. W wieku siedemnastu lat, nie będziesz dzieckiem.

Przynajmniej nie w Teksasie.

-Musiałaś wpleść w to wiele myśli.

-Nie ja- powiedziała Eve, zrobiła przeproszającą minę.

-Shane? To znaczy, masz na myśli to, że rozmawiałaś na ten temat? Z Shane? -Potrzebna mu była jakaś dziewczynska wskazówka. To znaczy, że on bierze to naprawdę poważnie, o wiele bardziej poważnie, niż się spodziewałam. On chce zrobić dobry uczynek. To super, prawda? Myślę, że jest super. Większość facetów, to po prostu.... Mniejsza z tym.

Claire zacisnęła szczęki tak mocno że czuła zgrzytanie zębami.

-Nie mogę uwierzyć, on z tobą o tym rozmawiał

-Cóż ty ze mną o tym rozmawiasz. -On jest facetem!

-Faceci czasem mówią, wierz lub nie. Potrafią przekazać coś więcej niż piwo

lub, gdzie to porno? -Eve wyjechała z za rogu, zobaczyli że niektórzy ludzie byli na spacerze, uwagę przykuła szkoła podstawowa z napisem „tymczasowo zamknięte” na froncie.

-Nie poprosiłaś dokładnie o radę, ale mam zamiar ci ją dać: nie spiesz się do tego. Możesz myśleć że jesteś gotowa, ale daj temu trochę czasu. To nie jest tak ja myślisz konkretna data ani nic. Z drugiego punktu widzenia. Nie chciałabym czekać na Michael.

To było z jakiegoś powodu, szokiem i Claire zamrugała. Przypomniała sobie pewne rzeczy, i czuła się mocno nieswojo. -Um ... Czy Brandon...?- Ponieważ Brandon był opiekunem – wampirem jej rodziny, a on był kompletny gnojkiem. Ona nie mogła sobie wyobrazić czegoś znacznie gorszego niż to że Brandon mógłby być tym pierwszym.

-No nie, że nie chciał. Ale nie. Nie był To Brandon.

-Kto?"

-Sony niedostępne

Claire zamrugała. Nie uważała Eve za niedostępna. -Naprawdę?"

-Naprawdę. Eve wjechała samochodem na krawężnik. -Rezultat? Jeśli Shane mówi, że kocha, to tak robi, kropka. Nie mówiłby tak gdyby tak nie czuł - koniec. On nie jest typem faceta - powiem co chcesz usłyszeć. To czyni cie szczęściara. Należy pamiętać, że..

Claire naprawdę starała się skupić ale na chwile powrócił moment, kiedy patrzył jej w twarz i powiedział te słowa, a ona widziała te niesamowite światło w jego oczach. Chciałaby zobaczyć to znów, ciągle i ciągle na nowo. Zamiast tego, zobaczyła jak odchodzi.

Im bliżej do zmroku, Richard zadzwonił, aby powiedzieć że pozwala Michaelowi iść. Już po raz drugi, troje z nich wskoczyło do samochodu i udał się do więzienia City Hall. Barykady były poustawiane na ziemi. Według radia i telewizji, to był bardzo spokojny dzień, bez doniesień o przemocy. Właściciele sklepów –ludzie -planowali na ponowne otwarcie ich w godzinach porannych. Szkoły będą w Życie toczyło się dalej, a burmistrz Morrell cóż - spodziewano się, że wygłosipracować.

przemówienie. Nie żeby ktoś chciał słuchać.

-Czy Sam-a też wypuszcza?- Claire zapytała, jak Eve zaparkowała na podziemnym parkingu.

-Najwyraźniej. Richard myśli, że tak naprawdę nikogo nie utrzyma tu znacznie dłużej. Jakies zarządzenie miasta, które oznacza, że prawo i porządek naprawdę będą już w modzie. Plus. Myślę, że on naprawdę boi się o Sama, O to że się skrzywdzi, jeśli wyjdzie na zewnątrz. A także, że może on.....

-Sam, poczekaj!- Michael chwycił ręką w ostry sposób, przeciągając jego dziadka by się zatrzymał. Patrząc na nich stały razem, Claire uderzyła ponownie, podobnie jak oni. |

-Nie możesz iść ładować się kłopoty sam. Ty nawet nie wiesz, gdzie ona jest. Jeżdżenie po mieście na białym koniu, przyniesie cię kłopoty, prawdziwą śmierć. -Jeśli nic nie zrobimy ona zginie. Nie mogę mieć tego, Michael. Nic nie ma dla mnie znaczenia jeśli ona umrze. Sam potrząsnął ręką Michaela na pożegnanie. -Ja nie proszę żebyś ze mną szedł. Mówię tylko abyś nie stawał mi na drodze

-Dziadku-Dokładnie. Rób co ci każą.-Sam mógł się ruszyć szybkim – wampirzym tempem kiedy chciał. I już go nie było przed tym jak Claire uderzyły jego słowa.

-Tyle wysiłku żeby dowiedzieć się, gdzie ona jest, gdzie on idzie- Shane powiedział.

-Na szczęście masz prędkość światła pod maską tego samochodu, Eve. Michael spojrział za nim z dziwnym wyrazem twarzy, gniew, żal, smutek.

Następnie objął Eve bliżej i pocałował w czubek głowy.

-Więc, zgaduje że moja rodzinka jest bardziej pomyłona niż ktokolwiek innypowiedział.

Eve skinęła głową. -Podsumujmy. Mój tata był obraźliwym głupcem-Mój też -Shane podniósł rękę.

-Dziękuję. Mój brat psycho-Backstabber"

Shane powiedział:

-Nawet nie chcesz rozmawiać o moim ojcu.

-Punkt. Tak w skrócie, Michael, Twoja rodzina jest nieuleklna bardziej niż Bloodsucking , może. Ale swego rodzaju przeraźliwa.

Michael westchnął. -Naprawdę tego nie czuję w tym momencie.

-To będzie - Eve nagle bardzo spoważniała.

-Wiesz.?Jesteś naszą jedyną prawdziwą rodziną.

Rozdział 11

Dom znów był ich. Wszyscy uchodźcy byli teraz na zewnątrz, zostawiając dom wtakim stanie, że wymagał gruntownego sprzątnia – nie żeby każdy wychodził z założenia aby demolować to miejsce, ale z wieloma ludźmi którzy przychodzą i odchodzą, takie rzeczy się zdarzają. Clarie złapała worek na śmieci i zaczęła sprzątać papierowe talerze, stare styropianowe kubki w połowie wypełnione zwiertzałą kawą, pogniecione opakowania i papiery. Shane odpalił grę

video, najwyraźniej będąc już w nastroju do zabijania zombie. Michael wyjął swoją gitarę z pokrowca i zaczął ją nastrajać, ale wciąż wstawał aby wyglądać za okno, niespokojny i zmartwiony.

- Co? – zapytała Eve – podgrzała resztki spaghetti z lodówki i pierwszy talerz podała Michaelowi

- Widzisz coś?

- Nic. - Posłał jej szybki wymuszony uśmiech i machnął ręką na jedzenie

- Nie jestem specjalnie głodny, przepraszam.

- Więcej dla mnie – powiedział Shane i chwycił talerz. Podparł go na kolanach i widelcem nabrał spaghetti do ust.

- Poważnie? Wszystko w porządku? Przecież Ty nigdy nie rezygnujesz z jedzenia.

Michael nie odpowiedział. Zaczął wpatrywać się w ciemność.

- Martwisz się- powiedziała Eve – o Sama?

- O Sama i o resztę. To jest szaleństwo. – Co się tu dzieje – Michael sprawdził zamki w oknach, lecz tak na prawdę zrobił to automatycznie ponieważ myślał

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

był gdzie indziej.

- Dlaczego Bishop nie przejął władzy? Co on tu robi? Dlaczego nie możemy obejrzeć walki?

Balonowe spodnie wpuszczone w nogawki. To Myrnin opierając się o poręcz powiedział:

- Wszyscy na górę, potrzebuję was.-hmm – Eve spojrzała na Shane, Shane spojrzał na Clarie.

Clarie poszła za Myrninem.

- Zaufajcie mi- powiedziała- Nie spotka nas nic dobrego, jeżeli powiem nie. Michael czekał w przedpokoju, obok sekretnych drzwi. Poprowadził ich do góry. Cokolwiek Clarie spodziewała się zobaczyć, nie był to tłum, ale to właśnie czekało na górze w ukrytym pokoju na trzecim piętrze.

Wpatrywała się zmieszana w pokój pełen ludzi, po czym przesunęła się dla Shana i Eve aby dołączyli do niej i Michaela. Przycupnął obok małej wampirzycy i pogłaskał ją po włosach. Uśmiechnęła się do niego, ale był to kruchy przestraszony uśmiech.

- Oni od teraz mogą tu zostać. Ten pokój nie jest powszechnie znany.

Zostawiłem otwarty portal na strychu w przypadku gdybyśmy musieli uciekać, ale tylko w jedną stronę – na zewnątrz. To jest ostatnia deska ratunku.

- Są tam inni? Na zewnątrz? – zapytała Clarie

- Zostało kilku, na własną rękę – większość z nich jest z Bishopem albo z Amelią albo – Myrnin rozłożył ręce – Przepadli.

- Byłem tam. Bishop przybył tam jako pierwszy. Będę potrzebował trochę szkła i całkowicie nową bibliotekę. – powiedział to lekko, ale Clarie mogła dostrzec napięcie w jego twarzy i cień w jego ciemnych, świecących oczach.

- Próbowałem zniszczyć portale, odciąć ruchy Amelie. Udało mi się to naprawić, ale będę musiał Ci pokazać jak to się robi. Wkrótce. W przypadku gdyby...

Nie musiał kończyć. Clarie powoli kiwnęła głową.

-Powinieneś iść – powiedziała. – Czy więzienie jest bezpieczne? Gdzie trzymasz najbardziej chorych?

-Bishop nie znalazł tam niczego co go interesuje, więc tak. Będzie ignorował je przez dłuższą chwilę. Ja zamknę się na chwilę, dopóki Ty nie wrócisz z lekami. – Myrnin pochylił się nad nią nagle, bardzo skupiony i bardzo zdeterminowany. -Musimy oczyścić serum, Clarie, musimy je rozdać. Stres, walka – to przyspiesza chorobę. Zobaczyłem te znaki u Theo, nawet u Sama. Jeżeli nie zaczniemy działać szybko, obawiam się, że zaczniemy przegrywać więcej z zamieszaniem i ze strachem. Oni nawet nie będą zdolni aby obronić siebie.

Clarie przełknęła ślinę.

- Pójdę po to. – Wziął ją za rękę i delikatnie pocałował. Jego usta były suche jak kurz, ale wciąż pozostawiało to mrowienie na jej palcach.

-Wiem, że pójdziesz, moja mała. Teraz chodźmy dołączyć do Twoich przyjaciół.

- Jak długo oni będą musieli tutaj być? – Zapytała Eve kiedy przysunęli się bliżej. Nie zapytała złośliwie, ale też wyglądała na zdenerwowaną.

Byli tam. Clarie miała dużo okropnych myśli przy prawie obcych gościach – wampirach.

- Miałam na myśli... Nie mamy zbyt dużo krwi w domu...

uśmiechnął się. Clarie przypomniała sobie to wyraźne uczucie alarmu co powiedział Amelie kiedy wrócili do muzeum i ona nie uśmiechała się wcale w taki sposób nawet wtedy kiedy powiedział:

– Nie będziemy wymagać zbyt dużo. Możemy sami dostarczać dla siebie.

Wyraz twarzy Theo nie zmienił się.

- Co zrobimy to nasza własna sprawa. Nie skrzywdzimy ich, wiesz?- Chyba, że dostajesz swoje osocze przez osmozę. Naprawdę nie wiem jak możesz to obiecywać.

Oczy Theo zapłonęły ogniem

-Co chcesz z nami zrobić? Głodzić? Nawet najmłodszego z nas?

Eve oczyściła swoje gardło

-Tak naprawdę to wiem gdzie może być duży zapas krwi. Jeśli ktoś pójdzie ze mną by to zdobyć.

- Cholera, nie -powiedział Shane -Nie kiedy na zewnątrz jest ciemno. Poza tym to miejsce jest zamknięte.

Eve poszperała w kieszeni i wyjęła z niej pęk kluczy. Obracała go dopóki nie znalazła jednego klucza w szczególności i podniosła go do góry.

- Nigdy nie zwróciłam swojego klucza. Wiesz, używałam go do otwierania i zamykania.

Myrnin patrzył na nią z namysłem

- Nie ma żadnego portalu do Common Grounds. Jest poza siecią. Oznacza to, że każdy wampir zostanie uwięziony w świetle dziennym.

-Nie. Jest tam podziemny dostęp do tuneli. Widziałam to. Oliver wysłał kilku ludzi na zewnątrz, używając go, kiedy tam byłam.

Eve obdarzyła go promiennym, kruchym uśmiechem.

-Powiedziałam, że możemy przenieść tam twoich przyjaciół. Ponadto jest tamkawa. Chłopaki, lubicie kawę prawda? Każdy lubi.

Theo zignorował ją i spojrzał na Myrnina szukając odpowiedzi.

- Czy tak będzie lepiej?

-To bardziej obronne miejsce. Stalowe okiennice. Jeśli jest to podziemne przejście – tak. – To dałoby nam dobrą podstawę do operacji. – Zwrócił się do Eve – Będziemy potrzebować Twoich usług do jazdy.

Powiedział to jakby Eve była służącą i Clarie poczuła jak na jej twarz wchodzi gorący rumieniec. – Przepraszam? Może tak poprosz? Rozumiem, że od tej pory prosisz o przysługę?

Oczy Myrnina zrobiły się ciemne i bardzo zimne. – Wygląda na to, że zapomniałaś kto cię zatrudnia, Clarie, że należysz do mnie w pewnym sensie.

Nie czuję się zobowiązany aby powiedzieć proszę i dziękuję do ciebie, do twoich przyjaciół ani

do ludzi którzy chodzą po ulicy. – Zamrugał i powrócił do normalnego wyglądu Myrnina. –Jednakże zgadzam się z Tobą. Tak. Proszę zawieź nas do Common Grounds, droga Pani. Będę ekstrawagancko, żenująco wdzięczny.

Powiedział wszystko i pocałował jej rękę. Eve, jak można było się spodziewać, mogła powiedzieć tylko tak. Clarie zadowolona się zasłona rzesz wystarczająco dużą by sprawić, że jest ona na czele aluzji.

-To nie może się udać. – wskazała – Mam na myśli samochód Eve.

-Tak czy inaczej, ona nie weźmie was sama – powiedział Michael- mój

samochód stoi w garażu, mogę zabrać resztę z was, Shane, Clarie zostajecie. -Zostając tu, od tej pory będziemy potrzebowali przestrzeni – powiedział Shane – brzmi jak plan. –Spójrz jeśli są tam ludzie którzy ich szukają powinni ich poruszyć do działania.

- zadzwonię do Richarda, on może przypisać kilku gliniarzy do ochrony CommonGrounds.

-Nie-powiedział Myrnin – Nie możemy im ufać.

-Nie możemy?

-Niektórzy z nich mogą pracować dla Bishopa i tłumy ludzi też. Mam na to dowody. Nie możemy podjąć ryzyka.

-Ale Richard. Clarie powiedziała i od razu zamilkła kiedy zobaczyła minę

Myrnina.

-Racja, dobrze. Na własną rękę. Zrozumiałam.

Eve nie chciała być w to wciągnięta, ale poszła bez większego protestu. Liczba klów w pokoju mogła mieć z tym coś wspólnego. Tak samo jak Goldman i

Myrnin, Eve i Michael poszli na dół. Shane przytrzymał Clarie z tyłu by powiedzieć:

-Świetnie –rozejrzał się po pokoju i usiadł na starej wiktoriańskiej kanapie.-Musimy znaleźć sposób jak zamknąć to miejsce, na wszelki wypadek.

-Więc jesteśmy jak Wielka Centralna Stacja Nieumarłych. Nie żeby mi się to podobało - Bishop może przechodzić?

To było pytanie o którym kiedy Clarie myślała przeszły ją ciarki gdy musiała powiedzieć:

-Nie wiem. Może. Ale z tego co mówił Myrnin wychodzi na to, że przejście służy tylko do wyjścia. Więc może... poczekajmy.Pozbawieni czynienia bohaterkich czynów lub zrobienia czegoś pożytecznego podgrzali ponownie spaghetti i ona i Shane zjedli je i oglądali jakiś bezmyślny program w telewizji w podczas którego podskakiwali na każdy dźwięk czy hałas z podręczną bronią gdy prawie godzinę później drzwi od kuchni walnęły, Clarie niemalże potrzebowała przeszczepu serca, do czasu gdy nie usłyszała Eve -Jesteśmy w domu! Oooooh. Spaghetti. Umieram z głodu!

Eve weszła trzymając talerz i nakładając widelcem makaron do ust. Michael był zaraz za nią.- Żadnych problemów? – zapytał Shane. Eve potrząsnęła głową z wypchanymi makaronem policzkami.

-Powinni mieć tam dobrze. Nikt nie widział jak dostaliśmy się do wewnątrz i do czasu gdy Oliver się nie pojawi nikt nie będzie potrzebował dostać się tam przez pewien czas.

-Co z Myrnnim?

Eve przetykając prawie się zakrztusiła, a Michael poklepał ją życzliwie po plecach. Uśmiechnęła się promiennie do niego. –Myrnnin? O tak. Zrobił Batmana i wyłączył go na noc.

Co jest z tym facetem, Clarie? Gdyby był super bohaterem byłby dwubiegunowym człowiekiem.

Leki są problemem. Clarie potrzebowała zdobyć więcej i ona musiała

popracować nad metodą leczenia którą wynalazł Myrnnin. To właśnie było tak ważne jak nic innego... Tak czy inaczej dostarczyć tam gdzie zostały jakieś wampiry.

Jedli obiad i w końcu byli znowu we czwórkę, siedzieli przy stole, rozmawiali tak jakby świat był normalny, nawet jeżeli wszyscy wiedzieli, że nie był. Shane wyglądał na szczególnie zdenerwowanego co nie pasowało do niego wcale.

Śniło jej się, że gdzieś tam Amelia gra w szachy, poruszając pionkami z szybkością błyskawicy w poprzek białą czarną planszy. Bishop siedział naprzeciwko niej, pokazując podczas uśmiechu zbyt wiele zębów, a kiedy wzięła swoją wieżę przemieniło się z miniaturowej wersji Clarie i nagle oba wampiry zrobiły się tak ogromne a ona taka mała... taka mała skręcona przy otwartej kurtynie. Bishop podniósł ją i wcisnął do białych rąk, a krople krwi spadały nabiałe kwadraty szachownicy. Amelie zmarszczyła brwi przyglądając się jak Bishop ją ścisną i dotknęła delikatnie koniuszkiem palców kropli krwi. Clarie walczyła i krzyczała. Amelie spróbowała jej krwi i uśmiechnęła się.

Clarie obudziła się w konwulsyjnych dreszczach, zawinięta w koc. Za oknem wciąż było ciemno, aczkolwiek niebo robiło się coraz jaśniejsze, a dom był bardzo, bardzo cichy.

Jej telefon zadzwonił, ustawiony na tryb wibracyjny wprowadzał w drganie jej nocny stolik. Podniosła go i zobaczyła sms'a z uniwersyteckiego systemu alarmowego.

„LEKCJE WRACAJĄ DO NORMALNEGO HARMONOGRAMU 7 RANO OD DZISIAJ.” niej już niczego innego, ale musiała pójść do kampusu bo były tam rzeczy. Szkoła wyglądała jakby była milion mil stąd. Inny świat, który nie oznaczał dla którejś ona potrzebuje. Clarie przewinęła w dół spis telefonów i znalazła Doktora Roberta Millsa, ale nie było odpowiedzi z jego telefonu. Sprawdziła zegarek, wzdrygnęła się na tak wczesną porę, ale wysliznęła się z łóżka i zaczęła wyciągać ciuchy z szuflad. Nie zajęło jej to dużo czasu. Zeszła na dół ze wszystkim. Pranie zaczynało być autentycznym priorytetem.

Gdy się ubrała wybrała jego numer ponownie –Halo? Dr Mills brzmiał jakby obudził go z głębokiego, szczęśliwego snu. Prawdopodobnie nie śnił o gniataniu go przez Dr Bishopa.

-Tu Clarie- powiedziała – przepraszam, że dzwonię tak wcześnie

-Jest wcześnie? Byłem na nogach całą noc, dopiero zasnąłem – ziewnął – Cieszę się, że u ciebie wszystko w porządku Clarie.

-Jest Pan w szpitalu?

-Nie. Szpital będzie potrzebował mnóstwa pracy, zanim będzie w ołowie gotowy do tego rodzaju pracy jaką zamierzam tam wykonać. – kolejne ziewnięcie- Przepraszam, jestem na terenie kampusu w budynku nauk ścisłych, laboratorium nr 17. Mamy tu kilka wysuwanych łóżek. –My? –Moja żona i

dzieci są tu ze mną. Nie chciałem zostawiać ich tam samych.

Clarie nie obwiniała go. –Mam coś dla ciebie to zrobienia, potrzebuję trochę leku -powiedziała – To może być bardzo ważne, będę w szkole za dwadzieścia minut.

Z żadnymi dźwiękami dochodzącymi z innych pokoi Clarie pomyślała, że jej współlokatorzy byli rozbici, wyczerpani. Nie wiedziała dlaczego, pozapowstrzymywaniem się, wprawiający w drżenie strach jeśli już nie spała, miała wrażenie, że coś złego miało się wydarzyć.

Wykąpana, ubrana w swoje nie najlepsze ciuchy, podniosła plecak i zaczęła goprzepakowywać. Jej broń strzałkowa, była bez strzałek więc zostawiła ją. Próbkimyrnina, przygotowane z krwi Bishopa, wylądowały w solidnie wykonanym pudełku i w namyśle dodała parę kołków i srebrny nóż, który dostała od Amelie.

I książki.

To był pierwszy raz, kiedy Clarie poszła pieszo przez Morganville od czasu kiedy zaczęły się zamieszki i to było upiorne. Miasto było znowu ciche, ale sklepy miały pofluczone szyby. Niektóre zakryte deskami. Było kilka nadpalonych budynków z żaluzjami w oknach, z otwartymi drzwiami. Pofluczone butelki na chodnikach imiejscami, co wyglądało jak krew na betonie miejscami rozbryzgnięta .

Clarie pośpiesznie przeszła przez to, nawet przeszła Common Grounds gdzie stalowe okiennice były wewnątrz okien. Nie było śladu, że ktoś jest w środku. Wyobraziła sobie, że Theo Goldman stoi tam i ją obserwuje z ukrycia i macha aletylko palcami.

Nie oczekiwała odpowiedzi.

Bramy uniwersytety były otwarte, a strażnicy zniknęli. Clarie podbiegła samachodnikiem na górę w okolice łuku i zobaczyła ruszających studentów takwcześnie rano Jak tylko dostała się bliżej budynków, ruch się nasilił, zauważyłastaż kampusu chodzącą parami tu i tam jakby wyczekiwali kłopotów.

Studenci zdawali się niczego nie zauważać. Nie po raz pierwszy. Clarie zastanawiała się czy paranormalna sieć Amelie, która odcięła Morganville odmyśleć, że po prostu byli oni naturalnie głupi. reszty świata, również trzymała ludzi w kampusie w nieświadomości. Nie chciała Drzwi Centrum Uniwersyteckiego zostały otwarte, niespełna kilka minutwcześniej, barista kawowy był w trakcie zdejmowania krzesel ze stołów. Zazwyczaj była to Eve.

Clarie zdecydowała po skosztowaniu mocca, że miała rację. On na prawdę niebył stworzony do tego. Tak czy inaczej, popijała kawę i usiadła tam gdzie widziała najlepiej wejście do UC, czekając na doktora Mills'a.

Prawie go nie poznała. Zrzucił swój biały lekarski płaszcz, ale jakoś nigdy nieoczekiwała, że ktoś taki jak on nosi bluzę z kapturem na zamek błyskawiczny, spodnie od dresu i tenisówki. Było to więcej niż typ „garnitur i krawat”. Złożył zamówienie na niewyszukaną kawę — dobry wybór — i szedł dołączyć do niejdo stołu.

Doktor Mills był pośrodku wszystkiego i zharmonizował się z uniwersytetem, tak łatwo jak ze szpitalem. Byłby dobrym szpiegiem- pomyślała Clarie. Miał jedną z tych twarzy: młodą z jednego punktu widzenia, starszą z innego, z niczym comożna byłoby zapamiętać. Ale miał miły pocieszający uśmiech. Przypuszczała, że to będzie prawdziwy atut w lekarzu.

-Dobry –powiedział i łyknął kawy. Jego oczy były zaczerwienione i nabiegłękwią.

-Wracam do lekarza później w ciągu dnia. –Oszacuję straty i ponownie

otworzymy służby ratunkowe i CCU. Zamierzam trochę się przespać jak tylko skończymy, na wypadek jakiś awarii. Nie ma nic gorszego niż wyczerpany chirurg urazowy.

Poczuła się jeszcze bardziej winna obudzeniu go. –Zrobię to szybko- obiecała Clarie otworzyła swój plecak, wyjęła wyściełane pudełko i przesunęła je po stole do niego.-Próbki krwi od Myrnina

Mills zmarszczył brwi. –Już mam setki próbek krwi od Myrnina –dlaczego...?

-Te są inne-powiedziała Clarie- zaufaj mi. –Jest jedna oznaczona jako B, która jest ważna.

-Ważna? W jaki sposób?

-Nie chcę mówić. Wolałabym raczej żebyś je wziął i najpierw rzucił na nie okiem.Clarie wiedziała, że w nauce lepiej przejść do zimnej analizy, nie oczekując zbyt wiele. Doktor Mills też to wiedział i kiwnął głową kiedy wszedł w posiadanie próbek.

-hmm, jeśli chcesz spać, nie powinieneś tego pić.

Doktor Milles uśmiechnął się i odrzucił resztę jego kawy – Stajesz się lekarzem, przez pogłębianie odporności na wszystkie rodzaje rzeczy, łącznie z kofeiną – powiedział –zaufaj mi, sekundę moja głowa dotknie poduszki i zasnę nawet gdybym wypił mocną kawę.

-Znam ludzi którzy dobrze zapłacili by za to –mam na myśli mocną kawę. Potrząsnął głową uśmiechając się, ale zaraz zrobił się poważny.

-Wyglądasz w porządku. Martwiłem się o ciebie, jesteś po prostu taka młoda... młoda do udziału w tych wszystkich rzeczach.

-Mam się dobrze i na prawdę jestem..

-Nie tak młoda, wiem. Pozwól staruszkowi poprzejmować się trochę. Mam dwiecórki.

Rzucił swoim kubkiem po kawie do kosza na śmieci za dwa punkty i wstał –Tu jest wszystko co mogłem zrobić z lekami. - Przepraszam, nie ma tego dużo, ale mam nową partię leku w pracowni. Potrzebuję kilku dni aby to skończyć.

Podał jej torbę, która brzęknęła z niewielkimi szklanymi butelkami.

Zajrzała do środka –powinno być tego mnóstwo, o ile miała zacząć rozdawać to w Morganville, w takim wypadku, są załatwieni, tak czy inaczej.

-Przepraszam, że wpadłem na chwile i uciekam, ale...

-Powinieneś iść –zgodziła się Clarie. –Dziękuję, doktorze Mills. –podała mu rękę. Potrząsnął ją uroczyście. Wokół jego nadgarstka była srebrna bransoleta z symbolem Amelie. Spojrzał na nią, następnie na jej złotą i wzruszył ramionami. – Nie wydaje mi się, że jest to odpowiedni czas aby to ściągnąć –powiedział - jeszcze nie teraz.

-Przynajmniej twój da się ściągnąć –pomyślała Clarie –ale nie powiedziała na głos. Doktor Mills podpisał umowy, kontrakty i inne rzeczy wiążące go z Morganville, a kontrakt który ona podpisała zrobiła z Amelie właścicielką jej ciała

i duszy. A jej bransoleta nie ma haczyka, co robi z niej bardziej niewolniczą obrożę.

Od czasu do czasu przechodziły ją ciarki.

Zbliżały się czas do jej pierwszych zajęć. Kiedy Clarie podnosiła plecak, zastanawiała się ilu pokaże się ludzi – prawdopodobnie wielu – pomyślała. Znajac większość profesorów, pomyśleli, że dziś będzie dobry dzień na zrobienie egzaminu.

Nie była rozczarowana. Również nie wpadła w panikę. W przeciwieństwie do jej kolegów z lasy podczas jej pierwszych zajęć i trzecich. Clarie nie panikowała nateście, chyba że był to sen na jawie w którym musiała tańczyć i kręcić batutami, żeby dostać dobrą ocenę. A testy nie były tak trudne, nawet test z fizyki. Zauważyła jedną rzecz. Coraz więcej, kiedy chodziła po kampusie, mniej ludzi miało założone bransoletki. Mieszkańcy Morganville byli przyzwyczajeni donoszenia ich 24 godziny na dobę, więc mogła wyraźnie zobaczyć jasnobrązowe linie gdzie były bransoletki. To było prawie jak odwrotny tatuaż.

Trzy dziewczyny szły szybko, ze spuszczoneymi głowami i z książkami podpachą. Była w nich ogromna różnica. Clarie była przyzwyczajona widzieć tatrójkę grasującą po kampusie jak tygrysy, pewne siebie i okrutne. Zmusiłyby do odwrócenia wzroku każdego, niezależnie od tego czy je lubiłeś czy nie, one były jak nikczemne królowe mody, zawsze chwaliąc się sobą najlepszymi zaletami.

Nie dzisiaj.

Monica, która zazwyczaj była w centrum uwagi, wyglądała okropnie. Jej lśniące włosy były matowe i rozczochrane jakby ledwie kłopotowała się do szczotki, dużo mniej niż wygląd czy loki.

Ledwie co Clarie zauważyła w jej twarzy, to brak makijażu. Miała na sobie bezkształtny sweter w niepochlebny, brzydki wzór i pochłapane jeansy. Clarie wyobraziła sobie, że ona mogła sprzątać wokół domu, gdyby Monica kiedykolwiek robiła tego typu rzeczy.

Gina i Jennifer nie wyglądały lepiej i wszystkie wyglądały na przygnębione. Clarie nadal czuła małe, malutkie, nieznaczne mrowienie satysfakcji... dopóki nie zobaczyła spojrzenia jakim je obdarzano. Mieszkańcy Morganville którzy ściągnęli bransoletki, piorunowali wzrokiem Monice i jej towarzyszkę, a niektórzy robili gorsze rzeczy niż obdarzanie ich haniebnym spojrzeniem jak zauważyła Clarie. Duży, nieustępliwy zapalony sportowiec noszący marynarkę TPU wpadł Jennifer i rzucił jej książki. Nie spojrzała na niego po prostu schyliła się aby je podnieść.

-Ej! Ty niezdarna dziwko, co do diabła? - Pchnął ją, tak, że upadła na tyłek, alenie to było jego celem. Stała pomiędzy nim a Monica. -Cześć Morell. Jak się matwój tatuś? -Dobrze - odpowiedziała Monica i spojrzała mu w oczy. -Zapytałabymy twojego, ale skoro sam nie wiesz kto to...

Zapalony sportowiec podszedł blisko niej, nie wzdrygnęła się, ale Clarie mogła powiedzieć, że chce. Wokół jej oczu i ust pojawiły się wąskie linie, a jej kłykcie były blade w miejscu gdzie chwyciła swoje książki.

-Będiesz księżniczką królowych dziwek, przez całe swoje życie -powiedział -Pamiętasz Annie? Annie McFarlane? Nazywałaś ją grubą krową. Śmiałaś się z niej w szkole. Zrobiłaś jej zdjęcie w łazience i wrzuciłaś na Internet. Pamiętasz? Monica nie odpowiedziała.

Sportowiec uśmiechnął się. -Tak, pamiętasz Annie. Była dobrym dzieciakiem i lubiłem ją.

-Nie lubiłeś jej wystarczająco by wstawić się za nią-powiedziała Monica- Prawda Clark?

Chciałaś dobrać mi się do majtek bardziej niż chciałaś bym była miłsza dla twoich małych, grubych przyjaciół. Nie moja wina, że skończyła w rozbitym, głupim i matowym aucie przy granicach miasta. Może to jednak twoja wina. Może nie mogła wytrzymać w mieście z tobą, po tym jak ją rzuciłeś.

Clark zapukał w książki które trzymała w ręce i pchnął ją tułowiem na pieńdrzewa. Mocno.

-Mam coś dla Ciebie suko - powiedział – Grzebał w kieszeni i wyjął z niej coś około czterech centymetrów średnicy. To była samoprzylepna metka, coś jak tabliczka z nazwiskiem tylko, że ze zdjęciem na którym niezgrabna, ale słodko wyglądająca nastoletnia dziewczyna próbowała dzielnie uśmiechać się do aparatu. -Zbliżył się kolejny mieszkaniec Morganville który zdjął swoją bransoletkę. Monica nie rozpoznała jej dopóki dziewczyna nie stanęła naprzeciwko niej. Ta nie mówiła. Wyjęła tylko z kieszeni inną nalepkę i przykleiła ją na klatce piersiowej Monicki, obok zdjęcia Annie McFarlane. Ta nalepka mówiła tylko MORDERCZYNI wielkimi czerwonymi literami.

Szła dalej. Monica zaczęła to zrywać, ale Clark ją obserwował –Pasuje ci- powiedział i wskazał na swoje oczy, a potem na nią. –Będziemy cię obserwować cały dzień. Tam przychodzi dużo więcej nalepek.

Clark miał rację. Zapowiadał się naprawdę długi i zły dzień dla Monic'ki Morell. Nawet Gina i Jennifer trzymały się teraz z tyłu. Zwracając się w innym kierunku i zostawiając ją przed obliczem muzyki.

Monici wzrok padł na Clarie –Na co się patrzysz, dziwaku?- Clarie wzruszyła ramionami –Na sprawiedliwość, jak sądzę. Ona zmarszczyła brwi –Jak to się stało, że nie zostałeś z rodzicami? – Nie Twoja sprawa –Zacięta mina Monic zawahała się –Tata chciał by wszystko wróciło do normalności, więc ludzie mogą zobaczyć, że się nie boimy.

-I jak idzie? – Monica zrobiła krok w jej stronę, potem przytuliła książki do piersi aby zakryć większość nalepek i przyspieszyła. Nie przeszła dziesięciu metrów, kiedy podbiegł do niej nieznajomy i na jej plecy przykleił nalepkę ze zdjęciem spodem widniał napis mówiący: ZABÓJCA ALISSY młodej dziewczyny i starszego chłopca wyglądającego może na piętnaście. Pod

Wstrząśnięta, Clarie zdała sobie sprawę, że chłopcem na zdjęciu był Shane, a tobyła jego siostra Alyssa, która zginęła w pożarze który wzniciła Monica. –

Sprawiedliwość –powtórzyła łagodnie. W rzeczywistości poczuła się trochęchora. Sprawiedliwość nie była tą samą rzeczą co litość.

Jej telefon zadzwonił kiedy próbowała zdecydować co zrobić –Lepiej wróć do domu – Powiedział Michael Glass –Dostaliśmy sygnał alarmowy od Richarda wratuszu.

Rozdział 12

Sygnał nadszedł z zakodowanej sieci, która Claire uważała za wyłączona,zwarzywszy ze tylko Oliver potrafił ja obsłużyć. Ale Ryszard odkrył jak ona działa. I jak tylko wpadła bez tchu przez otwarte drzwi usłyszała jak Michael i Eve

rozmawiają w salonie. Claire zamknęła i nakluczył drzwi, przerzuciła plecak przez ramię i pospieszyła do nich.

- Cos mnie ominęło?

- Shh – jednocześnie powiedzieli Michael, Eve i Shane siedząc przy stole, wpatrując się uważnie w małą krótkofalówkę. Leżąca na środku. Michael wskazał krzesło dla Claire, na którym usiadła, starając się być spokojnym jak to było terazmożliwe. Richard rozmawiał.

- Richard, tu Hektor – odezwał się głos – Dom Millerr’ów. Masz jakieś wieści o ludziach, którzy przejęli władze. O czym mówią?

- Mamy tylko plotki, nic konkretnego – powiedział Richard – słyszeliśmy ze dużo rozmów kreci się koło Ratusza, ale nie mamy nic specjalnego o tym gdzie się spotykają albo nawet, z kim. Wszystko, co mogę ci powiedzieć to to że wzmocniliśmy budynek i zostawiliśmy barykady dokoła Placu Założyciela, Jeśli to cos da dobrego. Potrzebuje wszystkich w strefie bezpieczeństwa, żeby byli w gotowości teraz i w nocy. Zgłaszaj, jeśli cos będzie się działo. Postaramy się dotrzeć do was ze wsparcie. – Michael wymienił spojrzenia ze wszystkimi i wtedy podniósł radio. Nacisnął przycisk – Michael Glass. Myślisz że Bishop za tym stoi?

-Mamy niepotwierdzone wiadomości, czy twój ojciec jest w mieście? Wiem ze to nie jest łatwe dla ciebie, ale musze wiedzieć czy Frank Collins wrócił, do Morgaville? – Shane spojrział Claire głęboko w oczy i powiedział

- Jeśli jest, nie mówił mi o tym.

Kłamał

co to było. Claire otworzyła usta i chciała cos, powiedziec, ale nie mogła się skupić,

- Shene – szepnęła.

Potrząsnął głową.

- Powiem ci cos Ryszard, złap mojego ojca, to masz moje osobiste poparcie, do wrzucenia go do najgłębszego dołu, jaki masz tutaj – powiedział Shane, – jeśli jest w Morganville, to ma plan, ale nie będzie pracował z, lub dla wampirów, chce żebyś to wiedział w każdym razie.

- Wystarczająco uczciwe. Jakbyś cos usłyszał od niego..

- Jesteś na szybkim wybieraniu – Shane odstawiał radio na środek stołu.

Claire nadal się na niego gapiła, czekając ze cos powie, cokolwiek, ale on tego nie zrobił.

- Teraz mnie posłuchaj. To ja oberwałem nożem, ścięto mi głowę, zakopano w ogródku, między innymi. Jedyna dobra rzecz z tego ze byłem wtedy duchem.

Shane spojrział w dół. – Komu powiniennem powiedzieć? Wampirom?

Proszę cie.

Michael gwałtownie wstał, jego krzesło opadło na podłogę, a on opierał rece o

stół i pochylił się do Shane'a. – Oh, a ja myślę że tak – powiedział – sprawdzam

to każdego dnia, A ty? Przyjrzałeś się sobie dobrze ostatnio. Shane? Ponieważ nie jestem pewien czy jeszcze cie znam – Shane spojrzał w górę a na jego twarzy malował się ból.

- Nie chciałem stery...

- Może jestem ostatnim wampirem tutaj. – Przerwał Michael – Może inni nie żyją. Może umrę niedługo. Powiedz tłumem tam czekającym by rozpruć mnie jak zwierze a Bishopem który chce wszystko przejąć, nie jest mi potrzebny jeszcze twój ojciec, prześladowca.

- Nie zrobiłby...

- Już raz zrobił, albo przynajmniej starał się. W każdej sekundzie może zrobić to jeszcze raz, bez mrugnięcia i ty o tym wiesz Shane. On szczególnie przyjdzie po mnie.

Shane już nic nie powiedział, Michael zabrał radio ze stołu i przyczepił do kieszeni spodni.. Promieniał kolorami jaskrawego złota czekając na odpowiedź, ale Shane nie mógł na niego spojrzeć. – Jeśli zdecydujesz że chcesz pomóc ojcu w zabiciu paru wampirów Shane wiesz gdzie mnie szukać - Michael poszedł na górę. Było tak jakby w pomieszczeniu zabrakło powietrza, Claire zrozumiała że ciężko dyszy, bardzo ciężko i stara się nie dygotać.

Ciemne oczy Eve były bardzo szerokie i wbijały się w Shaen'a. Powoli wstała od stołu

- Eve – powiedział i wyciągnął reke

Odsunęła się od niej.

- Nie jestem morderca

- Morganville musi się zmienić

- Obudź się Shane, zmienia się. Zaczęło się miesiąc temu. Wampiry i

ludzie współpracują, ufają sobie. Starają się. Jasne, jest to ciężkie, ale mamypowody żeby się cieszyć, dobre powody. A ty chcesz to teraz zaprzepaścić i

pomoc ojcu, stawiając gilotynę czy cokolwiek na Placu Założyciela.

Oczy Eve stały się jeszcze czarniejsze. – Wal się.

- Nie chciałem

Idąc po schodach nadal klęła pod nosem. Claire i Shane zostali sami.

Nie była spakowana, pomimo tego poszła na górę do swojego pokoju i wyciągnęła swoje rzeczy, których było żałośnie mało. Większość było brudne. Usiadał na łóżku, gapiąc się na nie czuła się zagubiona, samotna i było jej niedobrze. Zastanawiała się czy miała jakiś cel, czy po prostu wybiegnie jak maładziewczyńka. Czuła się głupio widząc jak wszystko leży na podłodze. Wyglądałoto żałośnie.

Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, nie odpowiedziała od razu. Wiedziała że

Shane, chociaż się nie odezwał *Przyszedeł wysłannik* pomyślała o nim, ale nadalnie potrafiła mu czytać w myślach. Znowu zapukał.

- Nie sa zamknięte na klucz – powiedziała.

Zastygł, kiedy zobaczył, jej wszystkie rzeczy na podłodze, czekające naspakowanie do jej jedynej walizki.

- Ty tak na serio?
- Tak.
- Po prostu się spakujesz i wyjdiesz.
- Wiesz że moi rodzice chcą żebyś się do nich przeniosła.

Przez dłuższą chwilę nic nie powiedział, sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął czarne pudełko, wielkości jego dłoni.

- To, masz. Chciałem ci to dać później, ale myślę że teraz będzie lepiej, zanim się wyprowadzisz.

Jego głos był opanowany i spokojny, ale miał lodowate palce, kiedy sięgnęła po pudełko, miał wyraz twarzy, którego nie знаła – strach, może, był spięty jakby coś go bolało.

Krzyżyk był śliczny – delikatne srebro, ażurowe liście zwinięte dokoła. Był nasrebrnym łańcuszku, tak cienki że wydawało się że oddechem można go zerwać.

Kiedy Clire podniosła naszyjnik, czuł jakby trzymała powietrze w ręku.

- Ja – nie miała pojęcia co powiedzieć, co czuć. Jej całe ciało było w szoku

– Jest śliczny.

- Wiem, że nie chroni przed wampirami – powiedział – w pośladku, niewiedziałem tego, kiedy go kupowałem dla ciebie. Ale jest ze srebra, a srebrochroni, mam nadzieje że ci się podoba.

To nie był mały prezent. Shane nie miał za dużo pieniędzy, czasempracował dorywczo tu i tam, wydawał też niewiele. To nie była jakaś tamozdóbka, to było prawdziwe srebro i było naprawdę śliczne.

- Nie mogę, to za kosztowne – serce Clire waliło i żałowała że nie może sensownie myśleć. Miała nadzieje że będzie wiedziała, co czuć, co zrobić. Wodruczu schowała naszyjnik powrotem do pudełka i zatrzasnęła je wyciągając doniego – Shane nie mogę, nie zamydliś mi tym oczu.

Wcisnął rece do kieszeni, wzruszył ramionami i wyszedł z jej pokoju.

Claite trzymała w dłoni małe skórzane pudełko i ponownie je otworzyła. Krzyżykbłyśnął na czarnym aksamicie, czystym pięknym światłem i wszystko jej sięrozmazało od napływających łez. Teraz coś poczuła, coś dużego i przytłaczającego, to coś było ogromnego nie pasującego do jej drobnegokruczego ciała – Och – szepnęła – Och, Boże – to nie był zwykły prezent.

Poświecił temu dużo czasu i wysiłku. Wzięła krzyżyk i zawiesiła go na szyi, zapinając trzęsącymi się palcami. Musiała próbować dwa razy.

Poszła w głąb korytarza i bez pukania weszła do pokoju Shane'a. Stał przy oknie, gapiąc się na zewnątrz. Wyglądał inaczej niż ona, starzej, smutniej.

Obrócił się do niej i jego spojrzenie zatrzymało się na naszyjniku.

- I wtedy wchodzisz i robisz taki przerażające rzeczy.
- Wiem, mówiłaś mi że przeważnie zachowuje się jak idiota.

- masz swoje lepsze momenty.

Uśmiechnął się do niej.

- Wiesz, podoba ci się?

Podniosła rękę do krzyżyka, który był już ciepły, ogrzany jej ciałem.

- założyłam go, prawda?

- Nie to miałem na myśli, kiedy my...

- powiedziałeś mi że mnie kochasz – powiedziała Claire – Powiedziałeś tak. Zamknął usta i zaczął jej się przyglądać, po chwili przytaknął. Rumieniec wypłynął na jego policzki.

- Cóż ja ciebie też kocham, i nadal jesteś idiota. Poważnie

- Nie będę się sprzeciwiał

Wyciągnął rękę do krzyżyka a ona starała się nie zwracać uwagi na jego napięciemięśnie, czy na błysk w oku.

- Wiesz wyprowadzasz się?

- Powinam – powiedziała delikatnie – Poprzedniej nocy....

- Claire. Proszę bądź ze mną szczerą. Czy się wyprowadzasz?

Teraz ona dotknęła krzyżyka, pogładziła go, był ciepły jak promienie słońca na jej palcach –

- Najpierw muszę zrobić pranie, a to może potrwać z miesiąc. Widziałeś ta górę. – Zaśmiał się, i nagle całe napięcie go opuściło

Ciężko usiadł na swoim niepościelonym łóżku, a po chwili ona podeszła i usiadła obok niego.

- Słyszałaś to – spytał Shane

- Tak, jakby tupot stóp

- Oh, cóż, po prostu cudownie. Myślałem że to miało być tylko wyjście awaryjne albo coś w tym rodzaju.

Shane sięgnął pod łóżko i wyciągnął kołek – Idź po Michael'a i Eve – podał jej drugi kołek. Ten miał srebrny czubek.

- To jest Cadillac wśród cichych morderców. Nie wgnieć go.

by wziąć cienki srebrny nóż, który dała jej Amelia. Nie miała gdzie go schować, Jesteś taki dziwny, – ale wzięła go, przeslizgnęła się do swojego pokoju, ale wyścieła dziurę w kieszeni dżinsów wystarczająco dużą dla ostrza. Dżinsy były wystarczająco obcisłe by przytrzymać ostrze na miejscu przy jej nodze, ale nie tak bardzo żeby było widać poza tym zakrywała je elastyczna koszulka.

- To nie to, o czym myślisz – powiedziała – to tylko, oh okay, nieważne, to jest dokładnie to, o czym myślisz. Wiesz, co teraz?

Cos upadło i potoczyło się przez poddasze dokładnie nad ich głowami.

Claire cicho wskazała i Eve spojrzała za nią, przeglądając się jakby mogła

widzieć przez drzewo i tynk. Podskoczyła, kiedy Michael, który narzucił rozpiętą koszulę, pojawił się blisko. Przyłożył palec do ust żeby być bardzo cicho, ponieważ schody skrzyknęły pod ciężarem czterech stóp. Ostatecznie Claire przysunęła się do Eve i szepnęła

- Co? – Eve w odpowiedzi chwyciła ją za reke
- Michael czuje krew – szepnęła
- Cicho – Michael zgasił światło na korytarzu. Nie było tam nic niezwykłego.

Tylko stare meble, które zawsze tam były. Nie było żadnego śladu że ktoś tutaj był od czasu Myrnina i Goldmana.

- Jak się dostaniemy na poddasze – Zapytał Shane

Michael nacisnął ukryte przyciski i inne drzwi ledwie widoczne w końcu korytarza

otworzyły się. Claire dobrze o tym wiedziała. Pokazał jej to Myrnin, kiedy przyszli przebierać się na bal Bishopa.

- Zostańcie tutaj – powiedział, Michael, i wszedł w ciemna otwarta przestrzeń.
- Tak jasne – powiedział, Shane, i poszedł za nim. Wysunął powrotem głowę i powiedział. – Wy dwie nie, zostańcie tutaj
- Czy on nie wiem jakie to było niesprawiedliwe i seksistowskie? – Zapytała Eve - Mężczyźni
- Naprawdę chcesz tam iść?
- Oczywiście że nie. Ale chciałabym mieć możliwość odmówienia.

Claire poszła za nimi, ściskając kolek Cladilaka i miała nadzieje ze nie będziemy miała go użyć. Shane kuczał za jakąś górą zakurzonych walizek, Michael teztam był. Eve wciągnęła bezdźwięcznie powietrze, kiedy zobaczyła, co tam jest przed nimi i stanęła przed Claire żeby ją zatrzymać. Ale Claire nie zatrzymała się, dopóki nie zobaczyła, kto leży na drewnianej podłodze. Ledwie gorozpoznała. Gdyby nie miał szarego kitka i skórzanego płaszcza.

- To Oliver – szepnęła

Eve zacisnęła usta, Az były prawie białe gapiąc się na byłego szefa.

- Co się stało?
- Srebro – powiedział Michael – dużo, pozera wampirzą skórę jak kwas, ale on nie powinien być w tak złym stanie. Nie chyba ze... – Przycichnął, gdy blade powieki zatrzepotały
- On nadal...
- Wampira ciężko zabić – szepnął Oliver przypominający szloch. – Jesuuuu. Boli Jego głos był za ledwie skrzyknięciem dźwięku i zmieniał się na końcu na dźwięk Michael wymienił spojrzenie za Shanem i powiedział – Znieśmy go na dół. Calieidź i przynieś krew z lodówki, powinna jakaś być.

- Nie – warknął Oliver i podniósł się

Krew przesiąkła przez jego białą koszulka, jakby cała skóra zniknęła pod spodem - Nie ma czasu.

Atak na ratusz, Dzisiaj wieczorem, Bishop używa tego jako, odwrócenia uwagi, od...

Jego oczu otworzyły się szerzej, stały się czarne i uciekły do góry.

Michael schwycił go za ramiona. On i Sahene przenieśli Olivera na tapczan, kiedy Eve z niepokojem podążała za nimi, kiwając do niej głową. Claire zaczęła iść do nic, ale wtedy usłyszała, coś jakby skrobanie w drewno za nią w ciemnościach *Oliver nie przyszedł sam.*

Czarny cień wypłynął, chwycił ją i coś mocno uderzyło ją w głowę.

Musiła wydać z siebie jakiś dźwięk, coś kopnęła, ponieważ usłyszała Shane'ą krzyczącą jej imię i zobaczyła jego cień w przejściu zanim ciemność ich pochłonęła.

Spadała.

Wtedy zniknęła.

Rozdział 13

Gdy się ocknęła, poczuła się koszmarnie i było jej zimno. Wyglądało na to, że ktoś przyłożył jej w głowę młotkiem do krykieta albo czymś podobnym. W każdym razie, gdy próbowała się poruszyć świat wokół niej zawirował.

Zamknij się i przestań jęczeć – usłyszała głos oddalony od niej zaledwie o kilka metrów – Nawet się nie waż puścić tu pawia, bo zmuszę Cię, żebyś to zjadła.

Ten ktoś brzmiał jak Jason Rosser, stuknięty brat Eve. Claire z trudem przełykając zmrużyła oczy próbując choć trochę przeniknąć spojrzeniem otaczający ją mrok. Taaa, to nawet wyglądało jak Jason – śmierdzące, brudne i szalone. Spróbowała odsunąć się jak najdalej od niego, ale z każdej strony otaczały ich ściany. Co prawda były drewniane, ale podejrzewała, że raczej nie jest to strych w Domu Glassów. Musiał ją stamtąd zabrać, prawdopodobnie portalem. I teraz nikt z przyjaciół nie mógł jej pomóc, bo nie umieli się nim posłużyć. Miała związane ręce i nogi. Claire zamrugała parę razy jednocześnie starając się zebrać myśli. Było jasne, że okoliczności nie są zbyt przyjemne i miała świadomość, że brat Eve był naprawdę SZALONY. On nie tylko śledził Eve, ale zabił kilka dziewcząt, próbował zabić Shane'a i zaatakował Amelie, gdy ta próbowała mu pomóc. O tak, Claire miała świadomość, że jest źle, bardzo źle. I żaden z jej przyjaciół nie mógł jej teraz przyjść z odsieczą.

Czego chcesz? – zapytała. Jej głos odzwierciedlał dokładnie jej stan ducha -

był zachrypnięty i słyhać w nim było przerażenie. Jason przysunął się i dotknął jej włosów, zadrżała. Wolałaby, żeby jej nie dotykał jakiś psychol. Spokojnie, słoneczko, nie jesteś w moim typie – powiedział – Odpowiadam tylko na potrzeby rynku. Ktoś Cię szukał, więc Cię dostarczyłem. Szukał?

W ciemności rozległ się niski, jedwabisty śmiech i Jason obejrzał się w kierunku, z którego dochodził. Stała tam, w miejscu, gdzie niewielki promyk światła rozpraszał mrok, Ysandre – maskotka Bishopa. Oczywiście piękna jak zwykle, delikatna jak jaśmin, ze słodką, okrągłą twarzą ozdobioną wielkimi oczami i błyszczącymi ustami – niebezpieczny morderca zamknięty w cudnym ciele.

Cóż – powiedziała i zbliżyła się do Claire – Spójrzmy co za kotek nam się przybłąkał, miauu – przesunęła paznokciem po policzku Claire, na którym w tej samej chwili pojawiała się krew – Gdzie Twój kochaś, panno Claire? Przecież wiesz, że jeszcze z nim nie skończyłam. Nawet jeszcze nie zaczęłam...

Claire poczuła jak do wypełniającego ją strachu dołącza gniew:

On również z Tobą nie skończył – powiedziała i uśmiechnęła się. Miała nadzieję, że jej uśmiech przypominał jeden z tych zimnych i ironicznych, którymi Amelia raczyła Olivera – Może powinnaś go poszukać, na pewno ucieszy się na Twój widok.

Pokażę mu co znaczy dobra zabawa, kiedy znów się spotkamy – warknęła Ysandre i zbliżyła swoją twarz do Claire – A teraz dziewczynko musimy sobie pogadać. Czy to nie zabawne?

Nie, Claire wcale tak nie myślała. W międzyczasie próbowała choć trochę poluzować krępujące ją liny, lecz Jason dobrze wykonał swoją robotę: zamiast zbliżyć się do wolności tylko zadawała sobie rany. Ysandre chwyciła ją za ramię i popchnęła na ścianę. Claire nie mogąc podeprzeć się rękami uderzyła głową w drewno. Przez chwilę jej kat pod postacią pięknej wampirzycy wyglądał jak kot rodem z Alicji z Krainy Czarów – w powietrzu unosił się wielki czerwony uśmiech. Więc – wydobyło się z tych ust - czyż nie jest milutko? Jaka szkoda, że Pan Shane nie może do nas w tej chwili dołączyć, ale mój mały pomocnik chyba nie byłby z tego powodu szczęśliwy – zaśmiała się cichutko – Słyszałam, że

Amelie ma do Ciebie słabość, no i ta złota bransoletka...Myszę, że się nadasz.

Do czego?

Oh, nie mogę Ci powiedzieć, skarbie – uśmiech Ysandre przyprawiał odreszcze – To miasto przeżyje dziś dziką noc. Naprawdę szaloną. A Ty będzieszna to wszystko patrzeć, aż do samego końca. Przerażona?

Eve na pewno wymyśliłaby jakąś ciętą ripostę, ale Claire mogła jedynie rzucić w stronę wampirzycy piorunujące spojrzenie. Gdyby tylko głowa przestała ją tak boleć i to wirowanie mogłoby się wreszcie skończyć...Czuła się jak po zderzeniu z autobusem i raczej nie było to zasługą Jasona, nie był aż tak silny.

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

Miała nadzieję, że Shane nie stara się jej odszukać. Ostatnią rzeczą o jakiej marzyła było to, żeby jej ukochany próbując ją uratować wpadł w łapy swego niedoszłego zabójcy i wampirzycy mającej na niego chrapkę. Nie, musiała sama jakoś wybrnąć z tej beznadziejnej sytuacji.

Krok pierwszy: dowiedzieć się, gdzie ją przetrzymują. Claire przestała słuchać

Ysandre, wymyślającej różne potworności, które mogłaby zgotować swojemu więźniowi, i skupiła się na otoczeniu. Nie wyglądało ono znajomo, no ale w końcu znała jeszcze Morganville zbyt dobrze. Było wiele miejsc, o których nie miała pojęcia. Ale zaraz...podwyższenie na którym siedział Jason, coś było na nim napisane. Otaczające ich ciemności nie ułatwiały jej zadania, ale to chyba:

BRICKS BULK CAFE... Dopiero teraz uświadomiła sobie, że aromat kawyparzonej o poranku unosił się cały czas w powietrzu górując nad zapachem kurzu i mokrego drewna. Pamiętała Eve śmiejącą się z Olivera, który kupował kawę w miejscu nazywanym Bricks [tł. cegły], a to by pasowało do napisu. Wmieście były tylko dwie kawiarnie: Olivera oraz uniwersytecka. Raczej nie był touniwerek, który nie był ani tak stary ani zbudowany z drewna. Czyżby więc byław Common Grounds? Nie, to nie miało sensu. Przecież nie istniał portal prowadzący do knajpy. A może Oliver miał jakiś składzik. Tak, to chyba bardziej prawdopodobne. W końcu wampiry miały kilka należących do nich magazynów otaczających Plac Założycielki, a Brandon – wampir podlegający Oliverowi, został znaleziony martwy w jednym z nich.

Jesteś tu Dziecinko?

Szczerze? Nie bardzo – odpowiedziała Claire – Jakby Ci tu powiedzieć, hmm...trochę przynudzasz.

Jason zaczął się śmiać, ale szybko odwrócił się udając kaszel:

Idę – powiedział – jeśli jeszcze mam dotrzeć do innych.

Claire chciała krzyknąć by nie odchodził, ale z jej gardła wydobyło się tylko ciche skomlenie, słabnące z każdym cichnącym w mroku krokiem. Nagle na podłodze pojawił się mały kwadracik, który stopniowo przekształcał się w drózkę rozjaśniającą ciemność. Były tam – drzwi! Daleko, niestety zbyt daleko by mogła do nich dobiec.

Myślałam, że nigdy nie wyjdzie – powiedziała Ysandre i przycisnęła swoje przeraźliwie zimne usta do szyi Claire. Nagle przeraźliwie krzyknęła zasłaniając usta bladą dłonią i odsuwając się od niej – Ty suko!!!

Ysandre nie zauważyła w przyćmionym świetle zawieszzonego na jej szyi i cieniutkiego jak pajęczka nitka prezentu od Shane'a – srebrnego łańcuszka. Teraz jego wzór znajdował się odcisnięty również na rozerwanych i krwawiących ustach wampirzycy. Bardzo wścieklej wampirzycy... To oznaczało koniec zabawy, jeśli to co się do tej pory działo można było tak nazwać.

Obrzydliwość! Smakujesz srebrem i właśnie zepsułaś mi dobry humor...

W tej samej chwili Claire poczuła coś ostrego wbijającego jej się w nogę.

Nóż! Nie przyłożyli się zbytnio do przeszukania jej. Jason był na to zbyt niechlujny, a arogancja Ysandre, no cóż... Tyle, że nóż nie bardzo mógł jej się teraz przydać. Chyba, że... Ysandre zbliżyła się, jasna plama w mroku, w tym momencie Claire przekręciła się i przesunęła biodro w dół przyjmując niezbyt wygodną i najlepszą pozycję. Ale to wystarczyło. Nóż przesunął się rozrywając kawałek materiału spodni – nie na tyle jednak by wypaść, ale na tyle by skaleczyć wampirzycę w ramię aż do kości. Ból odrzucił Ysandre do tyłu.

Wyglądała cudownie, gdy odwracała się w stronę swojej ofiary tym razem zachowując jednak bezpieczną odległość. Z tymi błyszczącymi zębami i dzikością w oczach, które porażały czerwienią przywodząc na myśl błyszczące rubiny, przypominała węża. Claire spróbowała się przekręcić tak by tym razem nóż znalazł się przy linii krępującej jej nadgarstki. Miała bardzo mało czasu, może kilka sekund, zanim Ysandre wyjdzie z szoku. A gdyby tak przeciąć woreczek ze srebrnym specyfikiem, który dostała od Amelie? Nie, to zabrałoby jej zbyt wiele czasu, a tego w tej chwili nie miała w nadmiarze. A może jednak – zobaczyła koniec sznurka i spróbowała sięgnąć rękami do kieszeni. Nie zdążyła jednak, bo w tej samej chwili Ysandre chwyciła ją za włosy.

Zapłacisz mi za to!!!

Potworny ból oślepił Claire. Poczowała jakby ktoś próbował ją oskalpować. W głowie jej huczało, a serce drżało z bólu i przerażenia, co przyprawiało ją o mdłości. Claire szarpnęła dłońmi, próbując chwycić nóż znajdujący się w jej kieszeni. Pociągnęła go z całej siły przecinając więzami ręce i rozdierając nożem tkaninę spodni. Liny wciąż krępowały jej ruchy i zadawały jeszcze większy ból, ale postanowiła nie zwracać na to uwagi, musiała walczyć. Nagle Ysandre wrzasnęła i puściła ją, co nie miało sensu, bo Claire nie zdążyła jej dźgnąć. O co chodzi? Ciało wampirzycy opadło bezwładnie na twardą drewnianą podłogę. Nieduża piękna kobieta ubrana, jak zwykle nienagannie, w szary strój z bladą twarzą, którą okalały włosy spadające na ramiona, przytrzymała Ysandre, która pomimo odniesionych ran wciąż próbowała się ruszyć.

Claire? - powiedziała kobieta odwracając do niej twarz. Claire mrugnęła dwa

razy zanim zdała sobie sprawę kogo widzi. To była Amelie. Ale nie ta, którą do tej pory знаła – władcza i dystyngowana. Ta istota promieniowała dzikością i wściekłością jakich Claire jeszcze nie wiedziała. I wyglądała tak młodo...

Nic mi nie jest – powiedziała słabo próbując zdecydować czy ta wersja Amelie jest prawdą, czy tylko iluzją jej zmęczonego umysłu. Póki co postanowiła uwolnić się z więzów, które co prawda udało jej się trochę poluzować w trakcie walki, ale nie na tyle by mogła poczuć się wreszcie swobodnie. To trwało chwilę podczas której Amelie (czy to na pewno ona?) zaciągnęła skomlącą Ysandre wróg pomieszczenia i przykuła jej nadgarstki do łańcuchów zwisających z belki w kształcie krzyża. Teraz, gdy wzrok Claire nieco oswoił się z mrokiem zauważyła, że podobnych urządzeń było tu więcej. Pięknie... To pewnie było coś w rodzaju pokoju zabaw/banku krwi wampirów. Gdy sobie to uzmysłowiła znów poczuła młodość. Claire namierzyła liny krepujące jej dłonie i wreszcie je przecięła. Ręce miały spuchnięte, czerwone od krwi i całe w śladach po krepującym ją sznurze. Schyliła się by przeciąć również ten krepujący jej stopy, okazało się, że nie jest to takie proste.

Proszę – powiedziała Amelie i z łatwością przecięła więzy. To było trochę frustrujące, że ona się tak męczyła, a wampirzycy wystarczyła tylko chwila. Claire odrzuciła linę i przez chwilę stała nieruchomo ciężko oddychając. Dopiero teraz zaczęła czuć każdy siniak i guz, każdą ranę oraz cięcie na swoim ciele. Do tej pory znieczulone przez stres teraz paliły ją żywym ogniem. Amelie chwyciła ją zapodbródek chłodnymi palcami zmuszając do podniesienia głowy i spojrzenia prosto w wampirze oczy.

Masz obrażenia głowy – powiedziała – Nie sądzę, by były bardzo poważne. Przygotuj się raczej na mocny ból głowy i być może zawroty - puścił ją – spodziewałam się, że w końcu Cię znajdę, ale nie sądziłam, że w takim miejscu. Amelie wyglądała dobrze, zupełnie nie jak więzień. Nie miała też żadnych

zadrapań. Claire wyglądała o wiele gorzej, chociaż nie była więziona przez Bishopa. Ale chwileczkę...

Myślałam, że Bishop Cię schwytał, nieprawdaż? - spytała. Amelie uniosła brwi:

Najwidoczniej nie.

Więc, gdzie byłeś? - Claire poczuła się kompletnie bezużyteczna i w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że ich dotychczasowe działania okazywały się paradoksalnie śmiesznie – Dlaczego to zrobiłeś? Zostawiłeś nas samych. I wciąż

przyzywasz do siebie wampiry - głos zawiódł ją, gdy przypomniała sobie o oficerze O'Malleyu i innych, którzy ucierpieli - Ktoś mógł zginąć.

Amelie nie odpowiedziała na to. Po prostu stała naprzeciw spokojna i pogodna niczym lodowa rzeźba.

Powiedz mi dlaczego – powiedziała Claire – Powiedz czemu to zrobiłeś.

Ponieważ okoliczności się zmieniły – odpowiedziała Amelie – Z chwilą, gdy Bishop zmienił swoje plany, musiałam zrobić to samo. Stawka w tej grze jest zbyt wysoka, Claire. Połowa wampirów w Morganville przystała do niego i musiałam je przywołać, dla ich własnego dobra.

Ale zabiłaś też wiele z nich, nie tylko ludzi. Wiem, że ludzie znaczą dla Ciebie tyle co nic, ale myślałam, że chodzi w tym wszystkim o to by ocalić jaknajwięcej.

Masz rację – powiedziała Amelie – Ale wielu spośród nich jest bezpiecznych.. Widzisz moja droga, nie czas teraz na żadne sentymenty. Tutrzeba wszystko zaplanować dokładnie pod względem taktycznym, niczym wrozwgrywce szachów. Ty odzyskałaś Myrnina i znów wprowadziłaś go do gry. Teraz potrzebuję wszystkich najmocniejszych pionków na planszy.

Takich jak Oliver? - Claire potarła dłońmi próbując przemóc opanowującą irytację – On jest ranny, wiesz o tym, może już nie żyje.

On już wykonał co do niego należało – Amelie mówiąc to odwróciła się w stronę Ysandre, która zaczęła się trząść – Myślę, że nadszedł czas, by zbić Bishopowi wieżę.

Więc to tyle? Ja również jestem tylko pionkiem w grze, który w odpowiednim momencie zostanie poświęcony – Claire potrząsnęła nerwowo srebrnym nożem.

Nie – odpowiedziała Amelie wprawiając ją w osłupienie – Niezupełnie. Zależy mi na Tobie, Claire, ale podczas wojny moja opieka może nie wystarczyć i sparaliżować Twoją zdolność działania.

Jej oczy zwróciły się znów w stronę uwięzionej wampirzycy: - Czas na

Ciebie. Nie sądzę, żebyś chciała być świadkiem tego co za chwilę z nią zrobię.

Nie będziesz w stanie tu wrócić. Gdy tylko znikniesz zamykam to przejście. Gdy

z tym skończę będą istniały tylko dwa portale: jeden prowadzący do mnie, a

drugi do Bishopa.

Gdzie on jest?

Nie wiesz? - Amelie skierowała na nią swój wzrok – Jest tam, gdzie w chwili obecnej jest najbezpieczniej. W Ratuszu, oczywiście. Wieczorem znów tam pójde. Dlatego musiałam Ciebie odszukać, Claire. Powiesz Richardowi, żeby zabrał z budynku wszystkich, którzy nie mogą walczyć po mojej stronie.

Ale on nie może. To jest jedyne schronienie przed nadchodzącym tornadem.

Claire, posłuchaj mnie. Jeśli ktokolwiek poszuka schronienia w tym budynku zginie. Ja już nie mogę ich ochraniać. Nadchodzi ostateczna rozgrywka,

w której litość będzie na ostatnim miejscu – spojrzała w tym na Ysandre, która im się przysłuchiwała.

Sądzę, że nie mówiłabyś tego wszystkiego, gdybyś chciała mnie oszczędzić – zapytała wampirzyca, która wyglądała teraz na spokojną.

Nie – odpowiedziała jej Amelie – Jesteś bardzo spostrzegawcza – mówiąc to chwyciła Claire za ramię i pomogła jej wstać. - Ufam Ci Claire. Idź już i powiedz Richardowi, że takie są moje rozkazy.

Zanim Claire zdążyła jej odpowiedzieć w magazynie tuż przed nią pojawiło się światło i poczuła, że powietrze wibruje i ścięło ją z nóg... prosto na zakurzoną kanapę na poddaszu Domu Glassów, którą zajmował teraz Oliver. Upadła na niego całym ciężarem, lecz szybko stoczyła się z kanapy i skoczyła na nogi. Kiedy wymachiwała rękami by rozgonić dziwne rozgrzane powietrze i lśniące światło, które powinno wciąż emanować z otwartego portalu, poczuła, że niczego tam nie ma. No tak, Amelie powiedziała, że zamknie portal tuż za nią i wyglądało na to, że tak uczyniła.

Claire? - dobiegł ją z daleka głos Shane'a, chyba z końca strychu. Ruszył ku niej, roztrzaskując na boki skrzynie i przeskakując meble – Co się z Tobą działo? Gdzie byłaś?

Powiem Ci później – powiedziała i zdała sobie sprawę, że wciąż trzyma wdłoni zakrwawiony srebrny nóż. Odłożyła go ostrożnie do prowizorycznej kabury jej nogi. Był tak zniszczony, że chyba już niczego nie przetrnie – Oliver? Żle – Shane położył ręce na jej głowie i lekko odchylił uważnie się przyglądając – Wszystko w porządku?

Zdefiniuj *wszystko*. Nie, zdefiniuj *w porządku* – potrząsnęła głową sfrustrowana – Potrzebuję radia, muszę porozmawiać z Richardem.

Ale Richarda nie było po drugiej stronie linii – Jest na spotkaniu z burmistrzem – powiedział jakiś mężczyzna.

Macie tam problem – powiedziała – muszę porozmawiać z Richardem. To bardzo ważne!

Wszyscy chcą rozmawiać z Richardem – powiedział Sullivan, on okazał się tym nieznanym głosem – Wróci, ale w tej chwili jest zajęty. Jeśli to nie jest sytuacja awaryjna.

To jest sytuacja awaryjna.

Zatem wyślę jednostkę. Do Ratusza, tak?

Nie, zaczekaj- Claire z przyjemnością dzieliłaby go tym radiem –

Posłuchaj. Wszyscy muszą opuścić Ratusz tak szybko jak to możliwe.

Nie możemy tego zrobić. To nasze centrum dowodzenia oraz główne schronienie przed huraganem. Musisz mi podać dobry powód, panienko.

Ok, więc...

Michael niespodziewanie wyrwał jej radio z ręki. Claire westchnęła i powiedziała: - Dlaczego?

Ponieważ Amelie powiedziała, że Bishop również jest w Ratuszu, a my nie mamy pewności kto z tych, którzy tam przebywają są po naszej stronie. Nie

wiem czy tym kimś jest akurat Sullivan, ale nigdy nie był on szczęśliwy z powodu tego co dzieje się w Morganville. Nie dam sobie ręki uciąć, że nie został przekupiony przez Bishopa, który mógł obiecać, że miasto należeć będzie do ludzi lub coś w tym stylu. To samo może dotyczyć innych, może poza Joe Hessa i Trávisa Lowe'a. Muszę mieć pewność komu można zaufać zanim powiemy coś więcej.

Shane wzruszył ramionami – Myślę, że Sullivan nie bez powodu trzyma Richarda z daleka od radia.

Zeszli na dół we czwórkę. Eve, Shane i Claire siedzieli przy kuchennym stole, a Michael na podłodze, skąd cały czas obserwował Olivera, którego umyli, przenieśli na kanapę i owinęli w czysty koc. Claire przypuszczała, że starywampir albo śpi albo jest nieprzytomny. Zdrowiał co prawda szybciej niż młodewampiry, jak chociażby Michael, ale i tak niezbyt szybko. Gdy się obudził zobaczyła w jego oczach zmieszanie i strach. Claire dała mu lekarstwo, które otrzymała od dra Millsa i wyglądało na to, że mu pomaga. Ale co jeśli obawy Amelie. Co wtedy? Myrny się potwierdzą i Oliver był naprawdę chory? W takim razie również

Więc co robimy? - spytała pozostałych – Amelie powiedziała, że musimy przekazać jej polecenie Richardowi. Musimy znaleźć sposób by usunąć cywilów z Ratusza tak szybko jak to możliwe. Problem w tym, że instrukcje w radiu i Tv mówią, iż jeśli ktoś nie znajdzie innego schronienia przed tornadem ma się tam udać. Do cholery, tam jest najprawdopodobniej połowa miasta.

Może on tego nie zrobi – powiedziała Eve – To znaczy, może nie zabije wszystkich w środku. Nawet jeśli myśli, że część z nich pracuje dla Bishopa.

Obawiam się, że może nie mieć wyboru.

Zawsze jest wybór.

Nie w szachach – odpowiedziała Claire – Chyba, że wyborem jest poddanie się i śmierć.

W końcu uznali, że jedynym dobrym wyjściem jest wsiąść do samochodu i dostarczenie rozkazów osobiście. Claire była zdziwiona kolorem nieba – był to głęboki odcień szarości, a chmury poruszały się tak szybko jak w ramówce jakiegoś kanału pogodowego. Ich krawędzie były nieznacznie zielone, co w tej

części kraju nigdy nie było dobrym znakiem. Jedynym plusem tej sytuacji było to, że Michael nie musiał się martwić słońcem i jego oddziaływaniem na wampiry.

Mimo to na głowie miał kaptur i koc, tak na wszelki wypadek. Na dworze było ciemno i z każdą chwilą mrok zdawał się gęstnieć. Taki przedwczesny zachód

słońca. Gdy pierwsze krople spadły na chodnik ujrzeni, że były wielkości półdolarówek, a gdy dotknęły skóry Claire miała wrażenie, że ktoś do niej strzelił paintballa. W tej samej chwili niebo na horyzoncie rozdarła na pół błyskawica i usłyszeli grzmot, tak donośny, że drżenie powietrza pod wpływem tego dźwięku dało się wyczuć nawet przez zelówki.

Chodźcie – krzyknęła Eve i odpaliła samochód. Claire wskoczyła na tylne siedzenie tuż obok Shane'a. Eve rozpędziła auto zanim zdążyła zapiąć pasy.

Michael, włącz radio.

Włączył i nic. Podczas gdy poszukiwał jakiejś stacji odebrali niewyraźny sygnał z innego miasta, ale nic nie pochodziło z Morganville, prawdopodobnie wampiry go zablokowały. Nagle pojawił się – głośny, wyraźny i wciąż powtarzający się komunikat: Uwaga mieszkańcy Morganville! Centrum Zarządzania Kryzysowego namierzyło bardzo niebezpieczny huragan zbliżający się do Morganville. Uderzy w miasto o 6:27 z niezwykłą prędkością. Ten huragan spowodował już wiele szkód. Zarówno Morganville jak i jego okolice będą poddane ewakuacji. Jeśli usłyszycie syreny alarmowe, natychmiast udajcie się do najbliższego schronu lub schowajcie się w najbezpieczniejszym miejscu w waszym domu. Uwaga mieszkańcy Morganville!...

Michael wyłączył radio. Nie było potrzeby dalszego wysłuchiwanie komunikatu, tonie czyniło ich sytuacji mniej skomplikowaną.

Ile schronów jest w mieście? - zapytał Shane.

W akademikach, na uczelni, na placu są dwa należące do Założycielki, aletam nikt nie pójdzie, bo są zablokowane. Biblioteka i kościół. Ojciec Joe nazapewne uda się do Ratusza – powiedział Michael. pewno pomieści około setki osób. Reszta, jeśli nie zostanie w swoich domach,

Tymczasem deszcz przybierał na sile. Krople uderzały w przednią szybę.

Claire była wdzięczna, że to nie ona prowadzi i była pełna podziwu dla Eve, że jest ona cokolwiek dostrzec pośród rzeki wody wylewającej się na samochód.

Właściwie to nie była pewna czy ona rzeczywiście coś widzi. Może prowadził ją tylko instynkt kierowcy...Inne pojazdy na drodze w większości stały. Claire

spojrzała na godzinę w telefonie. 5:30 po południu. Sztorm był godzinę od nich.

Oooh – powiedziała Eve i ostro zahamowała, gdy wyjechali zza rogu. Przed

nimi było morze czerwonych świateł. Pośród tego zgiełku i szumu ulewy

Claire usłyszała dźwięk klaksonu. Korek poruszał się baaardzo powoli, cał po

calu do przodu.

Sprawdzają auta. Nie wierzę ...

Coś musiało się tu stać. Migające światła tworzyły linię. Auta drgnęły. Eve podjechała bliżej, a wielki czarny sedan wystartował z dwoma radiowozami wciąż migającymi światłami: czerwone/niebieskie/czerwone. Claire zauważyła, że odjechali na bok. Barykada wróciła na swoje miejsce.

To szaleństwo – powiedziała – nie wyprowadzimy ludzi. Nie zdążymy.

Musimy...

Wysiadam – powiedział Michael – szybciej dotrę tam pieszo niż wysamochodem. Wezmę Richarda. Nie odważą się mnie zatrzymać.

Najprawdopodobniej miał rację, ale mimo to Eve powiedziała: - Nie idź, proszę..

Ale nic nie mogło powstrzymać go przed wyjściem na deszcz. Błyskawice cochwile rozświetlały niebo nad ich głowami ukazując ich oczom olbrzymie kałużepołyskujące między sunącymi powoli samochodami. Miał rację – będzie szybszy od nich. Eve mruczała pod nosem coś w stylu: „głupi, uparty, krwio pijny chłopak” i starała się jechać dalej. Nagle gdzieś z boku wyskoczyła ciężarówka i stanęła tuż przed nimi. Eve krzyknęła i z całej siły nacisnęła hamulec. Ale był bardzo stary i na dodatek było mokro. Claire poczuła, że auto ślizga się. Na szczęściem miała zapięte pasy. Shane instynktownie złapał ją za ramię, by przytrzymać w miejscu. Tymczasem Eve próbowała uniknąć zderzenia z ciężarówką i wtedy wszyscy zostali wyrzuceni do przodu. To bolało. Claire uderzyła głową w szybę, co wcale nie poprawiło jej dotychczasowego stanu, ale wciąż była cała. Shane również był przypięty pasem i wciąż pytał czy nic jej się nie stało. Machnęła ręką zdołała tylko wymruczeć, że nic jej nie jest. Eve otworzyła drzwi i wygramoliła się z auta. Shane zrobił to samo. Claire złapała za klamkę, ale okazało się, że jest zablokowana. Odpięła więc swój pas i pozwoliła by Shane wyciągnął ją przez okno. Gdy ponownie poczuła na swojej skórze krople deszczu zrozumiała, że są prawdziwych tarapatach. Mężczyzną, który właśnie groził Eve nożem okazał się być stukniętym łowcą wampirów i ojcem Shane'a. To był Frank Collins. Wyglądał dokładnie tak jak go zapamiętała – silny, twardy motocyklista, ubrany w skórę i z mnóstwem tatuażów. Krzyczał coś do Eve, ale Claire w ogólnym zamieszaniu nie była w stanie usłyszeć dokładnie o co mu chodziło. Shane rzucił się w jego kierunku i chwycił za rękę, w której trzymał nóż. Ojciec trafił go

łokciem w twarz, co na chwilę zamroczyło Shane'a. Claire chwyciła za swój srebrny nóż, ale nie było go na miejscu, pewnie gdzieś wypadł. Zobaczyła, że Shane cofa się pod wpływem ataku ojca. Gdy tylko nieco się oddalili Eve przysunęła się do Claire. Frank tymczasem przyparł syna do dachu samochodu wciąż trzymając w ręku nóż. Zamarł na chwilę, a deszcz spływał po jego bladej,

pokrytej delikatnym zarostem twarzy.

Nie! - krzyknęła Claire – Nie rób mu krzywdy!

Gdzie jest wampir? - wrzasnął Frank – Gdzie jest Michael Glass?

Nie ma go tu – powiedział Shane krztusząc się spływającym mu do gardładeszczem – Tato, on poszedł. Ojciec.

Frank skupił się na chłopaku:

Shane?

Tak, ojciec, to ja. Puść mnie, ok?

Shane podniósł ręce do góry. To poskutkowało – Frank opuścił nóż.

Więc – powiedział – szukałem Cię, chłopcze – i objął go.

Tak, Ciebie również dobrze widzieć – powiedział wciąż unieruchomiony Shane. - Odpuść nam, człowieku. Na wypadek gdybyś zapomniał już to kiedyś ustaliliśmy.

Jesteś wciąż moim synem. Krew z krwi. - Frank popchnął go w kierunku ciężarówki, obdarzając Eve już tylko lekceważącym spojrzeniem. - Chodź. Po co?

Ponieważ tak mówię! – Frank wrzasnął. Shane tylko na niego spojrzał.

Spędziłem większość swojego życia wykonując Twoje polecenia – odpowiedział – Koniec z tym.

Frank stanął z zaciśniętymi ustami, ogłuszony tym co usłyszał. Nagle się roześmiał. Gdy potrząsnął głową krople deszczu poleciały we wszystkich kierunkach stwarzając wrażenie, że stoi pod srebrzystym prysznicem.

Zrozum, po prostu próbuję ratować Ci życie. Uwierz mi, nie chcesz być tam, gdzie właśnie jedziesz.

Niesamowite było to, że akurat w tym przypadku słowa Franka miały sens.

Pomimo wszystkich innych złych powodów.

Musimy iść – wrzasnęła Claire, próbując przekrzyczeć szum ulewy – To ważne. Ludzie mogą zginąć, jeśli nie pójdziemy.

Ludzie i tak zginą – powiedział Frank – Znasz reguły, są tylko mięsemarmatnim.

„Jak pionki w szachach” pomyślała Claire i zdała sobie sprawę, że ona wciąż nie ma pewności po czyjej stronie stoi ojciec Shane'a.

Mam plan - powiedział do syna – Nikt nie wyjdzie cało z tego gówna. Dlatego musimy przejąć kontrolę nad sytuacją i wyeliminować wszystkich krwiopijców raz na zawsze. Możemy to zrobić!

Ojciec, wszyscy, którzy znajdą się dziś wieczorem w tym budynku zginą.

Dlatego musimy wyprowadzić stamtąd jak najwięcej ludzi. Jeśli chcesz się w takiej chwili bawić w jakieś rewolucje to znaczy, że nic tu po Tobie.

Frank spojrzał na syna, jakby ten był z innej planety: - Ty naprawdę w to wierzysz? To jest nasza szansa Shane. Pomyśl...

Nie sądzę – powiedział Shane powoli zbliżając się do Claire i Eve – I ostrzegam Cię ojczu. Nie waż się bawić w żadne rewolucje. Nie dzisiaj. Jeśli nie zrezygnujesz to zginiesz.

Nie toleruję grózb -odpowiedział Frank – Nawet od Ciebie.

To nie groźba to ostrzeżenie. Ale skoro tego nie rozumiesz, to jesteś idiotą. I nie mów, że nie próbowałem.

Shane wsiadł do samochodu zajmując miejsce obok kierowcy, tam gdzie jeszcze niedawno siedział Michael, Eve usiadła oczywiście za kierownicą, a Claire z tyłu.. Eve zawahała się. Frank zaszedł im drogę. Wyglądał przerażająco w tej czarnej skórze i mokrymi włosami oblepiającymi twarz, w rękę trzymając ogromny myśliwski nóż. Eve puściła gaz.

Nie – powiedział Shane – on chce nas zatrzymać – i przycisnął jej stopę swoją.

Ale przecież nie mogę go rozjechać.

Ale już było za późno. Jechali prosto na Franka, który nadal stał oświetlony przez reflektory. Był coraz bliżej i bliżej... W ostatniej chwili uskoczył.

Co Ty do diabła robisz?! - Eve wrzeszczała na Shane'a. Cały czas była w szoku, zresztą on również – Jeśli chcesz go zabić, to bez mojego w tym udziału.

Spójrz za siebie – wyszeptał Shane.

Było tam mnóstwo ludzi do tej pory ukrytych mieli broń i najwidoczniej zamierzali jej użyć. W chwili gdy rozległy się pierwsze strzały Shane chwycił Claire i pociągnął ją do przodu. Claire poczuła jak resztki rozbryzgującej się tylnej szyby ranią ją w kark.

Schylcie się!

Eve skuliła się na siedzeniu kierowcy tak bardzo, że tylko oczy wystawały jej znad deski rozdzielczej.

Szybciej! - wrzasnął Shane. Z całą siłą wdepnęła gaz i ominęła wana, który włókł się przed nimi. Byli już poza polem rażenia.

Teraz już rozumiesz dlaczego nie pozwoliłem Ci się zatrzymać?

No dobra już, dobra. Od tej pory Twój ojciec oficjalnie wylatuje z mojej świątecznej listy. - Eve wrzasnęła – O mój Boże, spójrzcie na mój samochód!

Shane krztusił się ze śmiechu – Taaa, to jest teraz najważniejsze.

Lepsze to niż myślenie o tym co mogło się zdarzyć. Gdyby Michael z nami był...

Claire przypomniała sobie co mówił Richard o śmierci wampirów i zrobiło jej się niedobrze: - Oni chcą go dopaść.

Michael miał rację co do ojca Shane'a, ale w to Claire nigdy nie wątpiła. Nawet jeśli Shane tak, to teraz wszystkie wątpliwości zostały już rozwiane. Na dodatek byli przemoczeni do suchej nitki.

Po prostu dostańmy się wreszcie do Ratusza – powiedział Shane ocierając twarz ramieniem – Nie zostało nam już zbyt wiele czasu na znalezienie Richarda.

Tyle, że nie było to takie proste. Nawet jeśli poruszali się teraz o wiele szybciej. Podziemny parking był tak zatłoczony, że nie wcisnął by nawet igły, a już zaparkowanie samochodu graniczyło z cudem. Eve pokręciła głową.

Nawet jeśli przekonamy ludzi do opuszczenia budynku, nie dadzą rady się stąd wydostać samochodami. Wszystkie są zablokowane – powiedziała – to jakieś szaleństwo. Spróbuję zatrzymać się pod ścianą.

Winda była zablokowana. Drzwi na klatkę schodową były na szczęście otwarte, ale nie było światła. Zaczęli biec na górę. Drzwi na pierwszym piętrze wyglądały na zablokowane, Shane szarpał się z nimi przez chwilę, a gdy w końcu udało mu się je otworzyć usłyszeli falę protestów. Na podłodze siedziało mnóstwo ludzi. Ratusz Morganville nie był wcale taki wielki, w każdym razie nie wskazywał na to hol. Były tu olbrzymie schody pokryte marmurem i drewnem, a szklane boksy zajmowały część ściany, recepcja znajdowała się po prawej stronie: sześć okienek przypominających bankowe było teraz zamkniętych. Za każdym okienkiem znajdowała się mosiężna tabliczka z napisem:

REJESTRACJA SAMOCHODÓW, PODATKI, WPLATY I WYPŁATY, itd. w tej chwili jednak hol wypełniony był ludźmi, w większości rodzinami: ojcowie i matki z dziećmi, nawet niemowlętami. Claire nie zauważyła w tym tłumie ani jednego wampira, nawet Michaela. Jakiś policjant cały czas wrzeszczał przez megafon, próbując zapanować nad tłumem, w którym ludzie wciąż krzyczeli na siebie i przepychali się:

Budynek jest przepełniony, dlatego proszę wszystkich o zachowanie spokoju!

Nie jest dobrze – powiedział Shane. Nigdzie nie było Richarda – Idziemy wyżej? przeciwpożarowej. Po pokonaniu kolejnych stopni natrafili na drzwi, na których Ruszajmy –

przypadła Eve i zaczęli przeciskać się przez tłum o drabinywisiła tabliczka z informacją, że tu znajduje się biuro burmistrza, szeryfa, salakonferencyjna oraz coś w stylu archiwum. Shane próbował je otworzyć, ale nieudało się.

Lepiej chodźmy dalej – powiedział.

Trzecie piętro nie było oznaczone, ale na drzwiach widniał symbol

Założycielki, identyczny z tym na bransoletce Claire. Shane pociągnął za gałkę od drzwi, ale tak jak poprzednie, nie chciały się otworzyć.

Oni chyba nie wiedzą, do czego służą schody przeciwpożarowe – powiedziała Eve.

Taa, wezwij gliny – odparował Shane i spojrzał w górę – Jeszcze jedno piętro i dach. I nie sądzę, żeby wdrapywanie się tam było najlepszym pomysłem.

Zaczekaj – powiedział Claire o zaczęła przyglądać symbolowi Założycielkiznajdujący się na drzwiach. Po kilku sekundach przyłożyła do niego swoją bransoletkę i pociągnęła za gałkę. Po chwili coś kliknęło i... drzwi się otworzyły.

Jak Ty...? -

Claire pokazała im przegub: - To było przecucie.

Jesteś genialna! Dalej, wchodzimy. - powiedział Shane.

Drzwi zamknęły się tuż za nimi z cichym kliknięciem. Korytarz był ciemny i tylko słabe, fluorescencyjne światło migotało nad schodami. Claire pamiętała to miejsce. Ostatni raz była tu z Myrningem, ale teraz większość drzwi była pozamykana. Shane próbował oczywiście je otworzyć, ale udało mu się tylko z tymi, za którymi mieściły się nic nie znaczące biura. I nagle zobaczyli drzwi z mosiężną gałką, które miały wygrawerowany symbol Założycielki. Shane spróbował je otworzyć, ale szybko poddał się, potrząsnął głową i skinął na Claire. Pod jej dotykiem ustąpiły. Stali w olbrzymim apartamencie, a przed nimi rozpościerał się niesamowity widok. To był zupełnie inny świat, tu było pięknie. Pomieszczenie wyglądało jak pokój wróżki. Ściany obwieszane były satyną i lustrami, wszędzie leżały perskie dywaniki, a wymuskane meble były białe lub złote.

Michael? Richard? Burmistrzu?

To był pokój królowej, ale ktoś go kompletnie zdemolował. Wszędzie walały się kawałki tkaniny, resztki połamanych mebli, a lustra rozbite. Claire zamarła. Na długiej sofie leżał Francois, sługus Bishopa, który niedawno przybył z nim i Ysandre do miasta. Wampir czuł się tu swobodnie, nogi miał wyciągnięte i

skrzyżowane w kostkach, a głowę położył na satynowych poduszkach. Na jego piersi leżał kryształowy kieliszek z resztką czegoś ciemnoczerwonego.

Uśmiechnął się:

Witajcie przyjaciele! – powiedział – Wcale na Was nie czekaliśmy, a tu proszę, taka niespodzianka. Świeże przekąski.

Wynosimy się – krzyknął Shane wskazując Eve drzwi.

Nie mogli jednak do nich dotrzeć. Stał tam Bishop, wciąż ubrany długa purpurową sutannę z balu, rozciętą w miejscu, w które ranił go Myrnin. Był przerażający.

Gdzie ona jest? - powiedział – Wiem, że widziałaś się z moją córką. Czuję jej zapach na Tobie.

Uhm – powiedziała Eve słabo – Kolejna ciekawostka.

Bądź cicho albo zostaniesz uciszona. Jeśli będę potrzebował Twojej opinii sam ją z ciebie wydobędę. - powiedział do Eve, wciąż nie spuszczać wzroku z

Claire.

Eve zamilkła. Tymczasem Francois przerzucił nogi nad oparciem sofy i niedbale, ale z niesamowitą gracją wstał. Zrzucił kielich, którego upadł na dywan rozsiewając na nim purpurowe krople krwi. Kilka kropli zostało mu na palcach.

Zlizął część, a resztę rozsmarował na pokrytej satyną ścianie.

Proszę – powiedział do Eve przybierając swobodną pozę – powiedz coś jeszcze. Uwielbiam słuchać bzdur.

Eve stała odwrócona plecami do ścian. Nawet Shane wyglądał na opanowanego, jakby chciał jej przekazać, że zrobi wszystko by je ochronić.

„Nawet nie próbuj mi pomóc” pomyślała Claire „I tak nie dasz rady”.

Więc nie wiesz gdzie jest Amelie? - zapytała Bishopa – Więc jak zamierzasz zrealizować swój plan?

O to się nie martw. Wszystko idzie po mojej myśli. - odpowiedział – Oliverdo tej pory już powinien być martwy, a Myrnin, cóż... Oboje wiemy, że jestszalony. Mam nadzieję, że jeśli wpadnie mu do głowy pomysł, by Cie ratować, szybko zapomni kim w ogóle jesteś. To może być nawet zabawne i niestety

typowe dla niego. Więc... gdzie jest Amelie?

Nigdy się nie dowiesz.

Dobrze. W takim razie zaczekamy aż głód zniszczy ją lub ludzi. Wiesz, że

nie musi być żadnej bitwy. To może być bardzo łatwe zwycięstwo – powiedział wskazując na zniszczone symbole Założycielki niedbałym ruchem – Poza tym mam tu wszystkich, których potrzebuję. Nie usłyszała, gdy się poruszył, ale nagle poczuła na swojej szyi zimne

palce Francois zaciskające się coraz mocniej.

Więc – powiedział Bishop – Wszystko czego potrzebuję – skinął w stronę Francois – Jeśli chcesz, możesz ją sobie wziąć. Nie interesują mnie zwierzątka Amelie. Pozostała dwójkę również. Chyba, że wolisz zostawić ich sobie na później.

Claire usłyszała pełen rozpaczy szept Shane'a: - Nie.

swojej skórze. Paliły niczym lód. Pomocnik Bishopa odchylił jej głowę odsłaniając szyję. Poczuła jego usta na

Ah! - krzyknął – Ty mały wieśniaku!

Przez koszulkę chwycił srebrny łańcuszek z krzyżykiem, który miała na szyi i zerwał go jednym szarpnięciem. Claire chwyciła krzyżyk w dłonie, gdy upadał.

No tak to mogło troszkę przeszkadzać – zaśmiał się Bishop – Moje dziecko.

I wtedy Francois ją ugryzł.

Claire? - dochodziło z bardzo, bardzo daleka, podobnie jak szloch Eve – O mój Boże, Claire? Słyszysz mnie? Proszę, bardzo proszę wróć. Czy jesteś pewien, że czujesz puls?

Tak, oddycha.

Claire знаła ten głos. Richard Morrell. Ale czemu on tu był? Kto wezwał policję? Pamiętała zdarzenie z ciężarówką...Nie, nie...Coś wydarzyło się później. Bishop. Claire powoli otwierała oczy. Dźwięki były tak daleko, jakby za jakąś mgłą. Słyszała Eve, która westchnęła i zalała ją potokiem słów, ale nie mogła jej zrozumieć. „Muszę oddychać”. To wydawało się najistotniejsze. „Moja szyja. Boli...jakby ugryzł mnie wampir”. Claire podniosła lewą dłoń i ostrożnie dotknęła szyi. Wyczuła coś jakby koszulkę zawiniętą wokół niej.

Nie – powiedział Richard i odsunął jej dłoń – Nie dotykaj tego. Na razie udało nam się zatrzymać krwawienie. Nie powinnaś się ruszać przez jakąś godzinę lub więcej.

On ugryzł – wyszeptała Claire – On mnie ugryzł. - I nagle ją olśniło, jakby ktoś nagle przeciął

nożem otulającą ją do tej pory czerwoną mgłą – Niepozwólcie mi wrócić...

Nie, nie pozwolimy – powiedziała Eve. Dopiero teraz Claire zorientowała się, że opiera głowę na jej kolanach. I wtedy je poczuła. Ciepłe łzy Eve kapiącena jej twarz. - Słoneczko, nic Ci nie będzie. Prawda?

Nawet leżąc w tej pozycji Claire zauważyła spojrzenie pełne paniki, które Eve posłała Richardowi.

Wszystko będzie dobrze – powiedział. Wcale nie wyglądał lepiej niż Claire – Muszę zobaczyć co z moim ojcem. Jest tu – I przesunął się.

Shane. Poczula jego ciepłe palce na swojej skórze i zauważyła, że przez cały czas drżała z zimna. Eve Jeszcze szczelniej okryła ją kocem. Shane nic nie mówiła. Był taki cichy.

Mój krzyżyk – powiedziała Claire – Miałam go w swojej dłoni. On zerwał łańcuszek. I...

Shane odchylił jej palce i położył na jej dłoni krzyżyk i łańcuszek.

Złapałem go – powiedział – Pomyślałem, że chciałabyś go z powrotem.

Wyczuła, że jest coś o czym nie mówi. Claire spojrzała na Eve z wyczekiwaniem, ale dla odmiany ona także milczała.

Najważniejsze, że nic Ci nie będzie. Mieliśmy szczęście tym razem. Francois najwidoczniej nie był aż tak głodny.

Shane zacisnął jej palce na łańcuszku, poczuła drżenie jego dłoni.

Shane?

Wybacz – szepnęła – Nie mogę się zbytnio ruszać.

On chciał przerwać To co Ci robił Francois z nogą od jakiegoś krzesła. Ale Bishop go powstrzymał - powiedziała Eve. Tak, to było podobne do Shane'a.

Jesteś ranny? - spytała Claire.

Nie bardzo.

Eve skrzywiła się: - Więc...

Nie bardzo – powtórzył Shane – Wszystko ze mną w porządku, Claire.

Która godzina?

6:15 – powiedział Richard, gdzieś z kąta pokoju.

Byli chyba w garderobie Amelie. Wzdłuż jednej ze ścian zauważyła coś w rodzaju szafy. Większość ubrań walał się postrzępiona po podłodze tworząc

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

sterty. Do tego, podobnie jak w poprzednim pomieszczeniu, wszystkie lustra były rozbite.. Francois musiał się nieźle bawić.

Tornado jest już nad naszymi głowami – powiedziała Eve – Michael nie znalazł Richarda, ale namierzyła za to Joe Hessa. Ewakuowali większość ludzi. Bishop był wściekły z tego powodu. Wolałby mieć jak najwięcej zakładników między sobą a Amelie.

Więc nikogo już tu nie ma?

Nie do końca. Został Bishop jego poplecznicy. Oczywiście zjawił się naszulubieniec – Frank Collins i chyba rozpętał jakąś bitwę w holu - Eve zmrużyłaoczy i oddychała przez moment – Zostaliśmy tylko my i źli goście.

„Ale Richard?” pomyślała Claire. „Czyżby był jednym z nich?” Nie, nie mogła w to uwierzyć. Jeśli w Morganville był ktoś kto postępował uczciwie i działał w słusznej sprawie to na pewno był nim właśnie Richard Morrell. Eve pobiegła za wzrokiem Claire.

A tak. Jego ojciec próbował powstrzymać Bishopa na jednym z pięter i został ranny. Richard opiekuje się nim i swoją matką. A propos – mieliśmy dobre przeczucia co do Sullivana. Jest jednym z popleczników Bishopa.

Więc nie ma stąd wyjścia? - spytała Claire.

Nawet okien – odpowiedziała Eve – Jesteśmy tu zamknięci. Gdzieśniedaleko krąży też Bishop i jego małpki. On wciąż szuka Amelie. I mamnadzieję, że wkrótce się pozabijają.

Eve na pewno nie do końca to miała na myśli, ale Claire ją rozumiała. Była w szoku.

Co się dzieje na zewnątrz?

Nie mamy pojęcia. Nie ma radia, zabrali też telefony. Mamy...- nagle mrokrozdarła błysk, który znikną tak nagle jak się pojawił znów pograżając pokój wsmolistej ciemności – ...przechlapane – dokończyła Eve – O kurczę, chyba niepowinnam była tego mówić, prawda?

Zdaje się, że na zewnątrz budynku też właśnie rozpętało się piekło -powiedział Richard – No to powitajmy tornado.

Albo też wampiry się zabawiały, ale Claire raczej tego nie przypuszczała.

Nie powiedziała też tego na głos. Shane wciąż trzymał jej dłoń.

Shane?

Jestem – powiedział – Bądź cicho.

Przepraszam. Jest mi naprawdę bardzo, bardzo przykro. Przepraszam...

Za co?

Nie powinnam być zła wcześniej na Ciebie, wiesz w związku z Twoim ojcem.

Nie ważne – powiedział delikatnie – Wszystko w porządku Claire. Po prostu odpoczywaj.

Odpoczywać? Teraz? W tym zagrożeniu, o którym cały czas przypominał jej ból, strach, ale przede wszystkim ... czas. Dobiegał do nich jakiś dziwny dźwięk przypominający skowyt piekielnej istoty, żalosne kwilenie, i coraz bardziej przybierał na sile.

Co to jest? - spytała Eve, ale zanim ktoś jej odpowiedział, dodała – Może syreny alarmowe? Są na dachu.

Dźwięk robił się coraz wyższy i głośniejszy, ale oprócz niego do ich uszu dobiegał też inny – jakby ktoś odkręcił kran, bardzo duży kran.

Musimy się ukryć – powiedział Richard. Znów błysnęło oświetlając twarze Shane'a, Eve i Claire - Chodźcie tutaj. To jest najmocniejsze miejsce naszego schronienia. To miejsce przebiega wzdłuż ulicy.

Claire próbowała się podnieść, ale Shane szybko wziął ją na ręce i przeniósł. Posadził ją plecami do ściany, po czym wrócił po koc. Znów błysnęło i Claire zobaczyła, że prowadzi Eve za rękę. Mignęła jej również twarz burmistrza. Był postawnym mężczyzną o twarzy polityka, ale nie wyglądał tak jak go zapamiętała. Postarzał się bardzo i chyba był chory.

Co z nim jest? - szepnęła Claire.

Atak serca – odpowiedział Shane muskając dłonią jej mokre włosy okalające twarz – Tak w każdym razie twierdzi Richard. Wygląda źle.

Wyglądało na to, że ma rację. Burmistrz leżał oparty o ścianę kilka metrów od nich. Jego żona trzymała go w ramionach i cały czas szeptała coś do ucha. (Claire nigdy wcześniej jej nie widziała, chyba że na portrecie). Jego twarz była szara, usta niebieskie, a w oczach malowała się panika. Wrócił Richard, taszcząc ze sobą gruby koc i kilka poduszek.

Trzymajcie głowy nisko – powiedział, nakrył swoich rodziców i przysiadł obok nich.

Wiatr na zewnątrz zawodził. Claire słyszała jak różne rzeczy obijają się od ściany – brzmiało to tak jakby ktoś bawił się piłką do baseballa. Wycie było coraz

wyższe.

To pewnie gruz – powiedział Richard skupiając się na latarce oświetlającej dywanik między nimi – Może grad. To może być cokolwiek.

Nagle ucichły syreny, ale hałas na zewnątrz nie zmniejszył się ani trochę, a nawet w jakiś sposób zrobiło się jeszcze głośniejsze. Zaczynał przypominać bardziej chrząkanie, może płacz, aż naraz przybrał głębsze tony.

Brzmi jak pociąg – powiedziała Eve drżącym głosem – Cholera, mam nadzieję, że to jednak nie jest pociąg.

Głowy w dół!!! - wrzasnął Richard i cały budynek zaczął się trząść.

Claire czuła drżenie płyt, z których zbudowany był ratusz i widziała coraz większe pęknięcia i sypiące się cegły. Hałas wokół nich wzrastał się zamieniając się w ogłuszający wrzask przewiercający się przez zewnętrzne ściany i obracając je w gruz i spadające kawałki drewna. Tkaniny zaczęły wokół nich wirować przypominając wystraszone czymś ptaki. Co chwila świetlisty bicz przecinał powietrze ukazując ich oczom rumowisko, a wiatr wciąż huczał ogłuszająco, jakby cały świat zwariował. Kawałki mebli, odłamki lusterek wirowały w powietrzu uderzając w ściany i spadając na koce. Nagle Claire usłyszały potworny jęk, zagłuszający nawet przeraźliwe wycie wiatru i spojrzała w górę – dach coraz bardziej się obniżał. Gdy posypał się na nich tynk i pył mocno chwyciła Shane'a.

Wtedy runął...

Nie była pewna jak długo to trwało. Chyba wieczność. Te odgłosy, ten rozgardiasz, napięcie i w ogóle. Wtedy, bardzo stopniowo, wiatr zaczął cichnąć, deszcz też już nie przypominał spadającej z góry rzeki wody. Leżeli przemoczeni pod górą kurzu i drewna. Kilka kropli spadło jej na twarz, co ją otrzeźwiło. Shane poruszył dłońią na jej ramieniu, nie do końca świadomie. I wtedy puścił ją. Przykrywające ich rumowisko nieznacznie drgnęło. Mieli wielkie szczęście – daszka, na którym zatrzymały się największe elementy gruzu. Claire widziała olbrzymi drewniany kłoc nad ich głowami, tworzący coś w rodzaju

Eve? - Claire przesunęła się nieco i chwyciła przyjaciółkę za rękę. Miała zamknięte oczy, a z jednej strony twarzy skapywała krew. Była bledsza niż zazwyczaj. Eve drgnęła, jej powieki zatrzepotały i otworzyła oczy:

Mama? - w jego głosie słychać było wahanie. Claire z całej siły wstrzymywała łzy cisnące jej się do oczu – O mój Boże, Claire, co tu się stało?

Claire?

Żyjemy – powiedział Shane. Wyglądał na nieco zaskoczonego. Jego poruszenie się wywołało małą lawinę resztek cegieł, drewna i innych drobiazgów nad głową Claire. Zakaszła. Krople deszczu spadły na i tak już

przemoczony koc.

Richard?

Tutaj – odpowiedział – Tato? Ojciec...

Latarka zniknęła, najprawdopodobniej pogrzebana w tym gruzowisku albo porwana przez wiatr. Nagle przez pył unoszący się w powietrzu przedarł się promyk światła, jasny jak w dzień, i Claire zobaczyła, że tornado wciąż szaleje po Morganville, pozostawiając za sobą zrównane z ziemią budynki i kupę gruzu unoszącą się w powietrzu. To wyglądało jak zły sen. Shane pomógł przesunąć jakąś belkę, która leżała na nogach Eve. Na szczęście byli tylko lekko ranni – żadnych złamań. Spojrzeli na Richarda, który uwalniał swoją mamę z kawałków cegieł, drewna i innych resztek. Wyglądał dobrze, ale płakał i był przerażony. Jego ojciec...

Nie – powiedział Richard i chwycił swojego ojca kładąc go na wolnej przestrzeni. Rozpoczął reanimację. Teraz zauważyli, że miał krwawą szramę na twarzy, ale najwidoczniej tego nie zauważył. - Shane, pomóż mi!

Wahając się Shane ujął burmistrza za brodę i delikatnie odgiął jego głowę do tyłu.

Pozwól mi – powiedziała Eve – Miałam kurs pierwszej pomocy. Uklękła przy rannym, wzięła głęboki wdech i schyliła się wydychając powietrze do jego lekko rozchylonych ust obserwując przy tym klatkę piersiową, która uniosła się. Pracowali więc obydwój: ona wdmuchiwała powietrze, a Richard naciskał klatkę piersiową swojego ojca. Wciąż i wciąż.

Sprowadzę pomoc – powiedziała Claire. Nie była pewna czy w ogóle kogoś znajdzie, ale nie mogła tak trwać w bezczynności. Gdy wstała poczuła się słabo i nieco ją zamroczyło, przypomniała sobie, co mówił Richard – że ma dziurę w szyi i straciła dużo krwi – Będę się wolno poruszać.

Idę z Tobą – powiedział Shane, ale Richard przytrzymał go za rękę:

Nie. Potrzebuję Ciebie tutaj – pokazał mu w jaki sposób ma ułożyć ręką klatkę piersiową burmistrza i uciskać. Sam wyciągnął walkie-talkie zza paski i podał Claire – Idź, potrzebujemy leków.

Wtedy ją puścił i Claire zobaczyła, że w jego boku tkwił olbrzymi kawałek metalu. Stała tam, zszokowana tym co zobaczyła i wtedy usłyszeli głos

wydobywający się z radia:

Halo? Jest tam ktoś? - cisza. Jeśli wciąż ktoś tam był, nie mógł do końca przebić się przez zakłócenia i wciąż szumiący deszcz.

Muszę iść – krzyknęła do Shane'a. Spojrzał w górę:

Nie! - ale nie mógł jej zatrzymać próbując jednocześnie ratować życieburmistrza. Po krótkiej chwili, gdy patrzył na nią z wściekłością, musiał się poddać. Wrócił do swojego zajęcia.

Claire ześliznęła się po gruzowisku i dogramoliła się do drzwi prowadzące do głównego pokoju. Nie było żadnych śladów Francois ani Bishopa. Jeśli apartament był wcześniej doszczętnie zniszczony to teraz przypominał miejsce po wybuchu bomby. Większa część budynku zniknęła, po prostu jej ta, nie było. Podłoga pod nią wydawała niebezpieczne dźwięki, poruszała się więc szybko w stronę drzwi wyjściowych. Wciąż co prawda tkwiły w zawiasach, ale gdy spróbowała je otworzyć cała framuga odpadła od ściany. Korytarz wyglądał na nienaruszony, oczywiście oprócz dachu. Claire zrozumiała, że zniknęło całe 4 piętro. Ruszyła przed siebie. Na szczęście pojawiające się co chwila błyskawice oświetlały jej drogę. Wyjście przeciwpożarowe również wyglądało dobrze.

Usłyszała przerażone ludzkie głosy, ale nie potrafiła ich zlokalizować:

Potrzebujemy pomocy – powiedziała – Jest tu kilka rannych osób.

Ktokolwiek?

I nagle zaczęli wrzeszczeć, wszyscy naraz, siedzieli na podłodze. Ci którzy siedzieli na schodach zaczęli wspinać się w jej kierunku.

Nie – krzyknęła – Nie możecie!

Ale wcale jej nie słuchali i odepchnęli ją. Zaczęli się przepychać i zobaczyła, że około 50 osób próbuje dotrzeć na górę. Nie miała pojęcia czy w ogóle wiedzieli co robią. Gorzej – bała się, że ten nagły ruch i obciążenie spowoduje dalsze rozpadanie się budynku. Łącznie z tą częścią, w której przebywali jej przyjaciele.

Claire? - usłyszała głos Michael'a. Otworzył jakieś drzwi i w dwóch skokach i znalazł się przy niej. Zanim zaprotestowała chwycił ją na rękę i zawołał – muszę Cię stąd zabrać.

Nie! Idź na górę. Shane i pozostali potrzebują pomocy. Idź. Zostaw mnie tu.

Nie mogę - i spojrział w dół. Ona uczyniła to samo.

Na klatce schodowej były wampiry. Niektóre z nich walczyły rozdzierając się nawzajem. Kilkoro ludzi, którzy znajdowali się pomiędzy nimi, wrzeszczało.

Ok. No to w górę. - powiedział i Claire poczuła, że unosi się w powietrzu.

Michael skoczył z nią na trzecie piętro, z taką łatwością jakby przeskakiwał stopień schodów.

Co się dzieje? - Claire spojrzała w dół i to co widziała nie miało żadnego sensu. Tłum na dole walczył. Nie mogła dostrzec kto był po czyjej stronie ani nie rozumiała skąd wzięło się w nich tyle wściekłości.

Amelie tam jest - odpowiedział Michael - Bishop próbuje się do niej dostać, ale zbyt szybko traci swoich sprzymierzeńców. Zaskoczyła go atakując podczas huraganu.

A co z innymi, znaczy się z ludźmi? Ojcem Shane'a i tymi, którzy zdecydowali się zostać?

Michael otworzył kopnięciem drzwi, korytarz był oświetlony i pełen ludzi, którzy wcześniej o mało nie stratowali Claire. Otoczyli ich przerażeni i wrzeszczący. Michael pokazał zęby warknął w ich stronę - w popłochu zaczęli szukać jakiegoś schronienia, chowając się po kątach i opuszczonych biurach, w większości zniszczonych podczas nawałnicy. Utorował sobie przejście między tymi, którzy nie mieli się gdzie schować i ruszył do końca korytarza.

Tutaj? - puścił Claire i nagle znieruchomiał przyglądając się uważnie jej szyi -
Ktoś Cie ugryzł?

To nic takiego - Claire dotknęła ręką rany. Jej brzegi były szorstkie i chyba wciąż krwawiła, ale to równie dobrze mogły być krople deszczu.

A właśnie, że nie - Powiew wiatru uniósł nieco jego kołnierz i zauważyła, że na szyi Michaela widnieje biały ślad.

Ty również zostałeś ugryziony?

Tak jak mówisz, to nic takiego. Posłuchaj, możemy pogadać o tym później, ale najpierw chodźmy do naszych przyjaciół.

Otworzyła drzwi i zrobiła krok naprzód, a podłoga...zapadła się pod nią.

Musiała głośno krzyknąć, ale jedyne co słyszała to odgłosy spadających dokoła niej części budynku. Odwróciła się w stronę Michaela, który stał nieruchomo w portalu, oświetlony migającym światłem. Ruszył się i chwycił ją za ramię, poruszając się przy tym bardzo szybko, nawet jak na niego. Kurz i wiatr unosiły się dookoła niej a podłoga zaczęła znikać. Michael pociągnął ją mocno i prawie

leciała zanim wpadła w jego ramiona.

Ah – wyszeptała cichutko – Dzięki.

Trzymał ją przez chwilę, po czym powiedział: - Czy jest inna droga?

Nie wiem.

Zawrócili i ruszyli do następnego pokoju po lewej. Claire niepewnie stawiała stopy na podłodze. Michael przesunął ją za siebie i powiedział: - Zakryj oczy - po czym zaczął z całej siły uderzać w ścianę, kawałek po kawałku odrywając kolejne cegły i wzbijając w powietrze mnóstwo kurzu.

To raczej nie pomoże utrzymać budynku w całości! - krzyknęła Claire.

Wiem, ale musimy się do nich jakoś dostać.

Zrobił w ścianie dziurę na tyle dużą, że mógł się przez nią przecisnąć. Cały budynek drżał, gdy przechodził

Podłoga jest cała – powiedział – Ty tu zostań. Ja pójdę.

Drzwi po lewej – krzyknęła.

Michael zniknął poruszając się szybko i z wdziękiem. Nagle zaczęła się zastanawiać dlaczego nie był na dole. Dlaczego nie walczył z innymi związanymi z Amelie więzami krwi. Po paru chwilach spojrzała przez dziurę. Nie słyszała Michaela ani Shane'a ani nikogo innego. I wtedy do jej uszu dobiegł krzyk. W korytarzu tuż za nią. „Wampiry” pomyślała i szybko wyjrzała przez drzwi. Ktoś przedzierał się przez hol, rozrzucając resztki drewna. To był Francois. Claire próbowała zamknąć drzwi, ale zimna ręka krwiopijcy chwyciła za nie i mocno pociągnęła. Francois już dawno nie wyglądał jak człowiek, ale widać było, że jest przerażony i robi wszystko by przeżyć. Był także bardzo, bardzo wściekły. Claire cofała się powoli, aż jej plecy dotknęły ściany. Rozglądała się w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby jej się przydać do obrony, ale było tu tylko kilka biurek, długopisów, ołówków i kubków. Francois zaśmiał się i warknął:

Myślisz, że wygrasz – powiedział – Ale się mylisz.

Michael zza dziury w ścianie. Przeszedł ją niosąc na ramionach burmistrza. Uważam, że w tej chwili tylko ty powinieneś się martwić – powiedział Shane i Eve byli tuż za nim ciągnąc zawieszony na nich ciało Richarda. Pani Morrell była z tyłu. - Spadaj. Nie będę Cię ścigał, jeśli zaraz stąd znikniesz.

Oczy Francois błyskały czerwienią i nagle rzucił się na obciążonego ciężarem burmistrza Michaela. Claire chwyciła ołówek i wbiła Francois w plecy.

Odwrócił się, zaskoczony...i powoli upadł na dywan.

To go nie zabije – powiedział Michael.

Mam to gdzieś – odpowiedziała Eve.

Claire chwyciła wampira za ramiona i usunęła z drogi, pilnując, aby ołówek nie wypadł z rany. Nie była pewna jak głęboko w sercu utkwiał, ale gdyby się wyslizgnął miałoby duży kłopot. Michael ominął go i otworzył drzwi badając korytarz:

Czysto – powiedział – Na razie. Chodźcie.

Ruszyli przez zalany hol starając się nie poślizgnąć na mokrym dywanie..

Wciąż byli tam ludzie ukryci w gabinetach albo przyciśnięci do ścian w nadziei, że nikt ich nie zauważy.

Chodźcie - powiedziała Eve – Wstawajcie. Wychodzimy stąd zanim wszystko runie.

Walka wciąż trwała – słyhać było wrzaski, wystrzały i uderzenia. Claire nie śmiała spojrzeć przez poręcz. Michael sprowadził ich na drugie piętro, ale drzwi były zamknięte. Pociągnął za nie mocno, ale ani drgnęły.

Hej, Mike – zawołał Shane spoglądając przez poręcz – Nie możemy tam iść.

Wiem.

Więc może byś...

Wiem, Shane! - Michaela zaczął kopać w drzwi, ale były mocne. O wielomocniejsze niż te, które Claire do tej pory widziała. Drżały, ale nie chciały się otworzyć. I nagle otworzyły się... od środka. Tam, w swoim fantastycznym ale niecozniszczonym czarnym aksamicie stał Myrnin.

– powiedział – Chodźcie. Szybko.

Portal. Nie miała jednak czasu uprzedzić pozostałych i gdy nagle znaleźli się w laboratorium Myrnina byli w szoku. Michael nie zatrzymał się. Podszedł do stołu, zrzucił na ziemię wszystkie naczynia, które się na nim znajdowały i położył bardzo bladego burmistrza. Przyłożył mu palce do gardła, a gdy nie wyczuł pulsu zaczął go reanimować. Eve ruszyła, aby mu pomóc. Myrnin nie ruszył się póki w pokoju nie pojawili się wszyscy uchodźcy. Stał z założonymi rękami patrząc na nich spode łba.

Kim są Ci wszyscy ludzie? - spytał – Nie prowadzę hotelu, wiesz o tym.

Zamknij się – powiedziała Claire. W tej chwili nie miała cierpliwości dla jego fochów. - Wszystko z nim w porządku? - odwróciła się do Shane'a, którywłaśnie układał Richarda na jakimś dywaniku

pod ścianą.

Masz na myśli ten kawał żelastwa wystający z jego ciała? Nie mam pojęcia. Wciąż oddycha, ale ledwo.

Przypomniała sobie o reszcie ludzi, którzy stali w grupie spoglądając na portal. Większość z nich zastanawiała się co się przed chwilą stało, co było dobre. Miała nadzieję, że nie ma wśród nich ludzi Franka. Teraz byli po prostu przerażeni.

Idźcie schodami na górę – powiedziała do nich Claire – Tam jest wyjście.

Większość z nich posłuchała. Miała nadzieję, że pójda do domu (o ile jeszcze stał) albo w jakieś inne bezpieczne miejsce.

Myrnin spojrział na nią: - Zdajesz sobie sprawę, że to jest tajne laboratorium, prawda? A przynajmniej było, bo teraz połowa Morganville będzie o nim wiedzieć.

Hej, to nie ja otworzyłam drzwi, Ty to zrobiłeś – odwróciła się i położyła mu rękę na ramieniu patrząc prosto w jego oczy – Dziękuję Ci. Ocaliłeś dziś wiele istnień.

Mrugnął: - Naprawdę?

Wiem, dlaczego nie walczysz – powiedziała Claire – Leki trzymają Cię od tego z daleka. Ale... Michael?

Myrnin podążył za jej spojrzeniem w miejsce, gdzie Eve i Michael wciąż reanimowali ojca Richarda: - Amelie pozwoliła mu odejść – powiedział – Na razie. Może go wezwać do siebie w każdej chwili, ale sądzę, że wiedział, iż potrzebujesz pomocy. - Opuścił ramiona, podszedł do Michaela i dotknął jego pleców – To na nic. Czuć od niego śmiercią. Ty też to czujesz, jeśli spróbujesz. Nie ożywisz go.

Nie! - krzyknęła Pani Morrell i przyłgnęła do męża – Musicie próbować.

Próbowali – powiedział Myrnin i odwrócił się do ściany – To jest więcej niż ja bym zrobił - po czym wskazał na Richarda – Ale on może przeżyć, ale ten metal z jego ciała można usunąć tylko chirurgicznie.

Masz na myśli lekarza? - spytała Claire.

Ależ oczywiście – odpowiedział. Jego oczy płonęły intensywną czerwień – Wiem, że chciałabym bym poczuł coś w stosunku do tych istot, ale wiesz, że toniemożliwe. Nawet tych, których znam nie do końca znoszę. A dla obcych nie zrobię nic.

Gdy przemawiał wyczuła w jego gniew. „Następne będzie zmieszanie”

pomyślała i zaczęła przeszukiwać kieszenie. Znalazła szklaną buteleczkę z

lekarstwem, która na szczęście była nienaruszona. Wyciągnęła ją.

Nie potrzebuję tego – powiedział i strzepnął ją niecierpliwie z jej ręki.

Claire patrzyła jak toczy się po podłodze: - Potrzebujesz. I dobre o tym wiesz. Proszę cię, Myrnin. Nie potrzebuję jeszcze większego bałaganu z Tobą w roli głównej. Po prostu weź lekarstwo.

Myślała, że nie da rady go przekonać, ale wtedy schylił się, podniósł buteleczkę i wlał lekarstwo do ust: - Proszę – powiedział – Zadowolona?

Rozgniółł buteleczkę w swoich palcach, a jego zaświeciły jeszcze bardziej intensywną czerwień: - Ty, malutka Claire, chcesz mi rozkazywać?

Myrnin... - Jego ręka zacisnęła się na jej gardle tłumiąc resztę jej słów. Z trudem łapała powietrze. Nie poruszyła się. Jego ręka również ani drgnęła. I nagle blask jego oczy zaczął blednąć, zamiast złości pojawiła się w nich krucho. Puścił ją i cofnął się kilka kroków ze spuszczoną głową.

Nie wiem, gdzie znaleźć lekarza – powiedziała Claire tak jakby nic się nie stało – Pewnie w szpitalu albo...

Nie – mruknął Myrnin – Sprowadzę pomoc. Tylko nie pozwól im ruszać moich rzeczy. I pilnuj Michaela, tak na wszelki wypadek.

Zgodziła się. Myrnin otworzył drzwi prowadzące do portalu i przeszedł przez nie, ale gdzie? Nie miała pojęcia. Amelie pewnie tak, Claire pamiętała, że zamknęła wszystkie przejścia. Ale jeśli tak to w jaki sposób się tu dostali? Może Myrnin mógł je otwierać i zamykać, kiedy były mu potrzebne?

Najprawdopodobniej tak. Ale tylko on i Amelie.

Michael i Eve odeszli od ciała burmistrza, została przy nim tylko jego żona, która płakała.

Co możemy zrobić? - zapytał Shane. Wyglądał mizernie. Przez to całe zamieszanie nie zauważył zajścia z Myrninem. Odpowiadało jej to.

Nic – powiedział Michael – Po prostu czekamy.

Kiedy drzwi znów się otworzyły stanął w nich Myrnin, który pomagał komuś przejść. To był Theo Goldman, niosący wysłużoną torbę lekarską. Rozglądał się z zaciekawieniem po laboratorium, przyglądając się uważnie Claire, a później przenosząc swój wzrok w stronę Richarda, który leżał na dywanie z głową nakolanach matki.

Proszę się odsunąć – powiedział do niej i przyklęknął otwierając torbę –

Myrnin. Zabierz ją do innego pomieszczenia. Matka nie powinna tego

oglądać.

Wyjął kilka narzędzi i położył je na białym ręczniku. Podczas gdy Claire się przyglądała, Myrnin odciągnął Pani Morrell i posadził ją na krześle w kącie, gdzie miał w zwyczaju czytać. Wyglądała teraz spokojnie, prawdopodobnie była w szoku. Krzesło było nienaruszone, była to zresztą jedyna cała rzecz znajdująca się w laboratorium – wszędzie leżały resztki przyrządów, przewracane meble i rozbite lampy. Książki tworzyły w kącie nadpaloną stertę, w której dało się jedynie dostrzec kawałki czarnej lub szarej skóry. Całe miejsce śmierdziało chemikaliami i spalenizną.

Co możemy zrobić? - spytał Michael kucający przy boku Richarda.

Theo założył parę lateksowych rękawic i podał jedną Michaelowi: - Możesz być moją pielęgniarką, przyjacielu – powiedział – Nie mogłem przyprowadzić żony, która pełniła tę funkcję przez wiele lat, ale musiała teraz zaopiekować się dziećmi. Były przerażone.

Ale są bezpieczni? - spytała Eve – Nikt Cię nie niepokoił?

Nikt nie załomotał do drzwi – powiedział – To dobra kryjówka. Dziękuję.

Czy możesz go uratować?

Wszystko w rękach Boga.

Oczy Theo błyszczały, gdy oglądał wbity w Richarda kawałek metalu: - To dobrze, że jest nieprzytomny, to jakieś ułatwienie. W razie czego mam też chloroform. Michael, weź proszę jakąś ściereczkę i zamocz ją w chloroformie. A gdy już będziesz gotowy na mój znak przyłóżysz ją do ust i nosa Richarda.

Claire dostała wypieków na twarzy z nerwów, gdy Theo chwycił za metal i wyciągnął go. Eve stała przy Pani Morrell otaczając ją ramionami. Gdzie jest moja córka – spytała – Monica powinna tu być. Nie chcę jej

zostawiać samej.

Eve uniosła brwi spoglądając na Claire, szczerze zastanawiała się, gdzie teraz mogła być Monica Morrell.

Ostatni raz, kiedy ją widziałam, była w szkole – powiedziała Claire – ale to było przed moim powrotem do domu, więc teraz nie wiem. Może postąpiła zgodnie z zaleceniami i ukryła się gdzieś przed tornadem?

Claire znalazła swój telefon. Nie było zasięgu, ale nie zdziwiła się tym, w laboratorium przeważnie go nie było: - Myślę, że wieża mogła nie wytrzymać.

Prawdopodobnie – zgodziła się Eve i jeszcze szczerzej otuliła kocem Panią Morrell, która opuściła głowę i zamknęła oczy.

Myślisz, że to słuszne? To znaczy, wiesz, znamy tego gościa?

Claire nie знаła go, ale szczerze chciała polubić Theo, tak jak lubiła

Myrnina, mimo wszystko: - Myślę, że on jest w porządku.

Operacja – jeśli można to było tak nazwać – trwała już kilka godzin, gdy Theo siadł i zdjął rękawiczki, wzdychając z zadowolenia.

Ok – powiedział.

Claire i Eve wstały i podeszły do Michaela. Shane również zbliżał się powoli, wyglądając jakby miał mdłości.

Jego puls jest stabilny. Stracił dużo krwi, ale wierzę, że wszystko będzie dobrze. Powstrzymaliśmy infekcję podając mu antybiotyki. Więc nie jest tak źle - Theo prawie się uśmiechał – Muszę się przyznać, że nie korzystałem z moich chirurgicznych umiejętności od lat. To było ekscytujące. Ale strasznie zgłodniałem.

Claire była prawie pewna, że Richard wolałby tego nie wiedzieć.

Dziękuję – powiedziała pani Morrell i wstała z krzesła. Odłożyła koc na bok i podeszła do doktora podając mu drżącą dłoń – prosty symbol wdzięczności – Postaram się by mój mąż wynagrodził Pańską dobroć.

Wszyscy wymienili spojrzenia. Michael zaczął otwierać usta, ale Theo potrząsnął głową: - Oczywiście, proszę Pani. Jestem szczęśliwy, że mogłem pomóc. W końcu ja również straciłem dziecko i wiem jaki to ból.

Oh – powiedziała Pani Morrell – Bardzo mi przykro z powodu Pańskiej straty. - Chyba nie zdawała sobie sprawy, że jej mąż leży tutaj martwy.

Claire zauważyła, że mała łza stoczyła się po policzku lekarza, ale szybko mrugnął i uśmiechnął się:

Jest Pani bardzo hojna dla starego człowieka – powiedział – Zawsze lubiłem mieszkać w Morganville. Ludzie są tutaj tacy mili.

Theo spojrzał na niego spokojnie i odrzekł: - Bez przebaczenia nigdy nie mówisz o tych ludziach, którzy zabili Twojego syna? - powiedział Shane.

będzie pokoju. Mówi Ci to ktoś, kto przeżył swój. Mój syn oddał życie, ale ja nie zamierzam zamykać się w złości i nienawiści, nawet do tych, którzy mi go odebrali. Ci biedni, smutni ludzie obudzą się jutro i poczują jak wiele stracili. Jak

mogę ich nienawidzić?

Myrnin, który do tej pory stał milczący, szepnął: - Zawstydzasz mnie, Theo. Nie miałem takiego zamiaru – powiedział i potrząsnął ramionami – Cóż, chyba powinienem już wracać do mojej rodziny. Życzę Wam wszystkiego dobrego.

Myrnin podniósł się ze swojego krzesła i podszedł z Theo do portalu. Wszyscy na nich patrzyli. Pani Morrell była tuż za doktorem z dziwnym światłem w oczach: - Jaka szkoda – powiedziała – Chciałabym, że Pan Morrell mógł Cię teraz poznać – Brzmiało to tak, jakby był na jakimś spotkaniu, a nie leżał martwy tuż obok.

Claire zaczęła się drzeć.

Chodź, zobaczymy co u Richarda – powiedziała Eve i odeszła.

Shane wolno wypuścił powietrze: - Chciałbym by było to takie proste jak mówi Theo. Zapomnieć o nienawiści – przełknął i spojrzał na Panią Morrell – Naprawdę bym chciał.

Dobrze, że chcesz – powiedział Michael – Zawsze to jakiś początek.

Spędzili noc w laboratorium, głównie dlatego, że nawałnica na zewnątrz trwała aż do rana – deszcz i grad. Claire wciąż sprawdzała swój telefon, a Eve znalazła przenośne radio w stercie śmieci gdzieś w kącie pokoju, i co jakiś czas sprawdzali wiadomości. Około 3 nad ranem usłyszeli coś. Brzmiało jak alarm: wszyscy mieszkańcy Morganville i okolic. Wciąż pozostajemy w strefie huraganu, z bardzo silnym wiatrem i możliwością powodzi. Wiele budynków zostało zniszczonych, między innymi kilka magazynów i domów otaczających Plac Założycielki. Proszę zachowajcie spokój. Siły ratownicze już pracują i postarają się dotrzeć do każdego poszkodowanego. Zostańcie w swoich schronieniach. Proszę, nie próbujcie w tej chwili wychodzić na ulicę...I tak w kółko.

Eve zmarszczyła brwi: - Co oni mówią? - spytała.

Jeśli dobrze zgaduję, to chyba chcą, aby ludzie pozostali tam gdzie są, mają zbyt wiele spraw, które muszą załatwić – oczy Myrnina zrobiły się mroczne na moment, ale za chwilę znów wyglądał na skupionego – Ibid nic.

Co? - Eve spojrzała na niego zdziwiona.

Ibid nic carlo. Nie ma sprawiedliwości.

Myrnin zaczął znów mieszać słowa – znak, że lekarstwo przestawało działać – o wiele szybciej niż spodziewała się Claire i to było bardzo niepokojące. Eve posłała Claire alarmujące spojrzenie: - Ok. nie bardzo wszystkozrozumiałam. Claire położyła jej rękę na ramieniu: - Czemu nie pójdziesz zobaczyć co z Panią Morrell? Ty też Shane.

Nie bardzo mu to odpowiadał, ale wstał. Jak tylko się oddali skinęła głową w stronę Michaela, który wciąż tkwił przy Richardzie.

Myrnin – powiedziała – Musisz mnie posłuchać, ok? Sądzę, że lekarstwo przestaje działać.

Nic mi nie jest – odpowiedział, ale jego poziom ekscytacji wyraźnie się podwyższył. Mogła też już dostrzec czerwone błyski w jego oczach – Martwisz się o notes.

Nie było sensu objaśniać mu znaków, nie dostrzegł by ich teraz: - Musimy sprawdzić teraz areszt – powiedziała – Zobaczyć czy wszystko tam w porządku.

Myrnin uśmiechnął się: - Próbujesz mnie zwieść – Jego oczy robiły się corazmroczniejsze, i nagle uśmiechnął się – Ty mała dziewczynko, nie wiesz. Niewiesz jak to jest mieć tych wszystkich ludzi tutaj, czuć ich – odetchnął głęboko - ita krew. - Jego oczy skupiły się na jej szyi, gdzie widniały ślady po ugryzieniu teraz przykryte bandażem od Theo - Wiem co tam jest. Twoje piętno. Powiedz, to był Francois...

Przestań. Natychmiast przestań – Claire wbiła paznokcie w swoje dłonie.

Myrnin zrobił krok w jej kierunku. Starał się nie wzdrygnąć. Znała go, wiedziała co próbuje zrobić – Nie skrzywdzisz mnie. Jestem Ci potrzebna.

Naprawdę? - znów głęboko odetchnął – Tak, wiem. Jesteś taka bystra.

Mogę wyczuć Twoją energię. Wiem co będziesz czuć, gdy ja... - mruknąłdezorientowany i przerażenie przemknęło przez jego twarz. - Co to ja mówiłem?

Claire? Co powiedziałem?

Nie mogła mu tego powtórzyć: - Nie martw się, nic takiego. Ale myślę, że będzie lepiej jeśli pójdziemy teraz do twojej celi, ok? Proszę.

Wyglądał na rozbitego. To było najgorsze, pomyślała, ciągłe zmiany nastroju.

Widziała jak bardzo się stara nad sobą panować, ale wiedziała również, że niepotrwa to zbyt długo. Widziała to jak w zwolnionym filmie. Znowu.

Michael zaprowadził go do portalu.

Chodź – powiedział – Claire, dasz radę to zrobić?

Jeśli nie zaczniesz ze mną walczyć – powiedziała nerwowo. Przypomniała sobie wszystkie te chwile, gdy jego paranoja brała górę nad rozsądkiem. - Chciałabym, żebyśmy mieli jakiś środek uspokajający.

Ale nie macie – powiedział Myrnin – Wiesz, że nie lubię być ograniczonym swoim szaleństwem. Wolę być potulny jak baranek – roześmiał się łagodnie –przeważnie...

Claire otworzyła drzwi, ale zamiast połączenia z więzieniem wyczuła coś innego próbującego wciągnąć ich w nieznane: - Myrnin, przestań!

Teatralnym gestem potrząsnął rękami: - Ale ja nic nie zrobiłem.

Spróbowała znowu. Portal zafalował, ale zanim zdążyła się cofnąć alternatywne przejście błysnęło i wypadł z niego Theo Godman.

Theo! - wrzasnął Myrnin i chwycił go zszokowany jego obecnością. - Jesteś ranny?

Nie, nie, nie – Theo ciężko oddychał, ale Claire widziała, że nie może złapać tchu. Był bardzo zdenerwowany. - Proszę, musicie mi pomóc. Błagam Was. Pomóżcie mi i mojej rodzinie, proszę...

Myrnin przykucnął by jego oczy znalazły się na wprost twarzy Theo: - Co się stało?

Theo płakał: - Bishop – powiedział – Bishop ma moją rodzinę. Powiedział, że chce Amelie i książkę albo oni zginą.

Rozdział 14

Theo oczywiście nie przybył z do nich z Common Grounds. Został zabrany jednym z otwartych portali, nie wiedział którym, i siłą doprowadzony do Bishopa.

Nie – powiedział i zatrzymał Michaela jakby ten próbował podejść bliżej – Nie, nie Ty. On pragnie tylko Amelie i książki, a ja nie chcę, by przelano jeszcze więcej niewinnej krwi, nawet mojej. Proszę. Myrnin, wiem, że możesz ją odnaleźć. Łączą Was więzy krwi. Proszę znajdź ją i przyprowadź. To nie jest nasza walka. Oni są rodziną: ojcem i córką. Powinni to zakończyć, twarzą w twarz.

Myrnin patrzył na niego przez bardzo długi czas, potem przechylił głowę na bok:

Chcesz, żebym ją zdradził – powiedział – dostarczył do ojca.

Nie, nie. Nigdy bym o to nie prosił. Tylko powiedz jej jaka jest cena.

Amelie przybędzie. Wiem, że tak. Ona nie przyjdzie – powiedział Myrnin.

Theo zapłakał, a Claire przygryzła wagi:

Naprawdę nie możesz mu pomóc? - powiedziała – Musi być jakiś sposób!

Ależ jest – odpowiedział Myrnin – Oczywiście, że jest. Ale Ci się nie spodoba, malutka Claire. Nie jest ani przyjemny ani prosty. I wymaga od Ciebie niewyobrażalnej odwagi. Znów...

Zrobię to.

Nie, nie zrobisz – powiedzieli jednocześnie Michael i Shane. Shane kontynuował:

Na pewno nie sama, Claire. Dopiero co postawiliśmy Cię na nogi. Nigdzie

Cię nie puszcę. Nie beze mnie.

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>

I mnie – powiedział Michael.

Do diabła – westchnęła Eve – Zgaduję, że w takim razie ja też muszę iść.

Nie wiem czy Wam kiedyś wybaczę, jeśli nie zginę straszliwą śmiercią.

Myrnin spojrzał na nich:

Chcecie iść wszyscy? - jego usta wykrzywił szaleńczy uśmiech - Jesteście wspaniałymi zabawkami. Będzie niezwykłą rozkoszą móc się Wami pobawić.

Zaległa cisza, którą nagle przerwała Eve:

Ok, to było przerażające. Zbyt masakryczne jak dla mnie, rozmyśliłam się.

Ekscytacja w oczach Myrnina zaczęła przygasać. Na jej miejscu pojawiła się tak dobrze znana Claire desperacja:

Nadchodzi, Claire, boję się. Już nie wiem co mam robić. Nie poradzę sobie.

Podeszła do niego i chwyciła go za rękę:

Wiem. Proszę, wytrzymaj. Potrzebujemy Cię teraz. Dasz radę?

Przytaknął, ale był to bardziej odruch niż prawdziwe potwierdzenie.

W szufladzie pod czaszkami – powiedział – Ostatnia dawka. Schowałem ją tam. Zapomniałem.

Na pewno. Cały czas chował różne rzeczy, a później o tym zapominał.

Claire odeszła pospiesznie na drugi koniec pokoju, blisko miejsca, gdzie spał Richard, i zaczęła otwierać kolejno wszystkie szuflady, które znajdowały się pod rzędem czaszek przymocowanych do ściany. Przysięgał, że wszystkie były klinicznymi okazami, a nie ofiarami przemocy. Nie do końca w to wierzyła. W ostatniej szufladzie, wepchnięte za stary zwinięty pergamin i szkielety nietoperzy, leżały dwie buteleczki z brązowego szkła. Jedna (zmówiła modlitwę zanim ją otworzyła) zawierała czerwone kryształy. W drugiej był srebrny proszek. Włożyła tą z proszkiem do kieszeni spodni, a drugą, z kryształkami, podała Myrninowi, który schował ją w kieszeni marynarki.

weźmiesz ich?

Jeszcze nie – powiedział, co ją trochę przeraziło – Kiedy już nie będę mógł się skupić, przyrzekam.

Więc – powiedział Michael – jaki jest plan?

Taki.

Claire poczuła, że tuż za nią otworzył się portal, tak nagle jak błyskawica.

Myrnin chwycił ją za koszulkę i gwałtownie pociągnął za sobą. Wydawało jej się,

że spada bardzo długo, ale nagle uderzyła o podłogę i przetoczyła się. Otworzyła oczy. Otaczał ją mrok oraz zapach zgnilizny i starego wina. Znała to miejsce. Próbowала sobie przypomnieć skąd, gdy coś uderzyło ją w plecy – Shane, wywnioskowała z rozlegających się w ciemności wściekłych przekleństw. Odwróciła się szybko i zakryła mu usta dłonią: - SZZZZZZ – syknęła. Nie żeby ich przetaczanie się po podłodze nie zabrzmiało tak głośno i wyraźnie jak gong wzywający na obiad.

Lekarstwo. Myrnin.

Zimna dłoń odciągnęła ją od Shane'a, a gdy uderzyła o ścianę, poczuła rękaw zaksamitu. Myrnin. Shane również to zauważył.

Michael, widzisz? - głos Myrnina był zupełnie spokojny.

Tak – Michaela nie. Ani trochę.

Więc niech Cię szlag. A już ich miałem.

Myrnin posłuchał własnej rady i ramię Claire zostało prawie wyrwane ze stawu, gdy pociągnął ją za sobą. Słyszała dyszenie Shane'a. Jej stopy trafiły na coś miękkiego, chyba ciało, zaskomlała. Echo potęgowało każdy dźwięk. W otaczającym ją mroku słyszała coś jakby stukanie placów, prześlizgiwanie się i to zbliżało się. Coś chwyciło ją za kostkę i tym razem Claire krzyknęła. Wyglądało na jakąś pętlę, ale gdy próbowała się uwolnić poczuła palce, szczupłe, kościste przedramię i paznokcie bardziej przypominające szpony. Myrnin poślizgnął się, zawrócił i tupnął. Jej kostki były wolne, a coś w ciemności wrzeszczało z wściekłością.

Idź! - wrzasnął, ale nie do nich, tylko do Michaela, domyśliła się Claire.

Zobaczyła jakiś błysk, ale to nie było światło - portal? To coś przypominało jego połyskiwanie, kiedy był otwarty. Myrnin puścił jej rękę i kazał iść naprzód.

Jeszcze raz potknęła się, tym razem lądując na piersi Michaela. Shane również upadł lądując z kolei prosto na niej. Poczuła, że nie może złapać oddechu. Wstali i rozejrzeli się.

to miejsce – powiedziała – To tutaj Myrnin...

Myrnin podszedł do portalu i zamknął go tak, jak jeszcze niedawno Amelie:

Już tu nie wrócimy – powiedział wskazując im drogę – Ruszajcie się szybko.

Nie mamy zbyt wiele czasu – jego płaszcz załopotał.

Claire ledwo za nimi nadązała, pomimo pomocy Shane'a. Jednak, kiedy

zwolnić, by wziąć ją na ręce, spojrzała na niego i powiedziała z trudem łapiąc oddech:

Nie, dam radę.

Nie był tego taki pewien...

Na końcu kamiennego korytarza skręcili w lewo zmierzając ku ciemnemuwyłożonemu panelami holu, który Claire zapamiętała. Minęli drzwi do celi Myrnina, w której był zamykany w chwilach szaleństwa, ale on nawet nie zwolnić.

Dokąd idziemy? - szepnęła Eve – Rany, żałuję, że nie założyłam innych butów...

Przerwała, gdy Myrnin zatrzymał się na końcu korytarza. Znajdowały się tam masywne drewniane drzwi w średniowiecznym stylu z żelaznymi, ręcznie kutymi obręczami. W drewnie widniał wyryty symbol Założycielki. Myrnin oczywiście nawet się nie spocił, Claire za to zaczęła wachlować się ręką z trudem trzymając się na nogach. Oparła się o ścianę ciężko dysząc.

Czy nie powinniśmy być uzbrojeni? - spytała Eve – To znaczy wiecie, jak na akcji ratunkowej. Tak tylko mówię.

To mi się nie podoba – powiedział Shane.

Myrnin nie przestawał gapić się na Claire. W końcu złapał ją za rękę:

Ufasz mi? - spytał.

Będę, jeśli weźmiesz swoje lekarstwo – odpowiedziała.

Potrząsnął głową: - Nie mogę. Mam swoje powody, maleńka. Proszę.

Muszę to usłyszeć.

Shane pokręcił głową. Michael również nie był zbyt zachwycony tą sytuacją, a Eve wyglądała, jakby jej największym marzeniem w tej chwili było wziąć nogi zapas. Tak – powiedziała Claire.

Myrnin uśmiechnął się, lecz była to uśmiech zmęczonej istoty, a na jego cienkich rozciągniętych ustach widniał smutek.

W takim razie bardzo przepraszam – powiedział – ponieważ muszę wykorzystać to zaufanie w najboleśniejszy dla Ciebie sposób.

Wypuścił rękę Claire chwytając w zamian za koszulkę Shane'a i kopnięciem otworzył drzwi. Pociągnął go za sobą, a drzwi zamknęły się, zanim ktokolwiek z pozostałej trójki zdążył zareagować, nawet Michael, który zaczął z całej siły w nie walić. Ale najprawdopodobniej zostały zbudowane tak, by stawić czoła atakowi

wampirów, pomyślała Claire, i na pewno wytrzymają uderzenia Michaela bardzo długo.

Shane! - krzyczała tłukąc pięściami w symbol Założycielki – Shane, nie!

Myrnin, przyprowadź go z powrotem! Proszę, nie rób tego! Oddaj go!

Michael zaczął rozglądać się dokoła próbując znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Stańcie za mną – powiedział do Eve i Claire.

Claire obejrzała się i zobaczyła otwierające się w korytarzu wszystkie drzwi, jakby ktoś nacisnął guzik w pilocie. Wampiry i ludzie zaczęli wypełniać korytarz.

Każdy z nich miał ślad po ugryzieniu, dokładnie taki jak Claire i Michael, w którego zachowaniu pojawiło się nagle coś dziwnego. Odszedł od nich zmierzając w stronę innych wampirów.

Michael – Eve chciała za nim pobiec, ale Claire ją zatrzymała. Gdy Michael podszedł do pierwszego z nich, Claire spodziewała się, że zaczną walczyć, ale oni tylko patrzyli na siebie, po czym usłyszała:

Witaj! - powiedział nieznajomy – Bracie Michaelu.

Witaj – zaszemrały pozostałe wampiry, a później także ludzie.

Gdy Michael odwrócił się, zauważyły, że jego oczy stopniowo zmieniają się z jasnoniebieskich w ciemno-purpurowe.

Do diabła – szepnęła Eve – to się nie dzieje. To niemożliwe.

Drzwi za nimi otworzyły się ukazując ich oczom olbrzymi kamienny hol, rodem ze średniowiecznych zamków, oraz drewniany tron wyściełany czerwonym aksamitem, który Claire zapamiętała z uczyty powitalnej. Na tronie siedział Bishop.

Przyłączcie się do nas – powiedział.

Claire i Eve spojrzały na siebie. Shane leżał na kamiennej podłodze ze schyloną głową przytrzymywaną przez Myrnina.

Chodźcie dzieci. Nie ma już odwrotu. Ta noc należy do mnie.

Claire poczuła, że uchodzi z niej powietrze. Eve przełamując zaskoczenie zwróciła swoją uwagę na zmierzającego w ich stronę Michaela. Ale w tej istocie nie było nic z jej ukochanego.

Puść Shane'a – powiedziała Claire drżącym, lecz wystarczająco wyraźnym głosem.

Bishop skinął palcem i Michael skoczył do przodu chwytając Eve za gardło, przyciągając do siebie, i obnażając kły.

Nie!

Nie rozkazuj mi dziecko – powiedział Bishop – Powinnaś już być martwado tej pory. Jestem pod wrażeniem, prawie... A teraz powtórz swoją prośbę, tyłkonie zapomnij dodać „proszę”.

Claire oblizwała wargi i powiedziała z trudem: - Proszę, puść Shane'a. I proszę, nie rób krzywdy Eve.

Bishop zastanawiał się przez chwilę, po czym wyraził zgodę:

Nie potrzebuję dziewczyny – powiedział patrząc na Michaela, który w tej samej chwili puścił Eve.

Odsunęła się kładąc dłonie na szyi i patrząc na niego z niedowierzaniem.

Mam już to czego pragnę. Prawda, Myrnin?

Myrnin podciągnął do góry koszulkę na plecach Shane'a i ich oczom ukazała się zatknięta za pasek książka. Wyciągnął ją, puścił chłopaka i podszedł do Bishopa. „Muszę wykorzystać to zaufanie w najboleśniejszy dla Ciebie sposób” przypomniała sobie Claire. Do tej pory nie była pewna o co mu chodzi.

Aż do teraz.

Zaczekaj – powiedział Myrnin, gdy Bishop sięgał po książkę – Ceną była wolność rodziny Goldmanów.

Kogo? Ach tak – uśmiechnął się - Będą bezpieczni.

I nietknięci – dodał Myrnin.

Dodajesz nowe punkty do naszej umowy? - zapytał Bishop – Zgoda. Będą wolni i w jednym kawałku. Obiecuję, że Theo Goldman i jego rodzina będą bezpieczni i nikt ich nie skrzywdzi, ale muszą opuścić Morganville. Nie życzę ichtu sobie.

Myrnin przytaknął. Uklęknął przed siedzącym na tronie Bishopem i na wyciągniętych dłoniach podsunął mu książkę. Palce Bishopa zacisnęły się na cennej zdobyczy, a z ust wydobyło mu się długie, triumfalne westchnienie:

Nareszcie - powiedział – Nareszcie...

Myrnin podparł się rękami, ale jeszcze nie wstawał z klęczek:

Mówiłeś, że będziesz także potrzebował Amelie. Mogę zasugerować coś innego?

Możesz. Mam w tej chwili wyśmienity nastrój.

Dziewczyna z bransoletką Amelie – powiedział – tylko ona w całym mieście została zaprzysiężona

według prastarej tradycji. To czyni ją częścią

Twojej córki. Krew z krwi.

Claire przestała oddychać. Nagle wszystkie głowy odwróciły się w jej stronę, a wszystkie pary oczu zaczęły w nią wpatrywać. Shane ruszył ku niej, ale Michael zaszedł mu drogę i uderzył zwalając go z nóg. Przytrzymał leżącego na kamiennej podłodze. Myrnin podniósł się i podszedł do Claire oferując jej swoją dłoń tym dawnym, wyszukany gestem. Jego oczy wciąż były mroczne, ale także ciągle rozumne. Wiedziała już, że nigdy mu nie wybaczy – to nie była paplanina szaleńca. To był Myrnin.

Chodź – powiedział – Zaufaj mi Claire. Proszę.

Wyminęła go i sama podeszła do Bishopa zatrzymując się tuż przed nim.

Więc? - zapytała – Na co czekasz? Zabij mnie!

Zabić Ciebie? - powiedział – Dlaczego miałbym zrobić coś tak głupiego? Myrnin miał rację. Nie ma powodu, by Cię zabijać. Potrzebuję Cię, aby wprawić maszynę Morganville w ruch, dla siebie. Odkąd Richard Morrell obiecał, że będzie pilnował ludzi. Pozwoliłem też, by Myrnin, który przyrzekł mi lojalność, zajął się wampirami.

Myrnin skłonił się lekko: - Za co jestem, oczywiście, bardzo wdzięczny, Panie.

Jeszcze jedno – powiedział Bishop – Chcę mieć głowę Olivera.

Tym razem Myrnin się uśmiechnął: - Wiem nawet, gdzie ją znaleźć, Panie.

Więc zajmij się tym.

Myrnin uklonił się, wymachując ramionami w teatralny sposób, co wyglądało prawie jak farsa. Prawie. Podczas tego spektaklu Claire usłyszała szept: - Rób to co Ci każe - i już go nie było. Jakby nic nie miało dla niego znaczenia. Gdy wychodził, Eve próbowała go kopnąć, ale tylko roześmiał się i pogroził jej palcem. Patrzyli za nim, gdy w podskokach zniknął w korytarzu.

Puść mnie – Shane zwrócił się do Michaela – Albo ugryź. Wybieraj.

Nie – odezwał się Bishop i kiwnął na Michaela, by się do niego zbliżył – Potrzebuję chłopaka, by trzymać w ryzach jego ojca. Zamknij ich razem w klatce. Zaczęli ciągnąć Shane'a, ale zanim go wyprowadzili powiedział:

Claire, znajdę Cię.

Ja to zrobię wcześniej – odpowiedziała.

Bishop złamał pieczęć na książce, którą dał mu Myrnin i zaczął przewracać

strony czegoś szukając. Wyrwał kartkę i złączył jej końce tak, że przypominała koło, gęsto wypełnione drobnym, ciemnym pismem.

Załóż to na ramię – rozkazał i podsunął jej rulon.

Claire zawahała się, a on westchnął:

Włóż to albo ucierpi któryś z zakładników. Rozumiesz? Matka, ojciec, przyjaciele, znajomi, nieznajomi. Nie jesteś Myrningem, więc nie próbuj ze mną pogrywać.

Claire wsunęła rękę w papierowy rękaw czując oszołomienie. Nie miała jednak wyjścia. Papier wyglądał dziwnie na jej skórze i nagle zaczął ssać przywierając szczelnie do jej ramienia, jakby ożył. Przestraszyła się i usiłowała go zdjąć, ale nie mogła go oderwać. Po chwili ostrego bólu ucisk zelżał i kartka opadła. Gdy tylko znalazła się na podłodze zobaczyła, że jest pusta. Niczego tam nie było. To gęste pismo zostało chyba na jej ramieniu, nie... pod skórą, jakby było wytatuowane. I te małe symbole ruszały się. Mdliło ją, gdy na to patrzyła. Nie miała pojęcia, co to może znaczyć, ale czuła, że coś dzieje, coś wewnątrz niej...

Jej strach uleciał. Także gniew zniknął.

Przysięgnij mi lojalność – powiedział Bishop – W starożytnej mowie.

Claire uklękła i przysięgła w języku, którego nawet nie знаła, ale ani przez moment nie sądziła, że to co mówi może być nieprawidłowe. Tak naprawdę, to uczyniło ją szczęśliwą. Potwornie szczęśliwą. Jakaś część niej krzyczała „On Cię do tego zmusza”, ale pozostała część miała to wszystko w nosie.

Co mam zrobić z Twoimi przyjaciółmi? – spytał ją.

Nie obchodzi mnie to – miała gdzieś nawet to, że Eve płacze.

Kiedys będzie. Coś Ci podaruję: Twoja przyjaciółka Eve może odejść. Niejest mi do niczego potrzebna. Widzisz? Potrafię być miłosierny.

Claire wzruszyła ramionami.

Nie obchodzi mnie to.

Obchodziło, wiedziała o tym, ale niczego nie była w stanie poczuć.

Idź – powiedział Bishop i uśmiechnął się życzliwie do Eve – Uciekaj. Znajdź

Amelie i przekaz jej wiadomość ode mnie: **Twoje miasto i wszystko co masz wartościowego należą do mnie.** Powiedz jej, że mam książkę i jeśli

chce ją odzyskać będzie musiała to zrobić sama.

Eve z wściekłością ścierała łzy ze swojej twarzy patrząc na niego:

Ona przyjdzie. A ja razem z nią. Niczego nie masz. To miasto jest nasze i odbierzemy je Tobie, a przy okazji skopiemy Ci tyłek i to będzie ostatnia rzecz, którą zapamiętasz.

Wszystkie wampiry się roześmiały, a Bishop odrzekł:

Więc przyjdźcie. Będziemy na Was czekać. Prawda, Claire?

Tak – powiedziała i usiadła u jego stóp – Będziemy czekać.

Strzelił palcami: - Więc zaczynamy naszą zabawę. Od jutrzejszego poranka

Morganville będzie funkcjonować zgodnie z moją wolą.

KONIEC

Thank you for evaluating PDF to ePub Converter.

To get full version, you need to purchase the software from: <http://www.pdf-epub-converter.com/convert-to-epub-purchase.html>